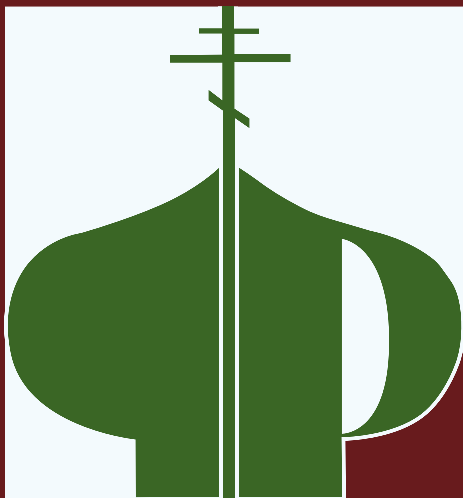


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Prawosławni o bólach świata
- Do świętych miejsc Serbii
- Nasza parafia w Brukseli
- Śladami ojca Witalija Borowoja

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (357) marzec 2015 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

Triumf prawosławia. Ikona z przełomu XIV i XV wieku, ze zbiorów Muzeum Brytyjskiego

W numerze

Bóle świata

Konferencja zorganizowane przez Międzynarodową Fundację Jedności Prawosławnych Narodów (MFJPN), kierowaną przez prof. Walerego Aleksiejewa, zgromadziła w Słowenii między 9 a 12 lutego dyskutantów z 22 krajów Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki. Wojny, prowadzone orężem i ideologiczne, światowy chaos i diagnozy, jak nad nim zapanować – te głównie kwestie zajmowały uczestników słoweńskiego forum. Mówiono o problemach, które jak węzeł gordyjski stają się nie do rozplątania. Niektórzy po raz pierwszy pytali: Czy za rok spotkamy się jeszcze na konferencji, wtedy dwudziestej drugiej. Od kilku lat obserwuję te konferencje i w lustrze wypowiedzi mądrych i odpowiedzialnych ludzi widzę, jak świat mknie na oślep w nieznane, jak sprawdzają się przewidywania. Świat wygląda tak, jakby wyschły w nim źródła miłości, stał się niczym trociny. W nim iskra zamienia się w płomień wojny. Te iskry sypią się coraz bliżej mojego domu – w Serbii, Syrii, Iraku, Palestynie, Egipcie, Libanie i wreszcie na Ukrainie. A ja stoję bezradna albo obojętna, bo jakaś propaganda zaklajstrowała moją czujność, zmysł obserwacji i oceny groźby sytuacji. Konferencja fundacji stara się dać rzetelną ocenę rzeczywistości i obudzić czujność. W przeciwieństwie do tych corocznie organizowanych w Davos czy Monachium, zmienia miejsca spotkań, chociaż najbardziej upodobała sobie Bliski Wschód i Bałkany, jako że stąd najbliżej do najtrudniejszych i palących problemów. W tym roku odbywała się pod hasłem „Godność, prawa i wolność człowieka w chrześcijańskim kontekście".

O RANDZE SPOTKANIA

Oprócz spotkań organizowanych przez Międzyparlamentarne Zgromadzenia Prawosławia te proponowane przez MFJPN należą do najbardziej autorytatywnych w prawosławnym świecie. Ich owocem jest zawsze posłanie, adresowane do najważniejszych międzynarodowych struktur politycznych, takich jak ONZ, OBWE, Rada Europy, parlamenty i rządy wielu państw.

Zawsze ukazuje się publikacja, zawierająca wszystkie wystąpienia, szeroko rozpowszechniana. Owocem konferencji są rezolucje, określające stanowisko wobec bolesnych problemów np. holokaustu Ormian, okupacji Cypru, sytuacji w Palestynie, czy jak w tym roku, zamiaru wyburzenia przez rząd Kosowa cerkwi w Prištinie.

Szczególnie postsowieckie kraje przyjmowały często prawne rozwiązania bliskie duchowi tychże konferencji. To nie przypadek. W jej pracach bierze udział wielu parlamentarzystów, przewodniczących partii, członków rządów, doradców, dyplomatów, ludzi nauki oraz – co jest ważne – cerkiewnych hierarchów, mnichów, teologów. Oceny sytuacji i diagnozy tu sformułowane mają wpływ na świat polityki.

Do organizatorów i uczestników konferencji spływają listy gratulacyjne i błogosławieństwa od prawosławnych patriarchów – moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**, antiocheńskiego **Jana**, jerozolimskiego **Teofila**, aleksandryjskiego i całej Afryki **Teodora II**, serbskiego **Irineja**, gruzińskiego **Eliasza II**, bułgarskiego **Neofita**, od wielu metropolitów – zawsze od

Uczestnicy konferencji MFJPN w Słowenii



warszawskiego i całej Polski **Sawy**. W otwarciu konferencji uczestniczą najwyżsi przedstawiciele władz kraju, w którym zgromadzenie się odbywa oraz hierarchowie lokalnych Kościołów.

W tym roku metropolita Kościoła rzymskokatolickiego Słowenii **Stane Zore**, podkreślając wagę konferencji, mówił, że takie spotkania służą kruszeniu chorych tendencji współczesnego świata. W tym świecie za dużo narodów cierpi na skutek wojny, nigdy nie było tak wielu uciekinierów, takiej skali eksploatacji człowieka, prowadzącej w niektórych częściach świata do niewolnictwa. To świat, w którym kapitał, a nie człowiek, zajął centralne miejsce.

W podobnym duchu mówił biskup Kościoła luterańskiego w Słowenii **Geza Erniša**: – Wszystko zmierza w niewłaściwym kierunku. W technologiach notujemy ogromny postęp, w duchowości regres. I wciąż nasza cywilizacja nie znalazła praktycznej odpowiedzi na pytanie, czym jest godność.

Przewodniczący parlamentu Słowenii, **Milan Brglez**, mówił, że bardzo niepokoją go antagonizmy między chrześcijanami, że oczekuje pojednanych chrześcijan, wnoszących nowe elementy do współczesnej cywilizacji.

O SŁOWENII

Republika Słowenii, mały, dwumilionowy kraj u podnóża Alp, sąsiadujący z Włochami, Chorwacją, Austrią i Węgrami, znalazł swoje bezkonfliktowe miejsce na współczesnej mapie Europy. W jej pięknym krajobrazie jest mnóstwo kościołów, przeważnie niedużych. Nie zdołała ich zniszczyć komunistyczna władza. To kraj rzymskokatolicki. W jego stolicy, Lublanie, stoi tylko jedna cerkiew. Słoweńcy to naród spokojny, szanujący wiernych innych wyznań. Jakże różnią się od Chorwatów, których historia jest naznaczona krwawymi plamami w kontaktach z prawosławnymi Serbami. O Słowenii ambasador Rosji w tym kraju, **Dymitr Zawgajew**, powiedział: – To jeden z kwitnących i najbardziej zielonych krajów w Europie. Rzeczywiście, lasy zajmują tu połowę powierzchni kraju, najzamożniejszego i najbardziej rozwiniętego spośród państw, powstałych po rozpadzie Jugosławii.

Młody teolog ze Słowenii, rzymskokatolicki ksiądz **Tadej Strehovec** zapewniał o dobrych relacjach między katolikami, prawosławnymi i innymi wyznaniami w jego kraju. I miał rację. Zachęcał do współpracy, szczególnie katolików i prawosławnych, na poziomie narodowym i międzynarodowym, aby razem donieść słowa

Ulica w Mariborze, ks. Tadej Strehovec
U dołu metropolita Serafim z Zimbabwe
i prof. Walery Aleksiejew



Prawdy Chrystusowej do oficjalnych instytucji.

Spokojni chrześcijanie tego kraju są poddawani próbom. Toczą się tu rozmowy o wprowadzeniu eutanazji i jednopłciowych małżeństwach, inicjowane przez lewicę. Słoweńcy liczą na parlamentarzystów, że odrzucą te propozycje, i na chrześcijańskich



demokratów, czyli rządzącą partię. Podkreślają, że w Holandii i Belgii eutanazją objętych jest około 20 procent chorych. Jest podejrzenie, że nie wszyscy dają zgodę na jej dokonanie.

O POTRZEBIE MIŁOŚCI

Jakby na przekór skłóconemu światu, podczas słoweńskiej konferencji (odbywała się w Lublanie, Mariborze i Čatežu) dużo mówiono o konieczności pojednania chrześcijan. Świat wszedł w zbyt poważny kryzys, obejmujący wszelkie sfery – polityczną, ekonomiczną, socjalną, ekologiczną, by wciąż szukać belki w oku sąsiada. Jeśli nie zbierzemy w sobie sił na pojednanie, możemy stać się ofiarą wojującego islamu. Wie o tym dobrze metropolita Zimbabwe i Angoli **Serafim** (**Kikkotis**), Grek służący od lat w Afryce w jurysdykcji patriarchatu aleksandryjskiego, wcześniej działający w Syndesmosie, obecnie w Światowej Radzie Kościołów. – Ilu było *martres* (męczenników, to niedokładne polskie tłumaczenie), świętych, którzy uczyli kochać jeden drugiego – mówił. – Tymczasem ludzie dopuszczają się nieustannie gwałtów. W Armenii 22 kwietnia tego roku będziemy obchodzić stulecie holokaustu, dokonanego na półtora milionie Ormian przez tureckie władze w ciagu zaledwie kilku dni. Wtedy oddzielono dzieci i żony od mężów. Zabito mężczyzn. Potem oddzielono kobiety. Zabito je. Z dzieci uczyniono niewolników.

– Aktywne są siły, które hamują każdy wysiłek ustanowienia pokoju na Bliskim Wschodzie – mówił dalej hierarcha. – Podczas konfliktu w Syrii zginęło ponad sto tysięcy ludzi, ponad trzy miliony stało się uchodźcami.

Metropolita z niepokojem mówił o Kurdach i Palestyńczykach. Razem jest ich ponad trzydzieści milionów. Obu narodom odmawia się elementarnego prawa do własnej ziemi i państwa. Straszne problemy przeżywa Nigeria. Tam nastąpił moralny upadek i kryminalne kręgi wyprawiają sobie bal.

KONFLIKT CYWILIZACJI

Prof. **Walery Aleksiejew**, w swoim wiodącym referacie, otwierającym konferencję, postawił kilka tez. Oto niektóre z nich.

Wiek XIX i XX był w Europie czasem świeckiej kultury, poszukiwania nowych sensów i wartości po odrzuceniu wartości chrześcijańskich.

Doprowadziło to do upadku moralnego i duchowego, następnie wojen i radykalnych rewolucji, pociągających za sobą ogrom ofiar.

Początek wieku dwudziestego pierwszego jest podobny. Na Zachodzie nadal trwa proces sekularyzacji, ale jednocześnie rośnie fundamentalizm, zwłaszcza islamski, głównie jako odpowiedź na kulturę zachodnią, pozbawioną duchowości, narzucaną całemu światu.

Zachodnia Europa nie jest jednolitym organizmem. Coraz bardziej widać, jak jej regiony różnią się między sobą. W ostatnich latach zarysował się przede wszystkim podział na bogatą północ i pozostające w kryzysie południe.

Do tego dochodzą różnice etniczne, kulturowe. Niedawny wybór w Grecji eurosceptyków może stać się przykładem dla innych krajów południowej Europy w ich sprzeciwie wobec Brukseli i Berlina.

W końcu dwudziestego wieku, kiedy obalono blok komunistyczny, historia jakby zatrzymała się, co zrodziło koncepcję „końca historii". Ale już przełom XX i XXI wieku



wszystko zmienił. Nagle historia zaczęła galopować. Na główną scenę powróciła teoria „konfliktu cywilizacji" (Samuel Huntington, 1996). To właśnie ona stała się teoretyczną przykrywką procesu globalizacji, na czele którego stanęły Stany Zjednoczone, kierując się własnymi celami. To w

Metropolita mówił też o strasznej społecznej niesprawiedliwości, kiedy kilkadziesiąt rodzin włada ponad 85 procentami bogactw świata. Kiedy Stany Zjednoczone wydają rocznie na zbrojenia sześćset miliardów dolarów, tymczasem połowa ludzkości globu, czyli Brazylia, Rosja, Indie, Chiny i południowa Afryka utrzymuje się rocznie za dwieście miliardów dolarów, czyli za jedną trzecią sumy, wydawanej przez jedno państwo na zbrojenia. USA nazwał metropolita państwem militarnym, a władzę dolara określił jako niebezpieczną.

– Kochajmy wszystkich – nawet naszych wrogów – przypomniał hierarcha nauczanie Cerkwi. – Ale do tego niezbędna jest modlitwa i głębokie duchowe życie. Dlatego tak potrzebna jest współcześnie współpraca między politykami i hierarchami, duchownymi, ludźmi wiary, taka, jaką proponuje MFJPN, a jakiej brakuje w ONZ. Prawosławni powinni własnym głosem nawoływać do miłości i sprawiedliwości na forum różnych międzynarodowych organizacji, powinni określić swoją pozycję w kwestii norm moralnych i kontaktów między narodami i konfesjami. Powinni bronić prześladowanych chrześcijan na Bliskim Wschodzie, na ziemi, na której narodził się Chrystus. Powinni potępić wszelki terroryzm, rozpętywany w imię religii. Modlić się o pokojowe rozwiązanie konfliktu na Ukrainie, o to, by matki nie opłakiwały synów, a synowie matek.

NA ZIEMI CHRYSTUSA

– Bliski Wschód to najbardziej czuły region świata – mówił prof. **Walery**



Aleksiejew. – W ostatnich latach diametralnie zmieniła się w nim sytuacja etnoreligijna. Region opuściły miliony chrześcijan, wielu zostało zabitych. To wszystko ostro naruszyło równowagę sytuacji międzynarodowej.

Mówca winił za to – powołując się na opinię patriarchy syro-katolickiego Kościoła **Ignacego Józefa III** – krótkowzroczną i niebezpieczną politykę w tym regionie świata zachodniego. Przypomniał, że gwałtowny wzrost islamskiego radykalizmu nastąpił czternaście lat temu, kiedy izraelski polityk **Ariel Sharon** wraz z innymi liderami, demonstracyjnie, nie biorąc pod uwagę protestów muzułmanów, wybrał się w otoczeniu około tysiąca uzbrojonych ochroniarzy na Świątynne Wzgórze w Jerozolimie, do meczetu Al-Aksa, co uznane zostało za prowakcję i stało się sygnałem do wybuchu drugiej intifady. Do dziś trwa w świecie prowokowanie islamskich radykałów, co tylko pogłębia konflikt między cywilizacjami.

Oliwy do ognia dolała informacja, pochodząca od radykalnego rabina **Yehudy Glicka**, że przygotowane jest zburzenie meczetu Al-Aksa i wybudowanie na jego miejscu Trzeciej Świątyni, w oczekiwaniu na przyjście Mesjasza – mówił dalej profesor.

– Być chrześcijaninem na ziemi Chrystusa to Boże błogosławieństwo – to słowa dr. **Ghazi Hanania**, wieloletniego przewodniczącego parlamentu Autonomii Palestyńskiej, doradcy prezydenta **Jassera Arafata**. – Ale nie wszyscy ludzie gotowi są głodować. Chrześcijanie na tej ziemi są prześladowani. Ignorowane są ich prawa. Mimo tych prześladowań wciąż żyje nadzieja w naszych duszach, że

ramach tej teorii stworzono koncepcję **„miękkiej siły”** (skłonić innego, by zechciał tego, czego ty chcesz), „aksamitnych/kolorowych rewolucji”, jako narzędzia łamania tradycyjnych kultur i systemów. Ten system rozpoczął na przełomie wieków szturm, już z zastosowaniem potęgi wojskowej, najpierw w Serbii.

„Miękka siła” doskonale się sprawdza choćby przy legalizacji jednopłciowych małżeństw, wprowadzaniu antychrześcijańskich modeli życia, panowania absurdu we współczesnej sztuce, zdjęciu wszelkiego tabu z życia seksualnego. Konflikt cywilizacji służy temu, by przyspieszyć zniszczenie systemu tradycyjnych wartości i sensów.

Zaatakowano też pamięć narodów. Trzeba było zmienić spojrzenie narodów na ich własną historię, przekodować świadomość, w myśl zasady, kto kontroluje przeszłość, ten kontroluje i przyszłość (Georg Orwell). Uczyniono zamach na fundamentalne podstawy narodów, ich godność.

Odejście człowieka od Boga pozbawia go ducha, ściąga na ziemię, koncentruje go wyłącznie na stronie fizjologicznej, płciowej. Taki człowiek nie boi się już skazy i grzechu. I chociaż one na niego działają, człowiek stwarzając sobie iluzję wolności, staje się niewolnikiem swoich niezmiennych namiętności i instynktów. Taka jest zasada antropocentryzmu, kiedy w centrum wszystkiego stawia się człowieka. Wtedy triumfuje egocentryzm i skaza.

Aleksiejew przestrzegał, że liberalny model rozwoju burzy tradycyjne wartości, kształtowane w ciągu dwóch tysięcy lat chrześcijańskiej ery i że niesie w sobie niebezpieczeństwo totalitaryzmu.

Jeśli napotka na swej drodze poważne trudności, może, w obronie swego modelu, w obronie praw i wolności zachodniego człowieka, przekształcić się w totalitarną demokrację a nawet w kolonializm, z nadczłowiekiem, pojawienie się którego przewidywało wielu filozofów, poczynając od Fridricha Nietzchego.

Profesor wyraźnie podkreślił: – Niezauważanie **tendencji do odrodzenia nazizmu** w Europie nie jest możliwe. Ale jednocześnie podkreśla, że podczas tegorocznego forum w Davos

nasza wiara nie przepadnie, choć wątpliwości jest coraz więcej.

O Palestyńczykach. – Izraelska polityka pozbawia nas elementarnych praw. A świat wciąż zastanawia się, jak nam pomóc. W 1990 roku Izrael pozbawił Palestyńczyków swobody przemieszczania się na własnym terytorium. Żyjemy jak w getcie, ograniczonym ścianami, dzielącymi rodziny. Za każdym razem o specjalne pozwolenie na przemieszczanie się musimy prosić Izrael. Prosimy o nie, kiedy chcemy odwiedzić na Paschę Chrystusową albo Boże Narodzenie nasze święte miejsca. Paradoks polega na tym, że nawet ci, którzy mieszkają w odległości kilku kroków od tych miejsc, latami nie uzyskują prawa do modlitwy w nich. Te miejsca przekształciły się w muzea, które odwiedzają miliony turystów z całego świata, podczas gdy miejscowi chrześcijanie, którzy przez stulecia byli strażnikami tych najbardziej drogocennych dla wszystkich chrześcijan świata miejsc, nie mają prawa w nich się modlić. Nawet nasi hierarchowie podczas największych świąt muszą zabiegać o pozwolenie na modlitwę od władz izraelskich.

Międzynarodowa społeczność i Kościoły powinny zabiegać, by dwa narody, palestyński i izraelski, miały we wspólnym państwie takie same prawa.

W ostatnich latach chrześcijańska wspólnota w Ziemi Świętej zmniejsza się alarmująco. Tylko w trzech arabskich krajach prawa chrześcijan są mniej więcej przestrzegane – w Jordanii, Libanie i Autonomii Palestyńskiej. W Iraku, Egipcie i Syrii niszczone są chrześcijańskie świątynie.

– Nadszedł czas, by powiedzieć, po 46 latach izraelskiej okupacji: wystarczy! Nadszedł czas, by inni głośno i wyraźnie nas wsparli – kończył Ghazi Hanani. By Jerozolima stała się stolicą trzech religii – chrześcijaństwa, judaizmu i islamu, swobodnie wyznawanych. Nam, Palestyńczykom, potrzebny jest tylko pokój.

Jadę autobusem z Lublany do Mariboru. Obok **Milena**, dziennikarka z Moskwy, która imię nosi po Bułgarce Milenie, wtedy siedmioletniej więźniarce obozu w Oświęcimiu, ocalonej przez Armię Czerwoną, przyjaciółce jej matki. Milena z Moskwy mówi: – Przez dwa lata jako dziennikarka pracowałam w Izraelu. Tam zdawałam egzamin. Przez dwie godziny wiodłam z izraelskim egzaminatorem spór. Uważał on, że Palestyńczykom nie można dać pełni praw. To było straszne.

Milena z Moskwy odwiedziła Auschwitz III, obóz pracy przymusowej na rzecz niemieckiego koncernu chemicznego, w którym śmiertelność więźniów - robotników była bardzo wysoka. – Ta ziemia jest przesiąknięta krwią i rozpaczą. Po wizycie tam przez trzy dni nic nie mówiłam. Spływał ze mnie koszmar i emocje – mówi. Milena rozmawiała z czerwonoarmistą, który wyzwalał Oświęcim. Żołnierze, gdy do niego weszli, zobaczyli na pryczach półżywych ludzi. Zwozili ich na wózkach, bo nie byli w stanie iść.

Echa wojen minionych lub obecnych wciąż jak nić snuły się podczas konferencji. Świat nie funduje wakacji od wojen. Po raz pierwszy nie przyjechali na konferencję przedstawiciele rozdzieranej wojną Ukrainy.

NA BAŁKANACH

– Albańczycy wygnali ponad 200 tysięcy Serbów z ziemi, na której żyli przez stulecia – słyszeliśmy podczas konferencji. Kilka tysięcy zabili lub porwali, wielu z nich pozbawiali organów i handlowali nimi na czarnym rynku.

W Kosowie i Metochii Albańczycy nadal grożą Serbom utratą życia. Nie pozwalają im na swobodne przemieszczanie się. Taka sytuacja dotyczy i innych mniejszości. Nieustannie notuje się napady na duchownych, mnichów

intelektualiści, politycy, ekonomiści nie nadali temu problemowi odpowiedniej rangi. Wprawdzie mówiono o „świecie dezintegracji, nienawiści, fundamentalizmu”, ale jakże różne są spojrzenia na walkę z tymi zjawiskami. Otóż w Davos rozważano, jak walczyć z dyskryminacją seksualnych mniejszości, prowokując nawet konflikt z chrześcijanami, uważającymi ten typ seksualnych kontaktów za grzech.

Za niebezpieczną awanturę uznał mówca **stosunek Zachodu do Rosji** i utratę możliwości prowadzenia dialogu kultur.

Wskazał tu głównie na rolę Stanów Zjednoczonych, które skłaniają inne kraje świata, by te zaostrzyły sankcje wobec Rosji. W minionych latach taki stosunek USA do Rosji skrywano pod płaszczem walki z „czerwonym zagrożeniem”, czyli Związkiem Radzieckim.

Dziś „czerwonej groźby” nie ma, ale niechęć pozostała. Mówca powiedział, że Ameryka żywi również niechęć wobec Europy i będzie zawsze starać się wprowadzać na tym kontynencie swoje wartości i go osłabiać, kontrolować w sposób totalny.

Tej kontroli służyć będzie doprowadzanie na jej terenie, lub wokół kontynentu, do wojen, napięć, niestabilności. To osłabia Europę. Wtedy Ameryce łatwo zademonstrować swoją wyższość i siłę.

Dlatego Ameryce zależy także na podsycaniu konfliktu między Europą zachodnią i Rosją.

Temu służy konflikt na Ukrainie. Jedynie z Wielką Brytanią USA ma inne stosunki. Do pozostałych krajów, szczególnie Niemiec, USA odnosi się z niedowierzaniem.

Dlatego zawsze USA będzie się starało zatruwać stosunki między Rosją i Niemcami, używając różnych metod, osłabiając w ten sposób podstawowe siły Europy.

Aleksiejew podkreślił, że pokojowe istnienie różnych cywilizacji musi być oparte na fundamencie tradycyjnych kultur, religii i języków. Zauważył też, że o godności człowieka nie możemy mówić w świecie społecznej niesprawiedliwości. Ubóstwo milionów ludzi wskazuje na to, że nie dbamy o godność innych i godzimy się na bezprawie.



Kościół w Mariborze
Leo van Doesburg

i mniszki. Albańscy ekstremiści spalili, zburzyli lub zbezcześcili ponad 150 serbskich cerkwi, wśród nich z trzynastego i czternastego wieku, które przeżyły kilkaset lat okupacji tureckiej, teraz masowo padają ofiarą nacjonalizmu na oczach międzynarodowej społeczności, świata, nazywanego cywilizowanym, w którym informacja rozprzestrzenia się lotem błyskawicy, nie tak jak w średniowieczu, kiedy mogła utkwić między górami na dziesięciolecia. W Kosowie i Metochii w 70 procentach prawosławnych cerkwi zniszczono średniowieczne freski, mające nieocenioną wartość. Na początku lutego albańskie władze zapowiedziały, że zburzą w centrum Prištiny cerkiew Chrystusa Zbawiciela, jeśli Cerkiew nie okaże dokumentów wskazujących na legalne jej wznoszenie. I chociaż Serbowie mają takie dokumenty, świątynia jest zagrożona.

Na Bałkanach trudno chronić nie tylko świątynie, ale i historyczną pamięć. O tym opowiadał **Dušan Bastašić** z Serbii.

Wielu wie o najstraszniejszym obozie Jasenovac, a niewielu natomiast o Jadovnie (jadovno.com). W kwietniu 1941 roku, kiedy powstało niezależne państwo chorwackie, zorganizowało swój pierwszy obóz koncentracyjny w Jadovnie. Funkcjonował 132 dni. W tym czasie zabito ponad 40 tysięcy ludzi, wśród nich 38 tysięcy Serbów.

Od pięciu lat Stowarzyszenie Jadovna organizuje 24 czerwca uroczystości, upamiętniające ofiary obozu. Modlitwa ma miejsce na górze Welebit. Góra poryta jest jamami, do których wrzucano ofiary. Do dziś leżą tam ich kości. Niedaleko góry, na brzegu Adriatyku, w pobliżu wyspy Pag, utopiono ponad osiem tysięcy ludzi. Chorwackie organizacje robią wiele, by Serbom utrudnić w tym miejscu modlitwy. Zatrzymują na dwie-cztery godziny autobusy, wiozące Serbów na uroczystości. Wzdłuż drogi ustawiają mnóstwo policjantów z bronią. W pobliżu miejsca pamięci Serbów Chorwaci ustawili, tuż przy szosie, swój krzyż. W tym samym czasie co Serbowie modlą się przed nim za duszę ustaszowca, który w czterdziestym pierwszym kierował akcją likwidacji Serbów. Chorwaci zniszczyli w swoim kraju wszystkie pomniki i tablice pamiątkowe – było ich około trzech tysięcy – o wydźwięku antyfaszystowskim.

O RYBIE W AMERYKAŃSKIM SOSIE

W wąskich kręgach, na przykład konferencyjnych, można usłyszeć



O PRAWA CHRZEŚCIJAN TRZEBA WALCZYĆ

Leo van Doesburg z Belgii reprezentuje europejski polityczny ruch chrześcijański. Z chrześcijańskimi wartościami dociera do parlamentów. Uważa, że wolność w jej świeckim rozumieniu rodzi i gorzkie owoce, prowadzić może do wyboru aborcji, homoseksualnych związków i niszczyć godność człowieka.

Leo inaczej patrzy na sekularyzację jako na koncepcję, która próbuje stworzyć różnym mniejszościom uprzywilejowaną pozycję. A to prowadzi do nierówności i braku tolerancji. Chrześcijanie w zachodniej Europie znaleźli się właśnie w sytuacji coraz ostrzej dyskryminowanej grupy. – Tymczasem my wszyscy jesteśmy równi w Chrystusie – mówi Leo.

Razem z deputowanym mołdawskiego parlamentu **Valeriu Ghiletchim** opracował raport i rezolucję, dotyczącą wzrostu agresji i wrogości wobec chrześcijańskich wartości, także dyskryminacji chrześcijan w ich miejscach pracy. Rezolucja domaga się prawa człowieka do wyznawania swojej wiary, edukacji opartej na wartościach religijnych, możliwości pełnego uczestnictwa przez chrześcijan we wszystkich społecznych sferach życia, prawa do swobodnych wypowiedzi chrześcijan oraz obrony chrześcijan przed ich poniżaniem.

– Nasze działania ogromnie poparła Cerkiew prawosławna – mówi polityk z Belgii. – Było nam ono niezwykle potrzebne.

Raport i projekt rezolucji został przedłożony komitetowi obrony praw człowieka w Radzie Europy. Rada przyjęła rezolucję i raport.



krytyczne opinie o amerykanizacji Europy. **Goran Aleksić**, doradca ministra spraw zagranicznych Serbii, próbował na proces westernizacji spojrzeć globalnie. Jego wnioski były smutne. – Westernizacja rozlała się po wszystkich kontynentach, wszystkich krajach i wszystkich dziedzinach życia – stwierdził. Weszła przez kino, środki masowego przekazu, zwłaszcza telewizję i internet, przez reklamę, modę, także przez ideologię i naukę. W praktyce żyjemy amerykańskim stylem życia. Jesteśmy podobni do ryby, wpuszczonej do zimnej wody. Wodę podgrzewamy i ryba nie rozumie, że w pewnym momencie może zostać ugotowana. Jesteśmy rybą gotowaną w amerykańskim sosie. Ilu z nas je śniadanie, obiad i kładzie się spać z włączonym telewizorem? Informacje i obrazy z niego sączone wchodzą w nasz umysł i zaczynają żyć życiem, które uznajemy już za nasze. Jako przykład podał Aleksić Czarnogórę, z której Stany Zjednoczone utworzyły swój przyczółek kontroli nad Bałkanami. Przed jej oderwaniem od Serbii mieszkali tam Serbowie. Teraz mieszkają ci sami ludzie, ale każe się im płacić 700 euro kary, jeśli w rubryce „narodowość" wstawią Serb, a nie Czarnogórzec. Bałkany zostały politycznie rozbite jak tafla lustra. Na takie odłamki łatwo wpływać i nimi sterować. To tak jak z ojcem. Miał siedmiu synów. Zebrał wszystkich. Dał im wiązkę złożoną z siedmiu gałązek. – Złamcie tę wiązkę – powiedział. Próbował każdy, ale nikt nie złamał. Ojciec wiązkę rozwiązał. - Teraz złamcie – powiedział. Synowie złamali wszystkie gałązki.

O. **Andrej Wasiliew** z Estonii zauważył, że do zmian w kulturze przyczyniło się to, że następowały one stopniowo, a nie gwałtownie. Oswajaliśmy się z nimi jak ta ryba w podgrzewanej wodzie, aż zmiany uznaliśmy za własne. Teraz milcząco na wszystko się zgadzamy.

O ŁOTWIE PORÓWNANEJ DO DONBASU

Najpierw następuje westernizacja kultury, potem polityki. – 15 stycznia tego roku łotewskie władze powiadomiły łotewską prawosławną Cerkiew, że jest ona poddana zewnętrznym wpływom – mówił mer miasta Rzeżyca (Rezekne) **Aleksander Bartoszewicz**, przewodniczący prawosławnej wspólnoty na Łotwie.

– Mówiono o bliskich kontaktach z patriarchatem moskiewskim i władzami Rosji. Sugerowano, że Cerkiew służy seperatystom i zaczęto porównywać Łotwę do Donbasu. To była prowokacja, jakich w ostatnim czasie wiele i dotyczą one różnych sfer życia. Cerkiew odpowiedziała, że nikt nią z zewnątrz nie kieruje. Przestrzega łotewskiego prawa i nie wtrąca się do polityki. Ale propagandowa machina rozkręca się, obejmując różne kraje. W tym kotle łatwo jest uzyskać miano agenta Kremla jedynie za inne od obowiązującego mówienie o Rosji.

Na Łotwie namnożyło się międzynarodowych organizacji, działających w sferze obrony praw człowieka, które domagają się wychowania dzieci w rodzinie według zasad gender, legalizacji jednopłciowych małżeństw, wydających i rozpowszechniających książki typu „Jak Karol stał się Karoliną". Wielu parlamentarzystów popiera ten ruch. Społeczność mu się sprzeciwia.

– Nowy, narzucany styl życia ma u swoich podstaw ideę komercjalizacji wszystkiego, nie tylko sfery produkcji, ale także nauki, kultury, sztuki, nawet życia społecznego, rodzinnego i intymnego. Inaczej niemożliwe staje się dzisiaj poszerzenie pól eksploata-

---

– Jestem szczęśliwy – mówił Leo van Doesburg – że 67 głosujących przeciwko dwóm przyjęło raport i rezolucję. To dobry początek naszej walki z sekularyzmem. W parlamentach, naszych Kościołach, mediach i gdziekolwiek indziej możemy rozpowszechniać myśli zawarte w rezolucji. To nie tylko zwycięstwo. To długa droga, którą należało przejść. Nasze propozycje zostały zaakceptowane przez wszystkie polityczne grupy, oprócz „zielonych".

Prawdziwa wolność, to nasze życie w Chrystusie. Jego Prawda czyni nas rzeczywiście wolnymi. I to nie jest wolność od Boga, jak mówią sekularyści, ale wolność dla uwielbiania Boga.

My chrześcijanie powinniśmy teraz pracować razem, by zachować w człowieku obraz Boży i strzec godności człowieka, możliwej tylko w Bogu.

W AUSTRII DOBRZE JUŻ BYŁO

Anastasija Sandhacker, była konsul Austrii w Polsce, Serbii, Argentynie.

– Szkołę średnią ukończyłam w połowie lat 60. Wtedy stał jeszcze mur berliński. Na Wschód praktycznie nie jeździliśmy. I nie było w nas tęsknoty za takimi podróżami. Żyliśmy w bezpiecznym i stabilnym świecie. Nasza gospodarka pozostawała wtedy w szczytowym okresie rozwoju. Nie mieliśmy potoków emigrantów. Pojawili się wprawdzie pierwsi gastarbeiterzy, ale pochodzili z pobliskiej Jugosławii i nie przysparzali żadnych problemów.



W szkole uczyłam się religii. Codziennie przed lekcjami i po lekcjach modliliśmy się. W gimnazjum już tego nie było. Można było odmówić udzia-

Obok Aleksander Bartoszewicz
Niżej Anastasija Sandhacker, z prawej prof. Igor Kotlarow

cji – mówił parlamentarzysta Dumy Państwowej Federacji Rosyjskiej **Siergiej Obuchow**. – W takim świecie jedynym kryterium rozwoju staje się poziom konsumpcji.

O PROWOKACJACH

Michaił Markiełow, deputowany rosyjskiej Dumy, skupił się na wolności słowa, która depcze godność człowieka, tę najbardziej czułą, bo dotykającą sfery religijnej. Francuska redakcja „Charlie Hebdo" już w 2006 roku prowokowała muzułmanów, poniżała ich swoimi karykaturami – mówił Markiełow. W 2011 roku redakcja ogłosiła Mahometa naczelnym redaktorem. Żydzi i chrześcijanie byli przez nią także krytykowani. Nie było odpowiednich reakcji ze strony władz czy społeczeństwa, by redakcja nie odzierała z godności całych grup, choć proceder trwał nie rok i nie dwa. Z jednej strony położono na szali wolność słowa, z drugiej ofiary w ludziach. Ludzie przegrali. Zginęli dziennikarze i policjanci. Był to odwet islamistów za ich poniżanie.

Jak w tej sytuacji zachowują się władze Francji? Pod sztandarem obrony wolności słowa francuscy socjaliści, znajdujący się u władzy na czele z prezydentem **Hollandem**, wyprowadzają na ulice Paryża milion Francuzów, zapraszając na demonstrację liderów innych państw, by pokazać swe zdecydowanie w obronie wolności słowa jako wartości najwyższej – mówił Markiełow.

– Jako parlamentarzyści – powiedział Markiełow – wystąpiliśmy do dziennikarzy z apelem o nierozpalanie religijnej nienawiści swoimi publikacjami. Z podobnym apelem mogliby zwrócić się parlamentarzyści innych państw do swoich dziennikarzy.

Apel to za mało. Należy przyjąć ustawę, zabraniającą dowolnych działań, zmierzających do budzenia międzyreligijnych napięć i poniżania religijnych uczuć. Rosja nie chce być wciągana w niezdrową sytuację, związaną choćby z prowokowaniem muzułmańskiego świata. Za rozpalanie nienawiści i wrogości na tle religijnym grozi w Rosji, podobnie jak w Polsce i szeregu europejskich państwach, kara. Z takiej odpowiedzialności nie zwalnia status artysty. Dziennikarz ma prawo do wolności słowa, ale nie ma prawa do poniżania człowieka i jego religijnych uczuć.

Przypomnijmy, w Rosji kilka lat temu grupa panienek urządziła bachanalia w cerkwi Chrystusa Zbawiciela. Świat liberalnej demokracji, wielu zachodnich artystów i intelektualistów, także polskich, uważał, że jest to tylko przejaw wolności twórczości i słowa. Potem grupa Femen urządziła podobne tańce w paryskiej Notre Dame. Wtedy zachodnia społeczność potępiła to zachowanie.

Michaił Markiełow jest znanym rosyjskim obrońcą tradycyjnych wartości. Jego działania są bardzo widoczne w politycznej przestrzeni Rosji.

O BIAŁORUSI

Obserwując świat z tego forum odnoszę wrażenie, że narody rozwijające się cicho, broniące się przed



jakimikolwiek rewolucjami, nawet aksamitnymi, wygrywają. Takim krajem jest Białoruś. Jej kondycja została zarysowana przez profesora socjologii **Igora Kotlarowa** z Białoruskiej Akademii Nauk.

– Ze smutkiem słucham swoich

łu w lekcjach religii. I wielu uczniów korzystało z tego prawa.

Rok 1968 przyniósł francuską rewolucję studencką. Jej echa dotarły po latach i do Austrii. Pamiętam, jak jedna z koleżanek napisała przed lekcją francuskiego na tablicy „Zabrania się zabraniać", czyli główne hasło francuskiej rewolty. Nauczyciel dostał wtedy niemal histerii. Dzisiaj już takie zdanie nikogo nie razi. Doszliśmy na Zachodzie niemal do totalnej wolności.

Pięć minut drogi od mojej szkoły średniej stała rosyjska prawosławna cerkiew. Nigdy do niej nie zajrzałam w mojej młodości.

Kiedy przyjęłam prawosławie, zaczęłam świat widzieć inaczej. Na wszystko spojrzałam inaczej – politykę, pracę, życie prywatne. Stanęłam przed nowym doświadczeniem – zmieniając wyznanie, zmieniasz mentalność.

Na Zachodzie człowiek i jego prawa pozostają w centrum świata. Teraz trzeba było usunąć się z tego miejsca. Zrobić miejsce Bogu.

Według prawosławnych Bóg stoi zawsze w centrum, a zadaniem człowieka jest przemienianie się, zbliżanie do Boga, *obożenije*, nigdy zajmowanie Jego miejsca.

Człowiek, który stawia siebie w centrum świata, wcześniej czy później doświadcza pustki.

I takie dokładnie zjawisko obserwujemy dziś na Zachodzie. Tę pustkę próbuje on wypełnić coraz szczegółowszymi regulacjami prawnymi i poszerzaniem sfery swojej wolności. Wchodzi także w ezoteryczne kręgi. Tam nie mówi się o osobowym Bogu, tylko o uniwersalnej energii. Medytację zrównuje się z modlitwą.

Wszystkich przekonuje się na Zachodzie, że wiara jest sprawą prywatną. Tymczasem ja uważam, że tak jak wierzę, tak myślę, i jak myślę, tak działam. Nie da się więc wiary oddzielić od życia politycznego czy zawodowego.

Zachód stracił poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Swoich przyjaciół, którzy teraz przyjeżdżają do Wiednia, najpierw informuję nie o zabytkach, tylko o dzielnicach, które powinni omijać, bo są niebezpieczne.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Uczestnicy konferencji podczas panichidy 10 lutego na miejscu hitlerowskiego obozu jenieckiego w Mariborze
Obóz jeniecki w Mariborze, kwiecień 1941

kolegów – mówił. – Białoruś jest postsowieckim krajem, w którym udało się uniknąć, wynikających z narodowościowych czy religijnych przesłanek, konfliktów. U nas ludzie różnych wyznań – między nimi prawosławni, katolicy i muzułmanie – kultur i narodów, żyją harmonijnie. Międzynarodowe badania socjologiczne wskazują, że Białoruś należy do najbezpieczniejszych krajów świata. 92 proc. ludzi czuje się bezpiecznie na ulicach miast. Według wewnętrznych badań socjologicznych Białorusini najbardziej cenią spokój i stabilność. Budowę stabilności widzą przede wszystkim (92 proc. populacji) w procesach integracyjnych z Rosją i Kazachstanem, z Unią Europejską tylko 12 proc. Nie widzą siebie jako członka NATO. Za takim sojuszem opowiada się jedynie 0,3 proc. populacji.

Profesor przytoczył opinię o roli Cerkwi prawosławnej, najważniejszej instytucji chroniącej takie wartości jak tradycyjna rodzina. Socjolodzy oceniają, że 8-10 procent mieszkańców Białorusi, czyli około 800 tysięcy, to ludzie stabilnej wiary. To oni są opoką państwa, gdyż nie ma wśród nich alkoholików, narkomanów, porzuconych dzieci, rozwodów.

W podobnym tonie zabrzmiała wypowiedź deputowanego parlamentu Kazachstanu **Aleksandra Milutina**. Mówił o wewnętrznej stabilności i międzykonfesyjnym pokoju w Kazachstanie, opartym na dobrej bazie prawnej i trosce rady do spraw religii, działającej przy rządzie. W tym roku w Kazachstanie odbędzie się piąty światowy zjazd przedstawicieli tradycyjnych religii. Republika przygotowuje się także do uroczystych obchodów 70 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem.

DEKLARACJA

Uzgodniono wspólną deklarację. Stwierdzono w niej, że świat znajduje się w przejściowym okresie, prowadzącym być może do nieznanych, katastroficznych wydarzeń. Zauważono narastanie procesów sekularyzacyjnych, fundamentalizmów. Wyrażono solidarność z papieżem **Franciszkiem I**, krytykującym współczesną liberalną i świecką postawę krajów Unii Europejskiej. Wyrażono niepokój z powodu bezprecedensowej w historii ludzkości kolosalnej koncentracji kapitału w rę-





Maribor. Modlitwa w miejscu zbrodni

W Mariborze Niemcy założyli duży obóz jeniecki Stalag XVIII D (306). W 1941 roku w obozie znajdowało się około czterech tysięcy jeńców wojennych, w 1942 roku już ponad jedenaście tysięcy. Wśród nich byli jeńcy jugosłowiańscy, francuscy, brytyjscy i radzieccy. Po kapitulacji faszystowskich Włoch przywożono do Mariboru także włoskich jeńców.

W drugiej połowie 1941 roku naziści przywieźli tam 5 192 radzieckich jeńców wojennych. Spali oni na gołej podłodze, nie mieli żadnych sanitariatów, głodowali i marzli. Wybuchła epidemia tyfusa. Ostrej zimy 1941/1942 roku większość z nich zmarła w nieludzkich warunkach. Dowództwo obozu nakazało francuskim i brytyjskim jeńcom przenosić ciała zmarłych do wielkich zbiorowych mogił, wykopanych w pobliżu obozu. Potem codziennie wożono ich ciała na centralny mariborski cmentarz Pobrežije.

W miejscu, w którym znajdował się obóz, uczestnicy konferencji wzięli

kach bardzo wąskiego kręgu ludzi oraz z powodu niebezpieczeństwa realnego odrodzenia nazizmu w Europie.

Zauważono, że główna bitwa rozgrywa się teraz o pierwszeństwo w „produkcji” idei i sensów, o władanie kapitałem naukowym, kulturowym, oświatowym, informacyjnym, o przywództwo w każdej przestrzeni życia.

Uczestnicy forum stwierdzili, że niezbędna jest ochrona tradycyjnych kultur, religii i języków oraz zastopowanie procesów podżegania religijnych konfliktów. Wskazali na konieczność ukrócenia przelewu krwi na Ukrainie, w Syrii i innych krajach i ukrócenie prześladowania chrześcijan.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

udział 10 lutego w panichidzie za dusze wszystkich, którzy tu stracili życie. Przed pomnikiem złożono kwiaty i ustawiono zapalone świece.

Na tablicy widnieje napis: „Pamięci tych, którzy tu skończyli życie z powodu wojny, zezwierzęcenia i nieludzkich warunków”. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**





Czasownia upamiętni bieżeństwo

Na Świętej Górze Grabarce ma stanąć czasownia, która upamiętni ważne w dziejach naszych przodków wydarzenie, bieżeństwo. Wygoniło ono z rodzinnych stron ponad trzy miliony ludzi. Rozpoczęło się równo sto lat temu i trwało nawet do początku lat dwudziestych.

Oblicza się, że z bieżeństwa nie wróciło 30-40 procent ludzi. Nie wszyscy zmarli po drodze, bo to był najtrudniejszy etap przemieszczania się ogromnych mas ludzi i wojska jednocześnie, oraz podczas rewolucji i wojny domowej w Rosji. Cześć ludzi zdecydowała się pozostać na wschodzie. Winniśmy – my, potomkowie – pamięć wszystkim *bieżeńcom*, zwłaszcza jednak zmarłym, nieraz pogrzebanym przy drodze, albo w piaskach pustyni czy pod śniegami. Ucieczka przed frontem niemieckim w 1915 roku zasługuje na swoje muzeum, jednak w pierwszej kolejności powinniśmy zadbać o pamięć modlitewną. A nic nie sprzyja jej tak bardzo jak świątynia.

Jako Społeczny Komitet do spraw Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa, kierowany przez posła Eugeniusza Czykwina, działający przy Fundacji Ostrogskiego, zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o ofiary na rzecz budowy czasowni. Praktycznie każdej naszej rodziny dotknęło bieżeństwo. Liczymy więc na to, że wiele osób zechce w ten sposób uczcić pamięć swoich przodków, by potem, będąc na Świętej Górze z dziećmi lub wnukami, stawiając w kaplicy świece, wspominać w modlitwach naszych przodków bieżeńców.

Projekt czasowni, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce Sawy, wykonał architekt Andrzej Markowski (wyżej jej wizualizacja).

Na budowę czasowni ofiarowaliście Państwo prawie 10 tysięcy złotych, głównie podczas dwóch ostatnich biesiad z księciem. Jest to oczywiście daleko niewystarczająca kwota.

Dalsze ofiary można kierować na konta:

Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce
17-330 Nurzec Stacja
Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Czasownia

dostarczać bezpośrednio do monasteru lub Fundacji Ostrogskiego (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95).

W połowie Wielkiego Postu

O, Panie!
Ty, któryś pozwolił nam dzisiaj
w połowie naszej wędrówki
antycypować Święty Wielki Tydzień,
bądź tak dobry i pozwól nam,
Twoim sługom,
przejść pozostałą jeszcze
przed nami
drogę Postu.
A gdy dobrniemy
do końca naszego wysiłku
spraw, byśmy dostąpili
nieskończonej szczęśliwości.

Jedna za drugą mijają niedziele Wielkiego Postu. Rozpoczynaliśmy go z natchnieniem, czuliśmy w sobie siłę do pokonania tej drogi. Teraz, gdy zbliżamy się do końca – a czasami na długo przed końcem, czujemy, że nie udało nam się dokonać niczego, czego pragnęliśmy. Mieliśmy nadzieję pościć srogo i uczciwie, mieliśmy nadzieję, że będziemy się modlić, mieliśmy nadzieję, że oderwiemy się od tego, co nas trzyma przez całe życie w niewoli: od interesów, codziennych trosk; i oto nadchodzi moment, kiedy już widnieje koniec drogi i nagle uświadamiamy sobie, że tak niewiele udało nam się zrealizować spośród tego, o czym marzyliśmy.

I tutaj może nas ogarnąć niszczący, podrywający resztę sił duch przygnębienia. Jak mam rozpocząć Wielki Tydzień? Jak mam spotkać się z chwałą i świętem Zmartwychwstania Chrystusa?

I tutaj powinniśmy przejawić zarówno mądrość chrześcijańską, jak i nasze zaufanie do Boga. Nie jesteśmy zbawiani dzięki temu, że trudzimy się i osiągamy wyniki; jesteśmy zbawiani dzięki tej tęsknocie duszy, która kieruje nas do żywego Boga, tą miłością, która kieruje nas do Chrystusa. I nawet kiedy nie udaje nam się, wtedy podobnie jak i w ludzkich kontaktach nie powinniśmy zapominać, że jak apostoł Piotr na trzykrotne pytanie Jezusa Chrystusa po jego trzykrotnym wyparciu się, możemy powiedzieć: Panie! Ty wiesz wszystko! Znasz i niemoc, i upadek, i wahania, i niewierność moją, ale też wiesz, że Ciebie kocham, że to jest ostatnią głębią, która we mnie jest...

I wtedy możemy iść dalej, jak i Piotr poszedł za Chrystusem, wiedząc że Bóg wierzy w naszą miłość, że nam wierzy i wierzy w nas; i że możemy iść dalej, niepewnym krokiem, ze wzlotami i upadkami, ale żebyśmy tylko sercem nie odrywali się od Boga i dalej szli.

Szli tak, żeby któregoś dnia, za tydzień, może dwa, znaleźć się twarzą w twarz z Męką Chrystusa, tj. przejawem tej miłości, którą nas kocha. Przecierpieć tyle, ile On przecierpiał za nas, można tylko z niewyczerpanej, bezgranicznej miłości.

I oto, jeżeli nie możemy połączyć się z Chrystusem poprzez modlitwę, kontemplację i podwig do Jego drogi krzyżowej, stańmy chociaż na skraju tej drogi, na skraju drogi krzyżowej – i zacznijmy całą uwagą, całym drżeniem przerażonej, skruszonej – a może nawet niezdolnej do strachu ani skruchy – duszy patrzeć na to, co znaczy kochać, jak Bóg nas umie kochać.

I powiemy Mu tylko, jeśli nic więcej powiedzieć mu nie możemy: Dziękujemy Ci, Panie, że mnie martwego, skamieniałego, niewrażliwego, bez życia tak kochasz, że nadejdzie dzień, kiedy do mnie skierujesz słowo, wypowiedziane do zmarłego cztery dni wcześniej Łazarza: Łazarzu wyjdź z grobu!

Każdy z nas w pewien dzień to usłyszy – nie na koniec świata, nie przy zmartwychwstaniu wszystkich, jak myślała Marta, a teraz, w jakiś niespodziewany dla nas moment, kiedy głos Pana rozlegnie się, staniemy się znowu w jednej chwili żywi, żywi i w czasie, i w życiu wiecznym...

I na Paschę możemy pójść nawet ze świadomością, że nie dokonaliśmy niczego, co byłoby godne tego spotkania ze świętem Zmartwychwstania, nie zrobilibyśmy niczego, co dałoby nam prawo do tej radości, jak Jan Złotousty mówi w swoim paschalnym słowie: Ci, którzy pościli i ci, którzy nie pościli ci, którzy pracowali i leniwi – wszyscy przyjdźcie, a wszystkich Pan jednakowo przyjmie, jednym odda dług, innym podaruje dar Swojej miłości... Długu nam prawdopodobnie nie będzie oddawać – nie potrudziliśmy się przecież – ale dar miłości dany jest każdemu z nas.

I dlatego, niezależnie od naszego nastroju, niezależnie od naszego lenistwa, naszego wysiłku, pójdziemy w te ostatnie tygodnie, krok za krokiem, do tego światła, żebyśmy i sami zapłonęli chwałą, zaświecili światłem Zmartwychwstania, i stali się na wzór Gorejącego Krzewu, który płonął nie spalając się w płomieniu Bożego istnienia.

Amiń.

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Panie Wszechwładny!
Ty, któryś w mądrości swojej stworzył wszystko i któryś ze swej Opatrzności i z wielkiej łaskawości doprowadził nas do przepięknych dni, do oczyszczenia dusz i ciał, do końca boleści, do nadziei zmartwychwstania.
O Ty, coś raczył po czterdziestu dniach wręczyć wybranemu Twemu słudze Mojżeszowi Tablice Przykazań: daj i nam dobrymi czynami wypełnić ten okresu Postu, zachować nienaruszoną wiarę, skruszyć głowę niewidzialnego wroga, okazać się zwycięzcami nad grzechem i osiągnąć bez obawy potępienia pełną radość Twego Zmartwychwstania.

Modlitwa z Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów



Handlarzowi K. K. z Palanki o owocach postu

Pyta Pan, dlaczego tylu ludzi nie pości? Dlatego, że nie poznali owoców postu. Zakłady opieki zdrowotnej w naszym kraju powinny zalecać post, tak jak robi to Cerkiew prawosławna, bowiem owoce postu są wielkie i wspaniałe nie tylko w sensie duchowym, ale i cielesnym. Mógłbym Panu podać wiele przykładów, ale pozostanę przy jednym. Jest to przykład pewnej wdowy z Bečeja.

„Zaczęłam pościć w zeszłym roku na Świętą Trójcę. Tak, pomyślałam sobie, powinnam pościć, bo do cerkwi chodzę i do Boga się modlę. Póki mąż żył, nie pościliśmy. Często chorowaliśmy – nigdy oboje nie byliśmy zdrowi: jak tylko któreś z nas wyszło z łóżka, drugie się kładło. Tak minęło nam prawie całe życie. Przez cały ten czas byłam bardzo rozdrażniona. Najmniejsza obraza przez kogokolwiek doprowadzała mnie do szału. Bałam się wszystkiego, nawet swoich myśli i przeczuć.

Mija już rok odkąd zaczęłam pościć. Stałam się spokojna i powściągliwa, radosna duchem i lekka ciałem. Nikt i nic mnie nie denerwuje.

W duszy mojej rozbrzmiewają pieśni cerkiewne i modlitwy. Mam piękne i spokojne sny.

Niczego nie mam na świecie – mieszkam u zamożnej przyjaciółki, ale wydaje mi się, że cały świat należy do mnie. Jestem zupełnie zdrowa, choć jestem już stara. Niczego się nie boję, nawet śmierci. Jedyne czego cały czas pragnę, to ciszy, postu i modlitwy – w tym odnajduję szczęście”.

Tak oto opowiada o sobie staruszka z Bečeja. I swoim własnym doświadczeniem potwierdza w naszych czasach naukę ewangeliczną i wielowiekowe doświadczenie Cerkwi.

Ubogiej kobiecie o skutecznej modlitwie

Żyjecie w wielkiej nędzy z mężem i młodszym synem. Starszy syn już dawno temu został urzędnikiem, ale całkowicie odciął się od swoich rodziców. Od lat nie wysłał Wam, biednym i martwiącym się ani listu, ani jakiegoś prezentu. Ojciec już nie chce o nim nawet słyszeć. Lecz Ty uspokajałaś go, robiąc z siebie adwokata własnego syna i przepraszałaś z powodu jego zaniedbań.

Potajemnie wylewałaś łzy i modliłaś się do Boga w intencji upadłego syna. Tak było przez kilka lat.

Matczyna dusza była pełna obaw i wstydu – obaw, aby ojciec go nie wyklął, a wstydu – aby się go nie wyrzekł publicznie. Z tego powodu coraz gorliwiej i coraz częściej wznosiłaś modlitwy do Tego, który jako jedyny jest w stanie pomóc.

Modliłaś się, pościłaś, paliłaś świece, dawałaś jałmużnę i robiłaś wszystko, co wiara zaleca. Nieustannie, przez dzień i noc, już od siedmiu lat. Nie zaprzestałaś, nie zwątpiłaś.

W końcu, po siedmiu latach, otrzymałaś to, o co Boga prosiłaś. Oziębłe serce syna zwróciło się ku rodzicom. Na ostatnie *Woskresienije* otrzymaliście od niego list pełen skruchy wraz z przekazem pocztowym. Prosi o wybaczenie.

Dziwi się samemu sobie, że długo mógł pozostawać nieczuły wobec rodziców. Tak, jakby jakaś twarda skorupa obwinęła się wokół jego serca. Obiecał regularnie pisać i wysyłać pieniądze.

Spełnił swoją obietnicę. Co tydzień dostajecie od niego list, a co miesiąc przekaz pocztowy. Matczynemu szczęściu nie ma końca. Brakuje słów, żeby wyrazić podziękowanie Bogu, zastępują je łzy.

Ja też się cieszę z Waszej radości i dziękuję Bogu, szanowna Pani.

Z całą powagą wymawiam słowo „Pani”.

Nie dlatego, że „Pani” to ktoś dysponujący majątkiem, dobrze urodzony. „Panią” czyni też stan ducha. Uniosła Pani swojego ducha aż do Króla nad królami i Pana nad panami. Obcuje z Nim w modlitwach, rozmawia.

On jest powietrzem i świętością Pani duszy, wszechobecny przed Pani widzeniem duchowym.

Z kimkolwiek by Pani nie rozmawiała, czyni to tak, jakby rozmawiała jeszcze z kimś. Bowiem Bóg znajduje się zawsze między Panią i każdym Pani współrozmówcą. Pani przemawia przez Boga do każdego, tak jak myśli przez Boga, zanim coś powie. Jest Pani służącą Bożą, a tym samym i córką Bożą.

Stąd wywodzi się pańskość i szlachectwo, które jest wieczne. Jest to jedyna pańskość, której nie można utracić. Jedyne szlachectwo, które jest wieczne. Zyskuje się je poprzez wiarę, utrzymuje modlitwami przesiąkniętymi łzami.

Na modlitwy Pan odpowiedział potajemnie w Pani sercu, tak jak niegdyś kobiecie kananejskiej: „O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!”.

I stało się tak jak Pani chciała. Marnotrawnego syna sprowadził Pan na dobrą drogę, uratował go od klątwy ojca, która prowadziłaby go do śmierci wiecznej, a ojca do rozpaczy.

Panią natomiast Najwyższy wynagrodzi za wiarę jeszcze jednym – coraz mocniej będzie utwierdzać pańskość duchową i szlachectwo, zanim nie przejdzie Pani do królestwa wiecznego, w którym panuje szlachta Chrystusowa.

Pokój Pani i błogosławieństwo od Chrystusa.

tłum. **Vladan Stamenković**

„Listy Misjonarskie” wydał hajnowski Bratczyk

O męczeństwie i świętości



17 lutego był w tym roku szczególnym dniem dla monasteru w Supraślu. Właśnie tego dnia wspominana jest męczeńska śmierć św. Antoniego Supraskiego. Święty był do niedawna nieznany na rodzimych ziemiach.

Pochodził z okolic Bielska Podlaskiego i przed przyjęciem mniszych ślubów nazywał się Onufry. Odznaczał się w młodości porywczym usposobieniem, które stało się przyczyną tragedii – zabójstwa człowieka. Antoni, chcąc odkupić ten ciężki grzech, wstąpił przed 1506 rokiem do supraskiego monasteru. W krajach muzułmańskich pragnął oddać życie za wiarę, ale nie dostał na to błogosławieństwa od przełożonego. Po pewnym czasie otrzymał pozwolenie na wyjazd na Świętą Górę Atos. Kilka lat spędził w monasterze Chiliandar, po czym udał się do zamienionej w meczet cerkwi Matki Bożej w Salonikach, gdzie zamanifestował swoją wiarę, głośno modląc się po chrześcijańsku. Został za to aresztowany i skazany na spalenie żywcem, lecz w drodze na stos brutalnie zabito go maczugą. Jego ciało spalono, a popiół rozsypano w kilku miejscach, by zapobiec szerzeniu się kultu. Dla Greków, przebywających pod turecką okupacją, publiczne wyznanie wiary było czynem niezwykle bohaterskim. Antoniego za ten czyn kanonizowano.

Okrągła rocznica śmierci świętego stała się okazją do zorganizowania konferencji naukowej „Święci Cerkwi prawosławnej w Rzeczypospolitej. 500-lecie śmierci św. Antoniego Supraskiego" przez Akademię Supraską, Katedrę Teologii Prawosławnej UwB oraz Bractwo św. św. Cyryla i Metodego.

Liturgii, rozpoczynającej konferencję, przewodniczyli arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** i biskup supraski **Grzegorz** w asyście dwunastu kapłanów i diakonów. Żywot i znaczenie świętego przybliżył w homilii archimandryta **Andrzej** (**Borkowski**).

Dr **Jarosław Charkiewicz** przybliżył zebranym proces kanonizacji i kultu nowomęczenników w Cerkwi na przykładzie nowomęczenników bałkańskich. Kierownik katedry teologii, o. dr **Marek Ławreszuk**, opowiedział, jak męczeństwo postrzegane jest w prawosławnych tekstach liturgicznych. Profesor **Antoni Mironowicz** zapoznał audytorium z życiem mało znanego świętego – Jelisieja Ławryszewskiego, mnicha z niedalekiej Grodzieńszczyzny. Profesor **Marzanna Kuczyńska** z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu przeniosła słuchaczy na południe Europy, mówiąc o kulcie serbskich świętych w Rzeczypospolitej. O. prof. archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**) opowiedział o serbskim monasterze Chiliandar na Atosie i jego roli w rozpowszechnianiu monastycyzmu. Przełożony supraskiego monasteru, o. Andrzej, zapoznał z tłem sporu toczonego między św. Hiobem Poczajowskim i starostą sandomierskim Andrzejem Firlejem, wnukiem fundatorki Ławry Poczajowskiej, Anny Hojskiej.

Wykład poświęcony świętemu Antoniemu wygłosił profesor Antoni Mironowicz, który wraz z synem, **Marcinem Mironowiczem**, zaprezentował książkę o świętym, gdzie znalazły się nowe, niedawno ustalone fakty dotyczące supraskiego mnicha z XVI wieku. Najnowsze badania wskazują, że autorem żywotu świętego Antoniego jest inny supraski mnich – Arseniusz, który trafił do monasteru Chiliandar, gdzie prawdopodobnie usłyszał jeszcze żywe opowieści o jego męczeńskiej śmierci i na ich podstawie opisał jego życie.

Podsumowując konferencję biskup Grzegorz powiedział, że interpretacja samego pojęcia „świętość" jest bardzo trudna. Święci Ojcowie Cerkwi mówili o świętości jako o tajemnicy dokonującej się w sercu człowieka. Potwierdzeniem tego jest zdumiewające zdarzenie z Ewangelii – pierwszym świętym, który jak powiedział władyka „otrzymał paszport" do przestrzeni niebiańskiej był łotr, człowiek marginesu społecznego. Władyka zwrócił też uwagę na nietrafne tłumaczenie greckiego terminu *martys*, który oznacza osobę dającą swoim życiem świadectwo wiary.

Po konferencji część uczestników została, by dyskutować o wygłoszonych referatach oraz o międzynarodowej współpracy prawosławnego środowiska naukowego.

Jan Makal
fot. **autor**

W siedzibie Akademii Supraskiej za stołem prezydialnym od lewej władycy Grzegorz i Jakub oraz prof. Antoni Mironowicz, referat wygłasza dr Jarosław Charkiewicz

Czcząc świętych wychwalamy Boga

Z dr. JAROSŁAWEM CHARKIEWICZEM
rozmawia Dorota Wysocka

– Mogę nazywać pana hagiologiem, czyli znawcą zagadnień związanych ze świętością? Pod koniec ubiegłego roku obronił Pan na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej rozprawę doktorską poświęconą kultowi świętych w Cerkwi. Jest Pan też autorem kilku książek i niezliczonych artykułów opowiadających o świętych – różnych ich grupach i poszczególnych postaciach.

– Nie uważam się za hagiologa, zachowałbym to określenie dla teologów – naukowców, ale rzeczywiście interesuję się świętymi od dawna, co najmniej od kilkunastu lat.

– Kim zatem są święci? Mówi się, że wzorcem, danym nam do naśladowania.

– To duże uproszczenie. Zacznijmy może od pojęcia „świętość". Jedynym źródłem świętości jest Bóg, a człowiek otrzymuje ją tylko dzięki łasce Ducha Świętego. Niektórzy w istocie wypracowują ją całym życiem, innym wystarczy chwila. Władyka Grzegorz podczas konferencji w Akademii Supraskiej przypomniał na przykład, że pierwszym świętym został łotr ukrzyżowany wraz z Chrystusem, który w ostatnich chwilach życia uświadomił sobie własną grzeszność i z głębi serca poprosił Zbawiciela o wybaczenie.

Świętość zwykle traktujemy jak ideał, do którego należy dążyć, ale który osiągnąć trudno. Zapominamy, że świętość została dana każdemu chrześcijaninowi od Boga wraz z sakramentem Chrztu Świętego. Wyznacza ona normę chrześcijańskiego życia, w której to grzech jest odstępstwem od niej, zboczeniem z drogi, którą wskazał człowiekowi Bóg.

– Zatem do świętości jesteśmy powołani wszyscy?

– Tak, dostąpić jej może każdy. To zdobywanie łaski Ducha Świętego, o czym mówił choćby św. Serafin z Sarowa z rozmowie z Motowiłowem. O tę łaskę wciąż trzeba zabiegać, walczyć o nią. Przy tym droga każdego człowieka do świętości jest unikana, wyjątkowa. Nie ma dwóch identycznych dróg prowadzących do świętości. Niektórzy do świętości podążają samotnie, nigdy nikomu tego nie objawiając.

– Wynika z tego, że nie wszystkich świętych znamy, tylko jakaś ich cześć trafiła na ikony i doznaje czci ze strony wiernych.

– To objawienie soborowej świadomości Kościoła faktu, że czyjeś życie było wyjątkowe, że można je postawić za wzór, a za tego człowieka już nie modlić się o wieczny jego odpoczynek, lecz zwracać się z modlitwami do niego. Spodobała mi się przeczytana w którejś książce opowieść o pewnym świętym, który trafił do nieba. Wielce się w nim zadziwił i to z trzech powodów. Po pierwsze, nie spotkał tam tych, których spotkać się spodziewał, których uznał za godnych nieba, po drugie spotkał wielu tych, których uważał za zwyczajnych grzeszników, dalekich od niebiańskich ideałów, a po trzecie – zadziwiło go, że znalazło się tam miejsce i dla niego. Miał wrażenie, że sobie na to nie zasłużył, choć przecież niebo było celem jego życia.

– Świętości dostępuje się indywidualnie.

– Tak, lecz zawsze w żywym organizmie Cerkwi. Tak jak bez Cerkwi nie ma zbawienia, tak też nie ma świętości poza nią. Święci wyrastają ze społeczności wiernych, są jej częścią.

– Ta część świętych, która „została objawniona soborowej świadomości Kościoła", stała się obiektem kultu, zwracamy się do nich w modlitwach, prosimy o łaski. Są pośrednikami między nami i Bogiem.

– O nie. W dziele uświęcenia nie jest potrzebny żaden pośrednik pomiędzy człowiekiem a Bogiem, żaden pośrednik poza Jezusem Chrystusem. Apostoł Paweł pisze: „…jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek – Chrystus Jezus" (Tm 2,5). Mówi on o pośrednictwie Chrystusa z natury, bowiem jest On i Bogiem, i człowiekiem, jest pośrednikiem w kwestii Odkupienia, pojednania człowieka z Bogiem, gdzie rzeczywiście nie może być mowy o innym pośredniku. Święci są naszymi pomocnikami i przyjaciółmi, którzy przykładem swojego życia i modlitwą przed Tronem Pańskim sprzyjają naszemu zbawieniu, wstawiają się za nami przed Bogiem. Ich wstawiennictwo za żywych wynika ze stałej więzi modlitewnej Cerkwi ziemskiej, współczesnej, wojującej, złożonej z żywych, oraz Cerkwi niebiańskiej, triumfującej. Oczywiście zwracać się możemy do Boga, a wręcz powinniśmy bezpośrednio, ale ludzie, często ze zwykłej bojaźni Bożej, nieraz szukają pomocy bliżej, wśród tych, z którymi ich przodkowie obcowali na ziemi.

– Mówi się ostatnio o kryzysie świętości, coraz mniej dla niej miejsca we współczesnym, zsekularyzowanym, świecie.

– Świętość jest pojęciem niezmiennym. Tak jak jeden jest Bóg, tak i świętość pozostaje w każdym czasie taka sama. Jest wartością stałą, bez względu na zmieniające się epoki. Na przykładzie kultu świętych widać jednak jednocześnie, że jest dynamiczna, ulega modyfikacjom. Święci są związani z czasami, w jakich żyli, odpowiadają na wyzwania, które wtedy były ważne. Pojawiają się wciąż nowe drogi prowadzące ku świętości, nowe kategorie świętych, bliższe warunkom i środowisku, w jakim żyją wierni.

– Kategorie świętych?

– Świętych jest tak wielu, że dawno już podjęto próby ich usystematyzowania, przy czym niektórzy zawężają liczbę kategorii czy typów świętych

do sześciu-siedmiu, a inni sztucznie, jak mi się wydaje, ją rozbudowują. Jestem zwolennikiem podziału świętych na jedenaście kategorii – dwie starotestamentowe (praojcowie oraz prorocy i inni święci starotestamentowi) i dziewięć nowotestamentowych (apostołowie, męczennicy, wyznawcy, święci hierarchowie i władcy, świątobliwi, darmo leczący, saloici – szaleni dla Chrystusa i sprawiedliwi). W niektórych kategoriach (a niekiedy w kilku kategoriach równocześnie) obecne są jeszcze dodatkowe tytuły, np. równy apostołom czy nowy męczennik. Święci nie są zhierarchizowani, są sobie równi, doznają jednak niejednakowej czci i w tym sensie możemy mówić o ich ziemskiej, czy nawet cerkiewnej, hierarchii. Jedni święci znani są tylko lokalnie, inni powszechnie, ale siła modlitwy do każdego, nawet zapomnianego, jest taka sama.

– Wracając jednak do kryzysu…

– Rzeczywiście, obserwuje się ostatnio mniejsze zainteresowanie świętością. Wierni coraz częściej uważają, że to atrybut Boga, wyłącznie do Niego odnosząca się kategoria moralna. Wśród ludzi zarezerwowana jest ona dla grupki „wybrańców", postrzeganych nieraz jako „dziwni".

Ostudzenie pobożności przyniosło ze sobą osłabienie poczucia więzi ze świętymi, a przecież bliskie z nimi obcowanie, najbardziej charakterystyczne dla chrześcijaństwa pierwszych wieków, było żywe i w późniejszych stuleciach.

– Bliskie obcowanie… Powtarza się, że chrześcijaństwo wyrosło na krwi męczenników.

– Kult, jakim otoczono męczenników w pierwszym okresie prześladowań w istocie przemienił nie tylko Kościół jako instytucję, ale i całe ówczesne społeczeństwo. To w tamtych czasach zapoczątkowany został kult relikwii świętych. Do dzisiaj ich cząstki znajdują się w fundamentach i w ołtarzu każdej cerkwi, w ikonach, krzyżach, wierni przykładają się do *moszczy*. A przecież początkowo chrześcijanie, tak jak cała kultura antyczna, z której wyrośli, unikali jakiejkolwiek styczności z ciałem zmarłego. Ofiara męczenników szybko to odmieniła. Od IV wieku ich kult, początkowo sakramentalno-eschatologiczny, silnie powiązany z grobami, zaczął ewoluować w stronę kultu wstawienniczo-uświęcającego, co przejawiało się w wierze w modlitewne orędownictwo świętych za żywych.

– I odtąd święci trwale zagościli w świątyniach, materialnie, jako relikwie lub przedstawione na polichromiach i ikonach wizerunki, ale i na wielu innych płaszczyznach życia cerkiewnego.

– Cerkiew obcuje ze świętymi modlitewnie, wpisuje w kalendarz poświęcone im uroczystości, wspomina ich w hymnach, przybliża ich życie w żywotach. Cześć oddawana świętym jest ważnym elementem prawosławnej teologii i duchowości, świadczącym o ciągłej żywotności kultu.

– Wychwalamy świętych…

– O nie, nie. Cześć i chwała to dwa różne pojęcia. Chwała należy się jedynie Bogu, człowiek wierzący świętych otacza czcią. Zasadniczym celem kultu świętych jest wychwalanie Boga za to, że darował On światu ludzi, którzy dzięki łasce Ducha Świętego, w procesie osobistego doskonalenia się, najpełniej realizowali w sobie podobieństwo Boże.

Pamiętajmy, że świętość obecna jest we wszystkich sferach życia Cerkwi, w całej jej teologii i historii. Bez wspominania o świętości nie da się mówić o Bogu, Cerkwi, ani o kulcie świętych. Świętość jest niezbędna zarówno Cerkwi i jej wiernym, jak i całemu światu, jest ona realizacją misji, którą człowiek otrzymał od Boga, odpowiedzią na jego wezwanie, aby swoje życie budował we wspólnocie ze Stwórcą i całym stworzeniem.

– Czy Pańska praca ukaże się drukiem?

– Mam nadzieję, że jeszcze przed wakacjami. Nie będzie to dokładnie moja rozprawa. Zdążyłem ją już powiększyć o mniej więcej jedną trzecią, rozbudowując wątek typologii świętych, a pominąłem inne, mniej interesujące dla czytelników fragmenty.

– Dziękuję za rozmowę.

Supraskiego monasteru dzieje niezwykłe



Nasza wiedza o supraskim monasterze, jego bogatej przeszłości, roli, jaką pełnił nie tylko w życiu duchowym, o przechowywanych tam skarbach kultury, powiekszyła się w ostatnich latach niewyobrażalnie. Badacze dotarli do nieznanych dokumentów, a i te stare raz jeszcze zinterpretowali, nowe ustalenia poczynili historycy sztuki, literaturoznawcy, muzykolodzy... Przybyło nie tylko informacji, zmieniło się także wyobrażenie o miejscu monasteru w życiu nie tylko regionu, ale i państwa oraz jego mieszkańców, a także o sile promieniowania wspólnoty.

Naukowe badania wciąż trwają, możemy się spodziewać jeszcze wielu odkryć, tyle że naukowcy piszą o nich w artykułach, które docierają głównie do specjalistów. Monaster doczekał się jednak wydawnictwa skierowanego do szerokiego kręgu czytelników. Albumu i jednocześnie przystępnej monografii, uwzględniającej najnowszy poziom wiedzy o przeszłości, ale i opowiadającej o współczesności.

Autorką książki jest **Anna Radziukiewicz**, dobrze naszym czytelnkom znana z łamów Przeglądu i kilku wcześniejszych książek o prawosławiu w Polsce i na świecie. Autorką nie tylko tekstu, ale i ponad stu fotografii (w albumie znalazło się też ponadto kilkadziesiąt zdjęć archiwalnych). Powstała dzięki niej praca „do oglądania" i „do czytania", harmonijnie łącząca wszystkie walory, ciekawie przy tym opracowana graficznie (przez **Annę Miszczuk-Stankiewicz**) i starannie wydrukowana w Orthdruku.

Ponadpięćsetletnia historia, postaci związane z monasterem, burzliwe dzieje najnowsze, trud odbudowy życia mniszego, wcale nie łatwiejszy od rekonstrukcji zburzonej cerkwi Zwiastowania i remontu monasterskich zabudowań – autorka starała się nie pomijać wydarzeń, ludzi, materialnych śladów ich pracy i tych trudno uchwytnych, ze sfery ducha. A że losy supraskiego monasteru były niezwykłe, opowieść o nich też jest zajmująca.

Opowieść kierowana do każdego, nie tylko prawosławnego, czytelnika, każdemu pozwalająca świeżym okiem spojrzeć na to miejsce, zrozumieć, dlaczego jest tak ważne dla społeczności prawosławnej.

Warto mieć tę książkę w domowej biblioteczce tak dla zawartego w niej przekazu, jak i jej urody.

Wydawcą jest monaster. Pieniądze pochodzące ze sprzedaży albumu będą cegiełką na kolejny, niezwykle kosztowny i odpowiedzialny etap prac – położenie fresków w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy.

Dorota Wysocka

Anna Radziukiewicz, *Monaster w Supraślu*, wydawca Klasztor Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu, Supraśl 2014, ss.192.

Książka do nabycia w monasterze w Supraślu, w parafiach Białegostoku, Hajnówki i Bielska Podlaskiego, Fundacji Ostrogskiego (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)



O duchowym przewodnictwie

O. Włodzimierz Misijuk napisał książkę „Przewodnictwo duchowe w monastycyzmie prawosławnym", wydaną przez diecezję lubelsko-chełmską. Jest to poprawiona edycja rozprawy doktorskiej o. Włodzimierza, napisanej pod kierunkiem metropolity Cerkwi w Polsce, prof. Sawy.

I chociaż tytuł wskazuje na posługę duchowego przewodnictwa w monastycyzmie, to autor podkreśla, że posługa ta dotyczy każdego chrześcijanina i nie tylko w pierwszym tysiącleciu, ale także współcześnie. Dokładnie przeanalizował kwestię tej posługi, opierając się na Piśmie Świętym. Przyjrzał się jej w przypadku proroka, kapłana i mędrca, zwłaszcza posłudze św. Jana Chrzciciela i apostoła Pawła. Przeanalizował ją w zbawczym dziele Jezusa Chrystusa.

Książka daje niezwykle głęboką i wielopłaszczyznową analizę tego zagadnienia w Kościele pierwszych wieków, poczynając od pierwszych wspólnot chrześcijańskich. Autor skupia się jednak głównie na tym, jak pojmowali duchowe przewodnictwo mnisi, zarówno żyjący w odosobnieniu (anachoreci), jak i we wspólnocie (cenobii), a także niosący *podwig* w formie pośredniej – eremach.

Omówione zostały typowe przejawy sprawowania duchowej posługi jako ojca, lekarza, nauczyciela, doradcy, orędownika, pośrednika, poręczyciela.

Ponad połowę książki zajmuje kwestia, zdaje się najciekawsza dla współczesnego czytelnika – omówienie cech, dokładniej przymiotów, jakimi powinien władać duchowy przewodnik. Po pierwsze powinien on żyć w Bogu, być czystego serca, mądry, kochać bliźnich, być łagodny, umieć współczuć cierpiącemu, mieć zdolność rozróżniania rzeczywistości duchowych, wykazywać się posłuszeństwem i pokorą, czystością serca i umysłu, posiadać dar słowa.

Książka zawiera też wskazówki dla potencjalnych dzieci duchowych – przygotowuje je do wyboru przewodnika duchowego, uczy zachowania się dziecka duchowego wobec swojego przewodnika – odrzucenia własnej woli, posłuszeństwa, ujawniania myśli.

O. Włodzimierz Misijuk podjął się bardzo ważnego problemu, wciąż aktualnego. Książka staje się jednocześnie przestrogą przed fałszywymi duchowymi przewodnikami, przed ich błędami i nadużyciami, obecnymi zarówno na chrześcijańskim Wschodzie, jak i Zachodzie. Takimi fałszywymi przewodnikami mogą być tzw. młodostarcy, którzy szczególnie często ujawniali się w latach 90. XX wieku, tuż po upadku komunizmu w krajach byłego Związku Radzieckiego. Wtedy młodzi stażem duchowni samozwańczo promowali siebie na doświadczonych przewodników duchowych – „starców", uzurpując sobie prawo do decydowania o wszelkich przejawach życia swoich parafian. Spotkało się to ze zdecydowaną reakcją synodu biskupów rosyjskiej Cerkwi prawosławnej. Zjawisko to było już znane Ojcom Pustyni, a jego podłożem była głównie pycha nauczającego. Starcy rodzą się z mocy Ducha Świętego, powtarza autor za metropolitą **Antonim** (**Bloomem**).

Innym współczesnym problemem jest ciągłe zainteresowanie, i to na globalnym poziomie, przewodnictwem dalekowschodnich guru. Ileż mogą uczynić spustoszeń w duszach, zwłaszcza młodych ludzi, najbardziej do nich lgnących. Pamiętam, jak prof. **Jerzy Nowosielski** nazywał ich nauczanie ezoteryką dla ubogich. Przewodnictwo duchowe weszło także w sferę zainteresowania psychologów i psychiatrów i bywa ono utożsamiane

z tzw. *coachingiem* (wspomaganie rozwoju osobistego) czy z poradnictwem psychoterapeutycznym. Często ci ostatni specjaliści, jeśli nie opierają swojej wiedzy na rzetelnych źródłach, mogą wyrządzić duszy pacjenta więcej szkody niż pożytku. Traktują oni przewodnictwo duchowe jako formę psychoterapii czy doradztwa, tymczasem dla chrześcijanina skuteczność kierownictwa to oparcie się na działaniu Ducha Świętego. Autor książki, wspierając się myślą **Thomasa Mertona** i o. **Aleksandra Schmemanna**, przestrzega, że pójście do kierownika duchowego to nie to samo, co wizyta u dentysty czy fryzjera. Życia duchowego nie da się bowiem wyodrębnić, zakwalifikować do jakiejś dziedziny i oderwać od pozostałej ludzkiej aktywności. Kierownik duchowy zajmuje się całą osobą, ponieważ życie duchowe jest życiem całej osoby. Życie człowieka we wszystkich jego aspektach zostało uduchowione przez działanie Ducha Świętego a życie duchowe w pojmowaniu Cerkwi, to ciągłe wzrastanie w relacji człowieka z Bogiem.

Nie znaczy to jednak, że teologiczna wiedza o przewodnictwie powinna być zarezerwowana dla wąskiego kręgu. Wręcz przeciwnie, autor zachęca do interdyscyplinarnych studiów w tej dziedzinie, widząc w nich także psychiatrów, psychoanalityków i psychoterapeutów. Dlatego tak szerokie i głębokie spojrzenie na zjawisko duchowego przewodnictwa, jest niezwykle cenne.

Książka dostarcza ciekawych, powiedziałabym leczniczych, treści dla mnichów, duchownych ale także ludu Bożego żyjącego „w świecie". I jest na pewno zachętą do dalszych studiów w tej dziedzinie, także interdyscyplinarnych. Nasza bowiem epoka może bardziej niż jakakolwiek inna potrzebuje odpowiedzialnego przewodnictwa duchowego, wykutego w ciągu dwóch tysięcy lat praktyki.

Anna Radziukiewicz

O. Włodzimierz Misijuk, *Przewodnictwo duchowe w monastycyzmie prawosławnym*, Lublin 2014, ss. 280.

Budzi ludzi

Z o. NIKOŁAJEM GIERMANSKIM proboszczem parafii św. Mikołaja w Rakitnoje w biełgorodzkiej obłasti w Rosji rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Trudno jest dotrzeć do wiernych?

O. Nikołaj Giermanskij: – Nietrudno. Idziesz do nich i budzisz. Dwadzieścia trzy lata temu przyjechałem do miasteczka Rakitnoje. Zanim w 35 roku życia przyjąłem kapłańskie święcenia, byłem nauczycielem. Więc poszedłem do szkół, przedsiębiorstw, biur, lokalnej administracji. Nie czekałem, aż sami przyjdą do cerkwi. Kiedy będziesz milczeć, siedzieć w domu i narzekać jak trudno, niczego nie zrobisz. Dlatego idę do ludzi i zapraszam ich. Nikogo do niczego nie przymuszam.

– Przychodzą?

– Przychodzą. Na Liturgie. Ale nie tylko. Także na wykłady. Dwa razy w roku w naszym małym miasteczku organizujemy cykle wykładów. Zapraszamy na nie elitę naszego kraju – historyków, eseistów, teologów, pisarzy, dziennikarzy, aktorów, psychologów, pedagogów. Na takie nazwiska jak Irzabiekow, Tresniakow, Kaniajew, Niedźwiedziewa, o. Dimitrij Smirnof, czeka cała Rosja. A tu u nas zjawiają się takie sławy! Jest od kogo się uczyć. Przyjeżdżają śpiewacy, jak Jewgienija Smalaninowa, znakomita, nazywana srebrnym głosem Rosji, Tatiana Pietrowa, także świetna prawosławna śpiewaczka, Żdankin z Ukrainy, znakomity kobziarz. Organizujemy wieczory literackie.

– Musicie mieć dobry klimat, by tak rozwijać skrzydła.

– Rzeczywiście. Gubernatorem biełgorodzkiej *obłasti* jest prawosławny. Pochodzi z tych samych stron co i ja, z Woroneża. Obaj przybyliśmy na te ziemie w podobnym czasie. On odrodzenie *obłasti* zaczął od odrodzenia świątyń. Rozumie, że na czele wszelkich procesów powinien stać rozwój życia duchowego. Swego czasu był uznany za najlepszego gubernatora Rosji. Teraz jest zaliczany do trzech najlepszych. Przyjaźnimy się. Często się spotykamy. I choć jest mądrym i samodzielnym przywódcą, prosi mnie o duchowe porady, błogosławieństwo.

– Wiem, że w Rosji są problemy z wprowadzeniem do szkół przedmiotu nazywanego podstawami prawosławnej kultury.

– Na biełgorodzkiej ziemi, jako jednej z pierwszych w Rosji, wprowadziliśmy ten przedmiot do szkół.

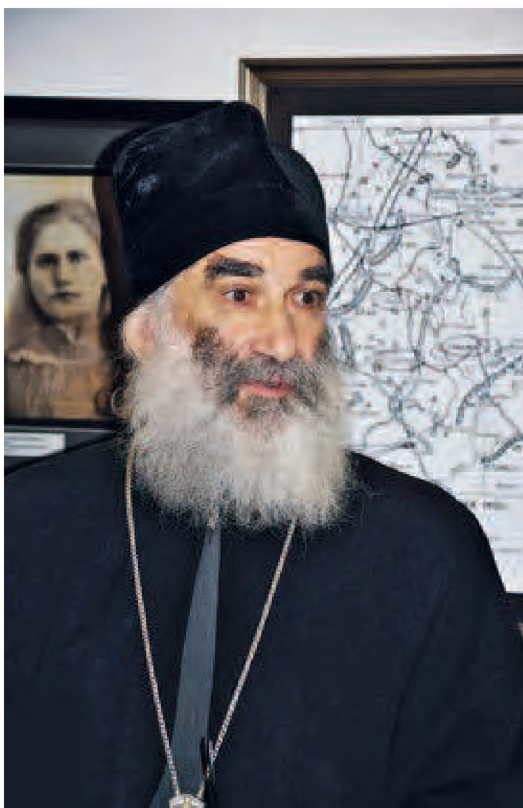
– Trzeba było najpierw przygotować nauczycieli.

– Regularnie się z nimi spotykam. Rozwiązujemy główne problemy. Radzę im, jakie powinni czytać książki i artykuły, by podwyższać poziom religijnej, kulturowej i historycznej wiedzy. Uczymy się od siebie nawzajem.

– Wchodzicie do szkół. Spotykacie dzieci ateistów, innych wyznań. Co wtedy?

– Jeśli chodzi o innowierców, są to głównie muzułmanie. Nie mamy z nimi żadnych problemów. Oni z zainteresowaniem zgłębiają prawosławną kulturę, nawet z większą żarliwością niż nasi prawosławni. Rozumie pani, przez siedemdziesiąt lat budowania komunizmu ludziom „wysuszyli" umysły, wystarczająco poeksperymentowali z człowiekiem. Wielu ludzi z trudem budzi się do duchowego życia. Jestem przekonany, że w każdym człowieku istnieje jakby genetyczna pamięć historyczna, wiekami gromadzona.

W elitach trzeba rozbudzać tę pamięć. Dlatego staram się gromadzić i miejscową elitę – nauczycieli, bibliotekarzy, szefów przedsiębiorstw, lekarzy, żeby to oni w pierwszym rzędzie się kształcili. Wtedy będzie im łatwiej



pracować z ludźmi. Bo człowiek musi wiedzieć, po co żyje. Kiedy w nim, jak w instrumencie, nastroisz system życiowym wartości, doniesiesz do niego wiarę, uświadomisz go, że jest wieczny, wtedy inaczej spojrzy na życie. Sowiecki człowiek żył według zasady – dziś urwać sobie kawałek czegoś, a jutro jak będzie, nieważne. Człowiek rozwinięty duchowo wie, że odpowiada za każdy swój czyn, w tym życiu i przyszłym, dlatego inaczej życie układa. Wie, że powinien znać i duchowość swego narodu, i rodzimą historię. Nie zjawił się na tym świecie przypadkowo. Jest więc odpowiedzialny za kształt osobistego życia i wspólnoty.

– Ruska kultura pomaga budować tę świadomość.

– To niebywała kopalnia sensów. Weźmy taką bajkę Puszkina o rybaku i złotej rybce. Przecież zawarte jest w niej całe posłanie ruskiej duszy do „oświeconego" człowieka. Niedawno napisałem na jej temat artykuł. A jakaż jest głębia filozoficzna w utworach Fiodora Dostojewskiego! Można z nich czerpać nieustannie.

– Nie wspomina Ojciec o kontaktach z innymi duchownymi. Istnieją takie?

– Oczywiście. Jestem *błahoczynnym*. Duchowni naszego dekanatu spotykają się regularnie. Mam wśród nich przyjaciół. Czegoś ja od nich się uczę, a oni ode mnie. I tak wspólnie się wzmacniamy. Gdy utwierdza się w wierze jeden człowiek, rozświetla się wokół niego przestrzeń, a jeśli więcej się nas utwierdza, przestrzeń staje się coraz bardziej świetlista.

– Możliwa jest kultura bez Boga?

– Moim zdaniem niemożliwa. Rewolucja 1917 roku, narzucająca życie bez Boga, zmieniła nasze prawosławne oblicze nie do poznania. Nie mówię o wszystkich. Byli tacy, którym na plecach wycinano gwiazdy i krzyże, a oni cierpieli i wiary nie tracili. Kultura odchodząca od Boga słabnie, skaża się, lgnie do grzechu i wystepku i ostatecznie niczego nie ma człowiekowi do zaproponowania.

– Więc dlaczego doszło w Rosji do buntu przeciwko Bogu?

– To pytanie zadają setki, tysiące uczonych. Gdzie leży przyczyna rewolucji w prawosławnym kraju? Odpowiedzi padają różne. Według mnie wiara zaczęła słabnąć w osiemnastym wieku. Rosja otworzyła się na prądy płynące z Zachodu – renesans, oświecenie. Zaczęło się ciche, początkowo niezauważalne, odchodzenie od Boga, poszukiwanie harmonii w ludzkiej naturze, w oderwaniu od Stwórcy. Pielęgnowaliśmy osobistą pychę. Popadaliśmy w ślepotę. W końcu wywołaliśmy demona rewolucji. A święci przestrzegają: Z łaźni, w której co raz otwieracie drzwi, uchodzi para. Tak i z człowieka uchodzą duchowe siły, gdy ten otwiera ciągle drzwi i wpuszcza przeciągi obcych mu kultur.

– Wiek dwudziesty dostarczył ruskiej Cerkwi mnóstwo świętych. A z waszej diecezji?

– W Biełgorodzie mamy relikwie *swiatitiela* Iasafa, *swiaszczennomuczenika* Nikodima, to święci pochodzący z biełgorodzkiej ziemi. Teraz gromadzimy dokumenty na temat o. Serafima Tiapaczkina – jestem przewodniczącym diecezjalnej komisji do spraw kanonizacji. Chcemy go kanonizować. O. archimandryta Serafim urodził się w 1894 roku w Nowym Dworze na Mazowszu, czyli w Polsce. Studiował w moskiewskiej akademii duchownej, ale jej nie ukończył z powodu wybuchu rewolucji. Ukończył chełmskie duchowne seminarium. Na Ukrainie, w dniepropietrowskiej *obłasti*, otrzymał święcenia kapłańskie i tam służył do 1941 roku, czyli do aresztowania. Piętnaście lat siedział w sowieckich łagrach w Kazachstanie. Wrócił na Ukrainę, ale ta go wypluła. Od sześćdziesiątego pierwszego do osiemdziesiątego drugiego służył w naszej cerkwi w Rakitnoje. W Rakitnoje jest jego grób. Regularnie przeprowadzane przez nas konferencje nazywamy Serafimowskimi. Nasze Centrum Kultury Prawosławnej przy cerkwi św. Mikołaja też nosi imię o. Serafima Tiapaczkina. 1 sierpnia, w dniu pamięci św. Serafima Sarowskiego, służymy w naszej cerkwi uroczystą Liturgię. Przybywa na nią do pięćdziesięciu duchownych. Duchowym *pokrowitielem* naszego o. Serafima jest św. Serafim Sarowski.

– Jeśliby pielgrzymi z Polski zechcieli odwiedzić waszą ziemię, gdzie powinni jeszcze trafić?

– Na Prochorowskoje Pole. To trzecie pod względem liczby zabitych pole *brani* w Rosji. Tam stoczono wielką bitwę czołgów, przełomową dla drugiej wojny światowej. To część Łuku Kurskiego. Wzniesiono tam cerkiew apostołów Piotra i Pawła i memorialny kompleks. Nasza ziemia była częścią posiadłości książąt Jusupowych, jednego z najbogatszych rodów w Rosji, swymi korzeniami sięgających proroka Mahometa, którzy za oddaną służbę carskiemu tronowi otrzymali szlachecki tytuł. Ród przyjął prawosławie. W naszej cerkwi modliła się św. księżna Elżbieta, która przyjaźniła się z księżną Zinaidą Jusupową.

– A przyroda?

– Sosnowe, stare lasy, leczniczy mikroklimat. To równina środkowoeuropejska, czyli bez krajobrazowych zaskoczeń.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jak godnie przystępować do Eucharystii?



Matka Cerkiew przygotowuje do poprawnego, dostojnego spotkania z wiecznym i żywym Bogiem w sakramencie Eucharystii. Uczą tego ojcowie i nauczyciele Cerkwi.

I

„Sakrament Sakramentów" bądź „Misterium Misteriów", nazywana jest Święta Eucharystia. Wszystko obraca się wokół niej i na niej się opiera. To w Eucharystii życie liturgiczne, ale i życie każdego człowieka, odnajduje swoją pełnię, cel i sens. Św. Cyryl Jerozolimski poucza: *Pod postacią chleba udzielane jest Ciało a pod postacią wina Krew, abyś przyjmując Ciało i Krew Chrystusa stał się Jemu współcielesny* (od gr. *sysomos* = syn – współ, razem + *soma* – ciało) *i współkrewnym* (od gr. *synaimos* = syn + *aima* – krew), w rzeczywistości – dodaje w tym miejscu św. Symeon Nowy Teolog. Będąc uczestnikami najświętszych Tajemnic, jak mówi św. Paweł, jesteśmy *kością z Jego kości i ciałem z Jego ciała* i wówczas stajemy się według łaski podobni Miłującemu człowieka (gr. *Philanthropos*) i Władcy naszemu. Ze zniszczalnych, którymi byliśmy, stajemy się niezniszczalni i powstajemy do życia. Według św. Cyryla Aleksandryjskiego, tak jak z roztopionych pod wpływem ognia, złączonych ze sobą dwóch świec, zlepić możemy jedną świecę, podobnie i człowiek w Eucharystii „zlewa się" w jedno z Wcielonym Synem Bożym. Od tej więc chwili ja i Logos nie jesteśmy już dwoma, lecz jednym. Jego Ciało jest już moim ciałem, a moje Jego. Jego Krew płynie w moich żyłach a moja w Jego (!). Potwierdza to Zbawiciel, pouczając: *Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne*. Oto Król oddaje w pełni samego siebie swemu słudze – nie przestając być jednocześnie Władcą – a ten zaczyna dzielić z Nim, to co jego. Bogaty staje się biednym – nie tracąc przy tym nic ze swego „skarbca" – a biedak odziewa się w Jego zamożną szatę. Istotnie, rozum ludzki nie jest w stanie w pełni pojąć tej wielkiej tajemnicy, tego, jak wielką godnością obdarza swoje stworzenie Niestworzony (gr. *Aktistos*).

Z drugiej jednak strony słyszymy stanowcze wezwanie Apostoła Narodów, który przestrzega: *Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej. Niechże więc człowiek samego siebie doświadcza i tak niech je z chleba tego i z kielicha tego pije. Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije. Dlatego jest między wami wielu chorych i słabych, a niemało umarło*. Potrzeba odpowiedniego przygotowania człowieka do godnego przyjęcia Świętej Eucharystii podkreślana była od wieków przez całą Tradycję chrześcijańską. Św. Jan Złotousty tych, którzy obojętnie podchodzą do tego tematu, przestrzega przed osądzeniem, potępieniem oraz piekłem, jak też surową karą ich oczekującą. Zdaniem Atanazego Synaity, wszyscy nieprzyzwoicie i bluźnierczo odnoszący się do Liturgii Świętej, są niczym dzikie psy rzucające się na Święte Dary i przystępujące do nich niczym do domu nierządu, a nie jak do Świętego Stołu. M. Siotes natomiast podobnego typu obojętny stosunek do sakramentu Eucharystii charakteryzuje jako „przewinienie" o większej wadze niż grzech pierworodny, ponieważ skutkuje ono obrazą nie tylko łaski Bożej, ale i samego Boga w Osobie Jezusa Chrystusa.

O. Papakharalampous, odwołując się do praktyki kościelnej pierwszych wieków, za pierwszy i niezbędny krok na drodze do Uczty Eucharystycznej podaje przyjęcie sakramentu odrodzenia i odnowienia człowieka – Świętego Chrztu. Wspomnieć należy w tym miejscu „Naukę Dwunastu Apostołów", zgodnie z przekazem której tylko *ochrzczeni w imię Pana* uczestniczą w łamaniu chleba w Dzień Pański. Akcentuje to także Justyn Filozof w swej „Apologii", podkreślając dodatkowo znaczącą rolę, jaką odgrywa tu prawdziwa wiara człowieka. Chryzostom natomiast zabrania wszystkim „niewtajemniczonym" (tj. nieochrzczonym) wspólnego udziału w Zebraniu Liturgicznym.

Z jednej strony za pośrednictwem Chrztu wszyscy stajemy się dziećmi jednej i tej samej Matki – Cerkwi, a tym samym braćmi i siostrami, jedni względem drugich, a z drugiej w Eucharystii żywimy się tym samym pokarmem – Ciałem i Krwią Chrystusową. Niezależnie od tego kto kim jest i jaką odgrywa rolę w życiu społecznym, a nawet kościelnym – czy będzie to król, prezydent, patriarcha, kapłan czy nawet najbiedniejszy człowiek na ziemi – to podczas Liturgii (chociaż na tę jedną godzinę) wszyscy są sobie równi, zasiadając razem do wspólnego Stołu, posilając się z tego samego Talerza (cs. *diskos* – patena) i pijąc z jednego Kielicha. W obu wyżej wymienionych sakramentach wyrażona jest pełnia miłości i braterstwa, łączące wszystkich wiernych w jeden żywy organizm – Ciało Chrystusa. Jedność tę w zadziwiająco prosty i zrozumiały sposób wyraził apostoł Paweł: *Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Cia-*

ło bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Eucharystia natomiast nazywana jest Komunią i jest nią w rzeczywistości, ponieważ poprzez nią wchodzimy we wspólnotę z Chrystusem (…), ale nazywa się też Komunią, gdyż dzięki niej i my obcujemy między sobą i jednoczymy się – dodaje św. Jan Damasceński.

W tym miejscu mała dygresja – w języku greckim na oznaczenie sakramentu Eucharystii używa się wielu pojęć, na przykład: *Eucharistia* – „Eucharystia", *Theia Eucharistia* – „Boska Eucharystia", *Theia Metalepse* – dosł. „Boskie Uczestnictwo/Przyjęcie", ale również *Agia* lub *Theia Koinonia*, które należałoby dosłownie przetłumaczyć jako: „Święta" bądź „Boska Komunia". To ostatnie szczególnie w naszej polskiej tradycji przyjęło się łączyć wyłącznie z analogicznym sakramentem w Kościele rzymskokatolickim. Niejednokrotnie obserwujemy oburzenie ze strony duchownych jaki i wiernych skierowane przeciwko używaniu słowa „Komunia" na określenie „Eucharystii" w naszej Cerkwi, ale nie należy zapominać, iż sam termin „komunia" (łac. *communio*), oznacza „wspólnotę", „zjednoczenie", „trwanie blisko kogoś" i w pełni oddaje greckie *Koinonia*.

Nie jest więc zbiegiem okoliczności, iż chrześcijańska tradycja początkowo mianem „sakramentu" określała głównie Chrzest i Eucharystię.

Jezus Chrystus w swej rozmowie z Nikodemem akcentuje: *jeśli się ktoś nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do królestwa Bożego*. Zgodnie z ostatnią modlitwą „Obrzędu nad Katechumenem": *Władco, Panie, Boże nasz, wezwij (...)*, w sakramencie Chrztu wierny umiera jako „dziecko ciała" – czyli podległe zniszczeniu (gr. *phthora*), zasadom tego przemijającego świata *leżącego w złu* i odradza się jako „dziecko Królestwa", Królestwa, którego doskonałą ikoną jest właśnie Eucharystia, dająca możliwość doświadczenia życia wiecznego już tu na ziemi. Eucharystia więc jest uwarunkowana Chrztem, które z kolei wraz z towarzyszącym jej *Miropomazanijem* stawia sobie za cel zjednoczenie z Boskim Zbawicielem. Tak między innymi pojmował to Mikołaj Kabasilas: *Chrzest bowiem jest narodzeniem, miro naszej energii i działania powodem, a Chleb życia i Kielich eucharystyczny pokarmem jest i napojem prawdziwym* (…). *Dlatego najprzód bierzemy kąpiel, następnie jesteśmy pomazywani i tak oczyszczeni zasiadamy do stołu*.

Uczestnictwo w Chrzcie stanowi początek nowego życia – życia we wspólnocie Kościoła, a to oznacza, iż człowiek wstępuje na tę drogę, którą podąża Matka Cerkiew – nieustannej duchowej walki (gr. *pneumatikos agonas*), ciągłego pokajania (gr. *metanoia*) oraz trudu wchodzenia razem z apostołami na Górę Tabor, czego zwieńczeniem jest obcowanie z Przemienionym Panem. To właśnie dlatego tuż po przyjęciu Eucharystii śpiewamy: *Widzieliśmy światłość prawdziwą, przyjęliśmy Ducha z niebios, znaleźliśmy wiarę prawdziwą* (…).

Tak jak każde niemowlę zaraz po przyjściu na świat i przez cały okres swego życia potrzebuje pokarmu, który będzie dodawał mu sił w pokonywaniu trudności dnia codziennego, tak i nowo narodzony w imię Świętej Trójcy umrze w chwili, gdy żył będzie z dala od Chleba Życia – Chrystusa i Jego Oblubienicy Cerkwi, która jest jego Karmicielką.

Św. Makary metropolita Koryntu, idąc za wspomnianym już Justynem Apologetą, akcentującym obowiązkowe przyjęcie sakramentu Chrztu przed przystąpieniem do Eucharystii, przywiązuje ogromne znaczenie do twardego przekonania człowieka, że to co widzi przed swoimi oczami i przyjmuje do swych ust to najprawdziwsze Ciało i Krew Chrystusa Boga.

Nie ulega wątpliwości, że wspólnym elementem łączącym oba sakramenty jest wyznanie wiary, obecne zarówno w nabożeństwie poprzedzającym trzykrotne zanurzenie w wodzie katechumena, jak i Liturgii, kiedy to kapłan zwrócony do wiernych, trzymając Święty Kielich, wzywa: *Ze strachem Bożym i wiarą przystąpcie!* Natomiast ci ze swojej strony odpowiadają: *Wierzę, Panie, i wyznaję, że Ty jesteś zaprawdę Chrystusem, Synem Boga Żywego, który przyszedł na świat zbawić grzeszników* (…). Już pierwsze słowa tej modlitwy odsyłają nas do wyznania wiary przed Chrztem, które początkowo miało charakter czysto Chrystologiczny. Klasycznym przykładem jest tu dialog apostoła Filipa z dworskim urzędnikiem królowej etiopskiej, Kandaki: *Oto woda – powiedział dworzanin – cóż przeszkadza, abym został ochrzczony? Odpowiedział Filip: Można, jeżeli wierzysz z całego serca. Odparł mu: Wierzę, że Jezus Chrystus jest Synem Bożym (...) i ochrzcił go*. Apostoł Paweł w swym Liście do Rzymian pisze: *Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie*. Również św. Bazyli Wielki potwierdza, że każdego przystępującego do Strasznych Tajemnic powinna charakteryzować wiara w Słowo Wcielone, Syna Bożego, który przyjął naszą naturę, wstąpił na krzyż i zmartwychwstał. Biskup Methones Mikołaj poucza, że niewierzący w prawdziwą przemianę chleba w Ciało Chrystusa, odrzucają Jego chwalebne wniebowstąpienie i tym samym upodobniają się do arian i judaizujących. Św. Chryzostom stawia nam za przykład trzech magów, przybyłych do Betlejem, aby powitać Nowo Narodzonego, którzy pokłonili się mu jako Panu, mając pełną świadomość, kogo widzą przed sobą, a bliższy już naszym czasom św. Jan z Kronsztadu nauczał: *Kiedy przyjmujecie Święte Misteria, miejcie mocne przekonanie, że przyjmujecie do swego wnętrza Ciało i Krew Chrystusa, tak samo jak nie wątpicie i w to, że (aby przeżyć) należy nieustannie oddychać*.

Wyznanie wiary więc przed przyjęciem Świętej Eucharystii jest niejako potwierdzeniem tej niezachwianej wiary, którą głosiliśmy w dniu naszego Chrztu, wiary, która doprowadziła nas do chrzcielnej misy i która teraz stawia nas oko w oko z Gospodarzem Uczty Królestwa Niebieskiego.

Adam Magruk
fot. **Anna Radziukiewicz**

Śladami serbskich świętych

Śladami świętych serbskiej Cerkwi, świętego Sawy, świętych Mikołaja Serbskiego i Justyna Popovicia oraz męczenników serbskich wędrowała grupa wiernych z Legnicy, Wrocławia oraz Słubic, prowadzona przez o. Lubomira Worhacza, proboszcza parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Legnicy.

BELGRAD. Na placu Vračar w lipcowe popołudnie, na ławkach przed jedną z największych co do wielkości świątynią prawosławną na świecie siedzą uśmiechnięci belgradczycy. Na skwerze bawią się dzieci z rodzicami. Ponad strugami wypływającej z fontanny wody unoszą się gołębie. Na pierwszy rzut oka nie widać śladów ostatniej wojny, tym bardziej gorzkiej historii Bałkanów, naznaczonej czterowiekową okupacją imperium osmańskiego.

W tym miejscu 27 kwietnia 1594 roku Sinan Pasha, admirał floty tureckiej, chcąc złamać ducha Serbów, spalił wykradzione z monasteru Mileševa relikwie świętego Sawy, pierwszego serbskiego arcybiskupa, założyciela serbskiej Cerkwi i patrona narodu.

Siedemdziesięciometrowej wysokości świątynia na planie krzyża greckiego należy do najdłużej wznoszonych budowli na świecie. W trzechsetlecie tragicznych wydarzeń, na rok przed rocznicą, w 1894 roku, Serbowie postanowili wznieść świątynię będącą pomnikiem serbskiego prawosławia. W międzyczasie obok powstała nieduża cerkiew św. Sawy.

W 1905 roku ogłoszono konkurs na projekt nowej świątyni. Odrzucono wszystkie. Dalszym staraniom kres położyła sekwencja wojen, dwóch bałkańskich w latach 1912-1913 oraz pierwsza światowa. Dopiero w 1919 roku udało się wrócić do planów budowy. W 1926 roku zdecydowano się na projekt architektów **Bogdana Nestorovicia** i **Aleksandra Deroka**, ale budowę rozpoczęto w 1935 roku.



Przed cerkwią św. Sawy

Patriarcha **Gavrilo**, podpisując akt erekcyjny w 1939 roku, nie myślał, że budowa tak się przeciągnie. Dziś wrażenie robią monumentalne rozmiary wciąż niedokończonej świątyni. Obiekt o powierzchni 3,5 tys. m^2 z trzema galeriami o łącznej powierzchni 1,5 tys. m^2 zaprojektowano na ponad dziesięć tysięcy osób. Orientowana katedra mierzy 91 metrów długości i 81 szerokości. W kopule nawy głównej oko Pantokratora na mozaice mierzy trzy metry.

Niestety w 1941 roku bombardowania i okupacja hitlerowska Belgradu przerwały prace. Nieukończone fundamenty z murami do wysokości 7-8 metrów okupant wykorzystał jako parking. W 1945 roku władze komunistyczne chciały pozbawić serbską Cerkiew praw do obiektu. W 1958 roku zwierzchnikiem serbskiej Cerkwi został patriarcha **German**, któremu kontynuacja budowy katedry bardzo leżała na sercu. Co roku niezmordowanie wysyłał podania do władz o zgodę na wznowienie budowy. Jednak do prac budowlanych powrócono dopiero w 1984 roku, cztery lata po śmierci **Tity**. Patriarcha German zaangażował do projektu uznanego architekta **Branko Pešicia** i prace ruszyły. Nikt nie przypuszczał wówczas, że rozłam Jugosławii w 1991 roku wstrzyma budowę na dziewięć lat. – Dopóki choć jeden rodak będzie cierpiał z powodu wojny, głodu lub ran, katedra nie będzie budowana – powiedział patriarcha **Pavle**.

W kwietniu 2000 roku synod biskupów serbskiej Cerkwi podjął decyzję o kontynuacji prac. Zaangażowano wówczas inżyniera budownictwa profesora **Vojislava Milanovicia**, współpracującego z profesorem Branko Pešiciem. W styczniu 2007 roku patriarcha Pavle mianował pierwszego proboszcza katedry, o. **Lukę Novakovicia**, dotąd proboszcza małej cerkwi św. Sawy. Zaczęto też odprawiać Liturgie co niedzielę, przez co Serbowie przestali traktować katedrę jak monumentalny pomnik.

Nasza grupa pielgrzymów modli się w przytulonej do bloków małej cerkwi św. Sawy, położonej naprzeciw domu

Cerkiew i budynek monasteru w Leliciu
Przed raką z relikwiami św. Mikołaja Serbskiego

parafialnego, z pięknymi freskami oraz obok pomnika świętego Sawy. W stroju biskupim, z rozłożonymi rękami, trzymający w prawej ręce krzyż, a w lewej księgę, symbolizuje to, co dał swemu narodowi – wiarę i słowo pisane.

Ostatnie pamiątkowe fotografie i udajemy się na południe Serbii. Z okien autokaru podziwiamy stolicę. Pomimo murów okaleczonych gdzieniegdzie odłamkami ostatniej wojny, Belgrad tętni życiem. W świetle zachodzącego słońca mijamy szerokie ulice, rzekę Sawę zapełnioną łodziami i jachtami, nowe osiedla. Naszym celem jest monaster w Leliciu.

LELIĆ – pochodzi od serbskiego płakać – wyjaśnia nam mnich **Milan**, *posłusznik* z monasteru św. Mikołaja w Leliciu. Jak głosi legenda, po krwawym napadzie Turków w okolicy słychać było płacz tych, którzy przeżyli. Autobus wspina się krętą drogą w ciemności, ostre zakręty zdają się ciągnąć w nieskończoność. W dole widać światła pobliskiego Valjeva, niespełna sześćdziesięciotysięcznej stolicy regionu. W końcu wysiadamy. Czujemy rześkie, górskie powietrze i słodki zapach kwitnącej lipy. Miejsce szczególne, niedaleko, we wsi Lelić, 23 grudnia 1880 roku urodził się **Mikołaj Velimirović**, wybitny teolog, biskup, od 1991 roku święty Mikołaj Serbski, uznany za jednego ze stu najwybitniejszych Serbów wszech czasów. Przed cerkwią św. Mikołaja, na dziedzińcu spokój. Pięknie ukwiecone czerwonymi pelargoniami balkony dodają uroku monasterskiemu budynkowi.

W cerkwi kłaniamy się z relikwiom św. Mikołaja, zmarłego w 1956 roku w monasterze Libertyville (Illinois) w Stanach Zjednoczonych, spoczywającymi w drewnianej *race*. Na terenie monasteru pochowany jest ojciec świętego, **Dragomir Velimirović**. Monaster powstał w 1996 roku, w czterdziestą rocznicę śmierci świętego





i piątą kanonizacji jako metoch monasteru Kaona.

Cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy z Mir Licejskich w rodzimym stylu morawskim z kamieni i cegieł wyświęcono w 1929 roku. Jej fundatorami, jak i kilku monasterskich dziś budynków, byli Mikołaj i Dragomir Velimirowiciowie. Freski w cerkwi wykonano według propozycji św. Mikołaja. Niespotykane gdzie indziej, są wynikiem teologicznych przemyśleń władyki.

Po południowej stronie cerkwi znajduje się kapliczka z 1933 roku, upamiętniająca walczących i poległych w latach 1912-1918, wzniesiona staraniem władyki Mikołaja przy wsparciu króla **Aleksandra I Karadziordziewicia**. Wieś obecnie liczy blisko sześciuset mieszkańców, o ponad połowę mniej niż w czasach, kiedy dorastał tu przyszły święty. Na porannej liturgii archimandryta, o. **Awakum** (**Đukanović**), okiem gospodarza dogląda porządku w cerkwi.

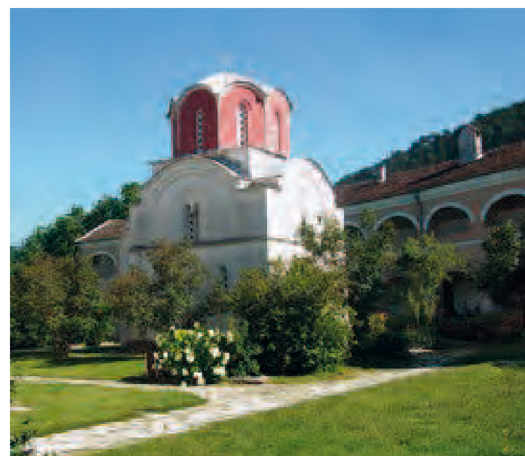
Udajemy się na południowy zachód, do historycznego serca Serbii – monasterów Žiča i Studenica. Wjeżdżamy na obrzeża Kraljeva, niegdyś związanego z panującymi **Obrenoviciami**. Na szczęście bombardowania wojsk NATO w 1999 roku, które bezpowrotnie zniszczyły dziewiętnastowieczne zabytki miasta, nie naruszyły liczącego osiemset lat monasteru Žiča. Urokliwa dolina rzeki Ibar, tworząca miejscami kanion, włączona do parku krajobrazowego, którą wiedzie szosa do Podgoricy, przyciąga turystów samym pięknem przyrody. Na niewysokiej skarpie znajduje się jedno z najważniejszych centrów duchowości serbskiej, miejsce koronacji siedmiu królów serbskich.

ŽIČA – po serbsku oznacza złotą nić. Według tradycji przyprowadziła ona w to miejsce po powrocie z Chiliandaru świętego Sawę. Tu po drugim powrocie z Góry Atos założył pierwsze w kraju arcybiskupstwo. Powstały w latach 1206-1217 monaster (wtedy wzniesiono główną cerkiew), stał się w 1219 roku siedzibą pierwszego arcybiskupa serbskiej Cerkwi, a także miejscem koronacji władców. Pierwszym w 1217 roku był brat Sawy, **Stefan Pierwszy**, zwany Prvovenčani.

Monaster Žiča trwał niezmiennie przy prawosławiu, co nie było łatwe w czasach chylącego się ku upadku Cesarstwa Wschodniorzymskiego i rozwoju Europy Zachodniej. Cerkiew monasterska, pomalowana na czerwono, wzorem monasterów na Atosie, wzniesiona została w stylu miejscowej architektonicznej szkoły raszkej. Jednak najazdy i zniszczenia wojenne nadwyrężyły świątynię, będącą najznakomitszym przykładem tego stylu w Serbii. Oryginalne freski niestety w większości zostały zniszczone w 1290 roku przez Bułgarów i Tatarów, a później kilkakrotnie przez Turków. Mimo serii najazdów, prób zniszczenia monasteru – przetrwał. Pierwszą próbę odbudowy poczyniono w XVI wieku, kolejne w XVIII i XIX. Dziś

Cerkwie monasteru w Žičy
Brama wejściowa i freski wewnątrz niej





jest schronieniem mniszek. W cerkwi najstarsze freski z XIII wieku, mocno zniszczone, przedstawiają króla Stefana Pierwszego Koronowanego i jego syna Radoslava oraz Ukrzyżowanie. Powstałe wiek później, przedstawiające króla Milutina z orszakiem oraz sceny Bożego Narodzenia, a przede wszystkim Zaśnięcie Bogarodzicy i alegorie Ziemi i Pustyni, są w lepszym stanie.

Za główną cerkwią jest mniejsza cerkiew. W niej Mikołaj Velimirović, w 1934 roku został wyświęcony na biskupa ochrydzko-žičkiego.

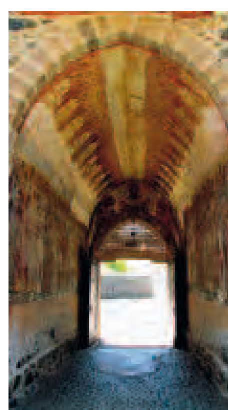
STUDENICA. W ostrym słońcu przejeżdżamy jedną malowniczą dolinę rzeki Ibar. Mijamy wysoko położone na lewym brzegu XIII-wieczne ruiny twierdzy obronnej Maglič, która w XIV wieku stała się schronieniem arcybiskupa **Danila II** przed knowaniami dworskich stronnictw. Jeszcze parę ostrych górskich zakrętów i stromych podjazdów, sosnowy las i przed nami w całej okazałości kolebka serbskiej duchowości i państwowości, święte miejsce Serbów.

Wzniesiony pod koniec XII wieku przez **Stefana Nemanję** monaster Studenica był przez wieki centrum życia religijnego, politycznego i kulturalnego. Przytulony do wzgórza, otoczony kamiennymi murami obronnymi na planie owalu, wyrósł w słońcu południa ponad doliną wpadającej do Ibaru rzeki Studenicy. Wpisany został na listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO.

Tu wiosną 1196 roku abdykował i przyjął śluby zakonne Stefan Nemanja, który po roku w ślad za swoim synem, św. Sawą, udał się do pustelni na Atosie.

Wchodzimy bramą wschodnią – *Istočna kapija* – na teren Studenicy. Wśród przylegających do murów zabudowań (najstarsze pochodzą z XII wieku) wydaje się, że czas nie ma znaczenia. Jedynie ruiny starej cerkwi św. Jana świadczą o upływie wieków.

Uwagę przykuwa Cerkiew królewska z mocno podniszczonymi freskami, ale najważniejszym obiektem monasteru jest wzniesiona w latach 1182-1191 okazała cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy. Poprzez połączenie elementów bizantyńsko-bałkańskich oraz romańskich, charakterystycznych dla świata Wschodu i Zachodu, stanowi archetyp średniowiecznych budowli sakralnych w stylu raszkańskim. Pierwotnie jednonawowa, dzięki dostawionym kaplicom bocznym, zyskała plan krzyża. Rzadkością tamtych czasów jest biały i szary marmur, z którego wzniesiono świątynię. Cerkiew ma dwa przedsionki. Drugi, zewnętrzny, został dostawiony w 1235 roku przez wnuka założyciela, króla **Radoslava**. Dużych rozmiarów, wyższy od przedsionka właściwego, zaburza harmonię całości. Rzeźbiony portal w starym przedsionku należy do najpiękniejszych na Półwyspie Bałkańskim, przedstawia Bogarodzicę na tronie. W świątyni są freski, najstarsze z 1208 roku oraz 1569. Wiele, zniszczonych w czasach





Na pielgrzymim szlaku – pomiędzy Leliciem a Ćelije

Przed grobem św. Justyna Popovicia

najazdu tureckiego, zamalowano w dobie baroku, w przekonaniu, że nie da się ich uratować.

Przez wieki Studenica była centrum kultury serbskiej. Tu też wzięła początek serbska medycyna. W 1207 roku święty Sawa założył monasterski szpital, pierwszą w historii państwowości placówkę medyczną.

ĆELIJE. Po Liturgii i spowiedzi żegnamy się z Leliciem i ojcem Awakumem. – A wspominajcie nas dobrze – mówi wzruszony na pożegnanie.





Przed nami północ kraju. Udajemy się do Wojwodiny, na Frušką Gorę. Po drodze monaster Ćelije – ważne miejsce dla tożsamości serbskiej, gdzie żył i spoczywa święty Justyn Popović, a w dzieciństwie wraz z matką **Katariną** pielgrzymował tu i uczył się Mikołaj Serbski. Rzeka Gradac tworzy kanion. Na lewym jej brzegu ulokował się monaster.

Wyłaniają się kopuły nowo budowanej cerkwi, zwanej *Trocrkvą Ćelijką* św.św. Sawy, Marii Egipcjanki i Justyna Filozofa. Monaster, otoczony murem, znajduje się za nią. Według podania założony został w końcu XIII wieku przez króla sremskiego **Dragutina**. Inne powiada, że monaster powstał na przełomie XIV i XV wieku w czasach despoty **Stefana Lazarevicia**, a jego mnisi mieli duży udział w walce z Turkami. Na początku 1791 roku Turcy napadli i spalili monaster oraz trzynaście cerkwi w okręgu Valjevo. Dwa lata później monaster odbudowano. W 1810 roku ponownie nie oparł się Turkom i trzeba było go odbudowywać. W 1837 roku monasterską cerkiew zamieniono w parafialną, a w 1928 znów stała się monasterem. W XIX wieku w Ćelije powstała pierwsza szkoła podstawowa, gdzie Mikołaj Velimirović rozpoczął edukację.

Udajemy się do starej monasterskiej cerkiewki Świętych Archaniołów Michała i Gabriela, niszczonej najazdami tureckimi i odbudowywanej. Kłaniamy się *moszczom* św. Justyna Popovicia, które zostały w mogile za cerkwią. Wybitny teolog Cerkwi serbskiej, absolwent Oxfordu i Uniwersytetu w Atenach, zamieszkał w monasterze w wyniku represji komunistycznych władz, gdzie zmarł trzydzieści jeden lat później. Dzięki niemu monaster w latach 60. XX wieku stał się ławrą. Tu tłumaczył z greckiego, cerkiewnosłowiańskiego i rosyjskiego żywoty świętych. Zostawił po sobie w sumie czterdzieści tomów – w testamencie poprosił, aby za pieniądze otrzymane z ich sprzedaży wybudować *Trocrkvę*, gdzie 14 czerwca 2014 roku przeniesiono relikwie świętego.

Ćelije słynie z działalności wydawniczej. Od 1970 roku wydano tu osiemdziesiąt pozycji, w sumie 300 tysięcy egzemplarzy.

W sklepie monasterskim matuszka **Fewronija** daje ikonę św. Nektariusza. – To na zdrowie, dla władyki Jeremiasza – mówi. – Ojciec Justyn bardzo dużo się do niego modlił. W chorobie trzeba się dużo modlić.

Zaproszeni przez ihumenię na kawę do monasterskiego refektarza, chronimy się przed chłodem. Kawa nigdzie nie smakuje tak, jak na Południu. Mała czarna z odrobiną cukru, podana wraz z zimną źródlaną wodą.

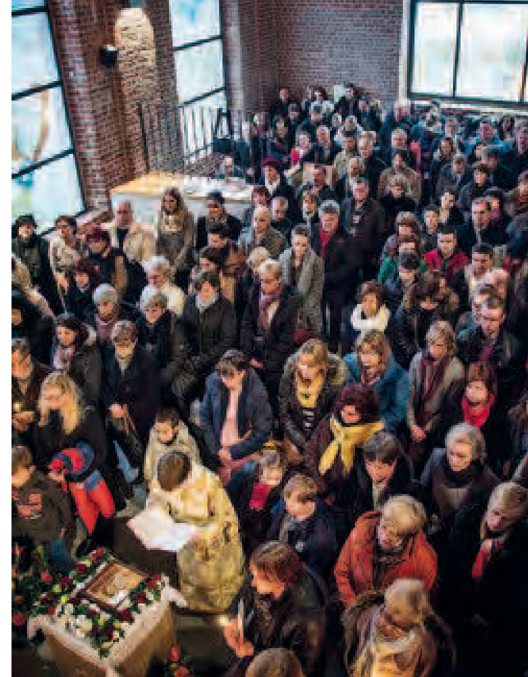
Serdeczność mniszek i ludzi jest tu szczególna. – Nieważne, że nie rozumie się słów. Ważne, że serce rozumie – mówi z uśmiechem matuszka Fewronija. Miejscowy gospodarz w olbrzymim kapeluszu słomkowym częstuje nas jabłkami zerwanymi prosto z drzewa.

Dziś w monasterze niesie *podwig* dwadzieścia pięć mniszek. Od 1966 roku działa tu szkoła pisania ikon. Monaster Ćelije nazywany jest rozsadnikiem stanu mniszego, ponieważ dał początek dziesięciu żeńskim monasterom w Serbii.

Z Ćelije kierujemy się ma północ.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**





Pierwsza polska parafia prawosławna za granicą

8 lutego okazał się historyczną datą nie tylko dla prawosławnej wspólnoty w Brukseli, ale również dla Cerkwi w Polsce. Tego dnia odbyła się liturgiczna inauguracja pierwszej zagranicznej parafii prawosławnych z Polski. O taką parafię zabiegano od kilku lat. Pod koniec grudnia wyświęcony został na kapłana energiczny, młody człowiek, dobrze przy tym znający języki obce, w tym francuski – o. Paweł Cecha.

Pierwsze nabożeństwo odbyło się w ekumenicznej kaplicy Zmartwychwstania Pańskiego przy Rue Van Maerlant 22. Mimo sporej kubatury, w kaplicy nie zmieścili się wszyscy wierni – ponad czterystu – którzy przybyli na Liturgię. Chór pod dyrekcją matuszki **Marty** oraz aktywnie ją wspierających dwóch młodych parafianek ćwiczył aż do rozpoczęcia nabożeństwa. Na czterech dużych, nowych świecznikach nie zdołano spalić nawet połowy kupionych przez wiernych świec.

Niektórzy z radością, inni ze wzruszeniem, oczekiwali na pierwsze *Błagosłowienno Carstwo...*

O. **Paweł** w asyście ojców **Evangelosa** i **Konstantinosa** z patriarchatu konstantynopolitańskiego punktualnie o dziesiątej rozpoczął Bożą służbę. Chór, choć przejęty doniosłością wydarzenia, śpiewał bardzo pewnie i sprawnie. Liturgię sprawowano w języku cerkiewnosłowiańskim, ale wiele elementów, jak fragmenty z Listów Apostolskich i Ewangelii oraz kilka modlitw i ektenii przeczytano po polsku. Ojcowie Evangelos i Konstantinos litanię wygłosili po francusku.

W niedzielnej homilii proboszcz przypomniał zebranym o pewnym cyklu i porządku, który panuje w cerkiewnym kalendarzu – o niedzielach przygotowawczych, poście i czasie świętowania, a także o analogii przypowieści o synu marnotrawnym do życia eucharystycznego. Do *Pryczastija* przystąpiło kilkadziesiąt osób, w tym liczna grupa dzieci.

Po nabożeństwie o. Paweł podziękował wszystkim za przybycie, ale przede wszystkim za trud włożony w organizację parafii i przygotowanie pierwszej Liturgii. Zaprosił na *agapę* – spotkanie przy cieście i kawie.

Parafia powstała dzięki porozumieniu Cerkwi w Polsce z patriarchatem konstantynopolitańskim, na mocy którego polska parafia umocowana jest prawnie w strukturach patriarchatu, ale wybór duchownego należy do metropolity warszawskiego. Duchowny zaliczany jest także do kleru naszej Cerkwi. Podczas nabożeństw wymieniani są następujący zwierzchnicy: patriarcha konstantynopolitański (obecnie **Bartłomiej I**, noszący tytuł arcybiskupa Konstantynopola Nowego Rzymu i patriarchy ekumenicznego), metropolita warszawski i całej Polski (**Sawa**) oraz metropolita Belgii, egzarcha Niderlandów i Luksemburga (**Atenagoras**).

Parafia nie dysponuje własnym



budynkiem, ale poczynione zostały już kroki w celu pozyskania takiego miejsca.

Polska emigracja zarobkowa zaczęła trafiać do Belgii na dużą skalę na przełomie lat 80. i 90. ubiegłego wieku. Szacuje się, że w tej chwili przebywa tam ponad sto tysięcy Polaków, z których większość pochodzi ze wschodnich regionów Polski. Pod prośbą o utworzenie polskiej prawosławnej parafii, skierowaną do metropolity Sawy, podpisało się prawie sześćset dorosłych osób.

Jan Makal
fot. **autor**

O. Andrzej Łoś

Jak Samarytanka u Jakubowej studni

Samarytanka Fotina lub Swietłana, którą Chrystus spotkał przy studni Jakubowej, była główną postacią przywołaną podczas tegorocznego tygodnia modlitw o jedność chrześcijan. Corocznie, od ponad wieku, wyznawcy Chrystusa spotykają się na wspólnych modlitwach, debatach, wykładach i koncertach. W Lublinie i Chełmie od kilkunastu lat towarzyszy temu gest charytatywny – w dniu kończącym tegoroczne modlitwy, 25 stycznia, w cerkwi Przemienienia Pańskiego w Lublinie odbyła się kolekta na rzecz pomocy dla syryjskich chrześcijan.

Nawiązując do hasła tygodnia ekumenicznego, ks. prof. **Sławomir Pawłowski**, który pełni funkcję sekretarza Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Ekumenizmu, powiedział: – Czasami potrzebujemy takiej studni, aby przysiąść i porozmawiać. Dialog zapoczątkowany przez Chrystusa i świadectwo życia, przypominają o potrzebie rozmowy.

Równolegle z wieczornymi nabożeństwami w kościołach różnych wyznań chrześcijańskich Lublina, codzienne msze sprawowane były w kościele akademickim Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. W piątek 23 stycznia mszę w intencji jedności chrześcijan i pokoju na świecie odprawił metropolita lubelski arcybiskup **Stanisław Budzik**.

Homilię wygłosił arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. – Umiłowani bracia i siostry! – zwrócił się do zebranych – im trudniejsze okoliczności, tym bardziej zdecydowanie trzeba przypominać, że Chrystus jest mądrym i wszechmocnym Sternikiem na statku swojego Kościoła. Bezustannie powinniśmy pamiętać, że gdy ludzie wyrzekają się Chrystusa, w świecie zadomawia się pycha i chciwość, a za nimi idą zawiść, złość i nienawiść. Gdy nie ma miłości w Chrystusie, odrzuca się także braterstwo ludzi. Wtedy życie słabych staje się coraz trudniejsze, w społeczeństwie brakuje sprawiedliwości. Taka kolej rzeczy panuje także w naszej rodzinie Kościołów chrześcijańskich. Jeśli nie współcierpimy z naszym bratem katolikiem bądź siostrą ewangeliczką, których cierpienie jest i naszym cierpieniem jednego mistycznego Ciała Chrystusowego, czym jest wspólnota chrześcijańska? Nie darmo św. Paweł porównuje chrześcijańską wspólnotę z ludzkim ciałem, w którym jeżeli jeden członek cierpi, cierpią z nim wszystkie członki. (…) Sami jesteśmy zbyt słabi, aby stanowić jedno i z tego powodu możemy jedynie kierować nasze wielkie modlitewne wołanie o jedność do Ojca w Niebie, przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym: „Królu Niebieski, Pocieszycielu, Duchu Prawdy, który wszędzie jesteś i wszystko napełniasz, Skarbnico Dóbr i Dawco Życia, przyjdź i zamieszkaj w nas, i oczyść nas od wszelkiej zmazy i zbaw, o Dobry, dusze nasze".



Przemawiając w kościele ewangelicko-augsburskim władyka podkreślił: – Nasz grzechy budują mur podziału nie tylko między nami i Bogiem, ale także między nami i innymi ludźmi. Choć my budujemy ten mur, to Jezus Chrystus, Ukrzyżowany i Zmartwychwstały, przekształca go w bramę prowadzącą do Jego Królestwa, gdyż On sam jest bramą.

Z tą nauką harmonizowały słowa arcybiskupa Budzika: – Tegoroczne zawołanie obchodów, wzięte z ewangelii o Samarytance, jest niejako zaproszeniem do źródła, jakim jest Chrystus. Symbolicznie ukazana woda jest uosobieniem Ducha Świętego. Wołamy zatem do Niego, aby przyszedł do nas, z nami przebywał, a następnie nas napoił, przemienił, uświęcił. Po to, abyśmy mieli odwagę zaczerpnąć Wody Żywej i z odnowioną duchową energią szukać dróg pełnej jedności".

Podczas wieczerni, którą zakończyły koncert kolęd w wykonaniu chóru katedry prawosławnej pod dyrekcją **Andrzeja Boubleja** i ekumeniczna *agapa*, kazanie wygłosił ewangelicki pastor **Grzegorz Brudny**. Na zakończenie nabożeństwa o. mitrat **Andrzej Łoś**, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego, podziękował kaznodziei, a także ks. **Sławomirowi Rosiakowi** z parafii mariawitów i ks. **S. Pawłowskiemu**, reprezentującemu metropolitę lubelskiego.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

O. Jan Wróblewski

Nie zapominajcie o mnie

Na początku lutego, po długiej chorobie, odszedł do Pana o. **Jan Wróblewski**. Duchowny pochodził z Bielska Podlaskiego. Po święceniach diakońskich w 1994 roku służył w parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, a po święceniach kapłańskich w 1995 roku w tworzącym się Domu Zakonnym Narodzenia Bogarodzicy w Białymstoku.

Najdłużej jednak znają go parafianie w cerkwi Hagia Sophia w Białymstoku, gdzie siedemnaście lat sprawował kapłańską posługę. W ostatnich latach skierowany został do parafii w Wasilkowie.

4 lutego odbył się pogrzeb duchownego w cerkwi św. Eliasza na Dojlidach. Liturgię celebrował biskup **Grzegorz**, a obrzęd pogrzebu metropolita **Sawa**. Towarzyszyło im pięćdziesięciu kapłanów i czterech diakonów. Wielu duchownych śpiewało na chórze.

Pożegnać duchownego przyszło kilkaset osób, w tym wiele młodzieży, z którą o. Jan miał bardzo dobry kontakt.

Metropolita Sawa ze szczególnym wzruszeniem opowiedział zebranym w cerkwi o ojcu Janie, o jego rodzicach, którzy cierpieli prześladowania z powodu wyznawanej wiary, o tym, jak został duchownym.

W jego też imieniu poprosił słowami troparionu o modlitwę za niego – *Bracia moi umiłowani, nie zapominajcie o mnie, gdy wychwalacie Pana*.

Ojca Jana nie znałem zbyt dobrze, spotykałem go jednak często przy okazji pielgrzymek, zlotów, rekolekcji prawosławnej młodzieży.

Zawsze był pogodny i otaczała go specyficzna aura dobroci, dzięki której młodzi chętnie skupiali się wokół niego.



Znam wiele osób, dla których ojciec Jan był nie tylko kapłanem i duchowym opiekunem, ale przede wszystkim przyjacielem.

Wiecznaja pamiat' ojcze Janie!

Jan Makal

fot. **o. Wiaczesław Perek**

Wszystkim, którzy wzięli udział w pogrzebie
śp. o. protoijereja JANA WRÓBLEWSKIEGO
oraz za wspólną modlitwę
dziękują dzieci i rodzina

15 lutego, w dzień Święta Spotkania Pańskiego, poświęcono nowe studio nagrań radia Orthodoxia, prawosławnej rozgłośni radiowej diecezji białostocko-gdańskiej. Poświęcenia dokonał arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

Nowe studio Radia Orthodoxia



– Było jedno, są dwa studia, można teraz równolegle przygotowywać w nich program. Cieszymy się, obserwując rozwój radia. Musimy się postarać, by razem z rozwojem możliwości technicznych, powiększała się grupa słuchaczy tej stacji. To ciekawe programy. Jest aplikacja na androidzie, dzięki której można słuchać radia online, przebywając w każdym punkcie świata. Potrzebna jest o tym informacja i dobre przygotowanie programów, by ludzie chcieli słuchać radia, a szczególnie młodzież. Mam nadzieję, że nowe radio będzie przybliżać ludzi do Cerkwi – podkreślił władyka

Arcybiskup wręczył listy pochwalne osobom, które wniosły największy wkład w powstanie nowego studia – **Janowi Honczarowi**, **Dawidowi**

W nowym studiu radia Orthodoxia
Z prawej pomnik ppłk. Fiodora Stiepanowicza Sozanowicza



Sulimie, **Adrianowi Wasilczukowi** i **Łukaszowi Honczarowi**.

O. **Jan Kojło**, dyrektor radia Orthodoxia, podziękował wszystkim, którzy pomogli w tym dobrym dziele – arcybiskupowi Jakubowi, o. **Jerzemu Boreczce**, **Dariuszowi Sulimie** oraz prezesowi Fundacji Oikonomos **Magdalenie Żdanuk** za przekazanie przez fundację pieniędzy z 1% podatku na urządzanie nowego studia.

– W nowym studiu została już nagrana płyta z akatystem do ikony Matki Bożej *Cielitielnicy*, nagraliśmy audiobook czwartego tomu dzieła Starca Paisjusza, płyty z akatystem do św. Marii Magdaleny, św. Łukasza Krymskiego czy utworami śpiewanymi przez chór seminarium w Poczajowie – poinformował o. Jan Kojło.

Radio Orthodoxia, mające siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, nadaje od 19 grudnia 2001 roku. Zostało powołane dekretem biskupa Jakuba 30 listopada 2001 roku. Poświęcenie siedziby nastąpiło 15 września 2002 roku.



Radia Orthodoxia można słuchać na 102,7 FM, a także przez stronę internetową www.orthodoxia.pl.

Anna Petrovska
fot. **Aleksander Wasyluk**

Ślady prawosławia w Działoszynie



Niewiele wiadomo o ludności prawosławnej Działoszyna – miasteczka położonego nad Wartą w powiecie wieluńskim w województwie łódzkim. Zapewne urzędnicy i wojskowi wyznania prawosławnego zamieszkali w miejscowości w połowie XIX wieku. Na miejscowym cmentarzu, położonym na wzgórzu na obrzeżu miejscowości, z którego rozciąga się widok na Działoszyn, zachował się jedyny ślad po prawosławnych mieszkańcach. W części nekropoli, która była zapewne niegdyś odrębnym prawosławnym cmentarzem lub kwaterą, zachował się żeliwny krzyż na żeliwnej podstawie. Na prostopadłościennym cokole umieszczono tablice z odlanymi tekstami epitafijnymi. Pochowano tu oficera 13 Białozierskiego Pułku Piechoty Jego Królewskiej Wysokości Wielkiego Herzoga Heskiego – podpułkownika **Fiodora Stiepanowicza Sozanowicza** (5 lutego 1829 - 28 sierpnia 1867). Spoczął tu także syn podpułkownika, również **Fiodor** (31 stycznia 1858 - 21 sierpnia 1867).

Patronem 13 Pułku Piechoty był, według literatury, generał-feldmarszałek książę **Piotr Michajłowicz Wołkoński**. Tymczasem na monumencie jako patrona pułku wymieniono władcę Hesji.

Daty śmierci ojca i syna oddalone od siebie o kilka dni wskazują na rodzinną tragedię, być może spowodowaną chorobą zakaźną. W dawnej kwaterze prawosławnej pochowano również bezimiennych żołnierzy Armii Czerwonej, poległych w 1945 roku.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**

Sąd na świętym Maksymem – spotkanie z Michałem Bołtrykiem

O sądzie nad Świętym Maksymem opowie we czwartek, 19 marca, o godz. 18 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku Michał Bołtryk. Na spotkaniu, zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Ruś”, nasz redakcyjny kolega przybliży ostatnie miesiące życia 28-letniego duchownego, który po aresztowaniu i procesie, zakończonym uniewinnieniem został ponownie aresztowany i 6 września 1914 roku, bez śledztwa i wyroku, na oczach brzemiennej żony i ojca rozstrzelany na dziedzińcu gorlickiego więzienia.

O tych tragicznych wydarzeniach Michał Bołtryk napisał cykl reportaży historycznych, opublikowanych na łamach Przeglądu Prawosławnego w latach 2004-2006, a we wrześniu 2014 roku wydanych w formie książki przez Diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej Elpis w Gorlicach.

Ta książka jest plonem ogromnej pracy Michała nad dotarciem do materiałów, benedyktyńskiej cierpliwości przy ich opracowaniu i wspaniałego pióra.

Serdecznie zapraszając na spotkanie, przypomnijmy, że syn, św. Maksyma, o. Maksym Sandowicz był wikariuszem soboru św. Mikołaja w Białymstoku.



Kolędowanie w Terespolu

Od 30 stycznia do 1 lutego trwał dwudziesty międzynarodowy festiwal kolęd wschodniosłowiańskich w Terespolu nad Bugiem. Arcybiskup lubelski i chełmski Abel, który przez wszystkie minione lata obejmował festiwal patronatem i duchową opieką, powiedział: – Na XX festiwalu gościmy najlepsze chóry naszych wschodnich sąsiadów, ale również chóry parafialne naszej ziemi, które w ten sposób dają świadectwo bogactwa liturgicznego wschodniej prawosławnej kultury.

Inicjatorem zorganizowania przeglądu kolęd wschodniosłowiańskich w roku 1995 był o. **Aleksy Andrejuk**, ówczesny proboszcz parafii św. Jana Teologa w Terespolu, obecny protoprezbiter i dziekan prawosławnych kapelanów Sił Powietrznych Wojska Polskiego. Zainteresował festiwalem swoje dowództwo, co zaowocowało m.in. udziałem w nim Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Wśród współorganizatorów festiwalu byli **Krzysztof Król**, **Ryszard Korneluk**, **Jerzy Horbowiec**, o. **Jarosław Łoś**. To dzięki takim pasjonatom przegląd przekształcił się w 2000 roku w międzynarodową imprezę.

Proboszcz parafii w Terespolu, o. prot. Jarosław Łoś, mówi: – Boże Narodzenie i święto Chrztu Pańskiego to czas radości, miłości i pokoju. W roku 1994 zrodziła się idea, ażeby w tym szczególnym, radosnym okresie ocalić od zapomnienia kolędy i pieśni bożonarodzeniowe.

Rozwój tak dużego przedsięwzięcia zawdzięczamy zaangażowaniu wielu sponsorów, sprzymierzeńców i przyjaciół, których potrafił skupić wokół siebie władyka **Abel**. Z czasem ranga i popularność festiwalu tak wzrosły, że przed trzema laty organizatorzy musieli odmówić ponad połowie chętnych.



– W ciągu trzech festiwalowych dni i jedenastu godzin śpiewu, muzyki i tańca – relacjonuje dyrektor artystyczny festiwalu **Andrzej Boublej** – wystąpiło 530 wokalistów z trzech krajów. Zaprezentowały się trzy chóry archikatedralne – z Warszawy, Białegostoku („Aksion") i Lublina oraz katedralny chór dziecięco-młodzieżowy z Winnicy na Ukrainie i dziecięcy chór soboru Zmartwychwstania Pańskiego w Brześciu na Białorusi.

Można było posłuchać także parafialnych chórów ze Sławatycz, z Białej Podlaskiej oraz „Oksamitu" z parafii św. Marii Magdaleny w Łucku. Spośród innych zespołów artystycznych i folklorystycznych wzięły udział zespół folklorystyczny „Czeremszyna" z Czeremchy, żeński zespół wokalny Związku Ukraińców w Sanoku „Vidymo", uniwersytecki zespół folklorystyczny „Gamanina" z Mińska na Białorusi oraz bezkonkurencyjna Kapela Bandurzystów „Karpaty" z Lwowa, której koncert zakończył festiwal. Większość członków tej kapeli to artyści niewidomi. Niezwykłym zainteresowaniem cieszyły się „Kolędy świata" i mistrzowski program „Wołyńskich Dzwonów" – chóru Soboru Wszystkich Świętych Ziemi Wołyńskiej z Ukrainy. Spośród największych zespołów wyróżniono występem w koncercie finałowym połączone chóry z Garwolina i rzymskokatolickiej parafii Wszystkich Świętych w Sobieniach Jeziorach oraz chór duchowieństwa prawosławnej diecezji grodzieńskiej.

Honorowy patronat nad festiwalem objął Prezydent RP **Bronisław Komorowski**. Tegoroczna imprezę dofinansowano ze środków ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz województwa lubelskiego. Z ramienia organizatorów, wśród których znalazło się również Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, odpowiedzialnymi za całość imprez byli Andrzej Boublej (diecezja lubelsko-chełmska), **Grzegorz Szwed** (Fundacja Dialog Narodów) i **Anna Pietrusik**, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Terespolu oraz dyrekcja Zespołu Szkół Publicznych w Terespolu, która od piętnastu lat użycza miejsca na festiwal.

Tegorocznym dniom festiwalowym towarzyszyła wystawa poświęcona 20-letniej historii imprezy, prezentacja twórczości artystów środowiska włodawsko-podlaskiego, motywowanej prawosławiem oraz film „Terespol-

skie kolędowanie", podsumowanie dotychczasowych przeglądów i festiwali w Terespolu. Dzięki życzliwości kilkudziesięciu sponsorów uczestnicy i goście festiwalu codziennie mogli skorzystać z poczęstunku, a na zakończenie wspólnej *agapy*.

Trzeci dzień jubileuszowego festiwalu stał się okazją do okazania wdzięczności. Podziękowania i upominki wręczono piętnastoosobowej grupie młodych wolontariuszy, bez których pracy nie byłoby możliwe przygotowanie całego przedsięwzięcia. Byli to **Hubert Harasimiuk**, **Julita Wołosiuk**, **Karolina Celińska**, **Paulina Furman**, **Paulina Krasiuk**, **Julia Iwaniuk**, **Jakub Iwaniuk**, **Piotr Szprychel**, **Marta Juszczuk**, **Kamila Korneluk**, **Łukasz Puzajtis**, **Klaudia Jakuszko**, **Michał Pietrusik**, **Agnieszka Oleszczuk** i **Magdalena Ciechańska**.

– Dzięki pracy tych wszystkich naszych przyjaciół festiwal przebiega sprawnie i wszystko odbywa się na czas – powiedziała Anna Pietrusik.

Największą nagrodą dla organizatorów festiwalu jest wzbogacanie repertuaru chórów parafialnych. Dla nich inspiracją były występy w Terespolu lub podczas imprez towarzyszących w Lublinie i Zamościu.

Niespodzianką było ufundowanie i wręczenie wieloletniemu dyrektorowi artystycznemu i animatorowi festiwalu od 2003 roku, Andrzejowi Boublejowi, nagrody Zarządu Województwa Lubelskiego w dziedzinie kultury z okazji 35-lecia pracy twórczej. W imieniu Urzędu Marszałkowskiego uhonorowali jubilata marszałkowie województwa – **Sławomir Sosnowski** i **Krzysztof Grabczuk**. Laureat tej zasłużonej nagrody powiedział: „Od 35 lat zajmuję się śpiewem cerkiewnym, ale przede wszystkim jestem absolwentem szkół teologicznych. Tam uczono nas, że nie należy oczekiwać żadnych nagród za swoją pracę. Dlatego dzisiejszą nagrodę przyjmuję jako uznanie dla wkładu społeczności prawosławnej na Lubelszczyźnie, która ubogaca kulturę i tradycję regionu".

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Opowieści mojej babci

Opowiem kilka historii z czasu wędrówki mojej babci w głąb Rosji w 1915 roku.

I

Moja babcia **Katarzyna Góralczuk** z domu Filipiuk, urodzona 12 listopada 1902 roku we wsi Mokre w gminie Bielsk Podlaski, wyjechała wraz z rodziną – ojcem **Antonim Filipiukiem**, mamą **Marią Filipiuk** oraz bratem **Romanem**. Rodzina wyruszyła ze wsi Mokre razem z innymi rodzinami w połowie sierpnia 1915 roku. We wsi pozostało tylko kilku starych ludzi.

Kiedy dotarli do okolic Kobrynia zrobiło się zimno, zaczęły padać obfite deszcze. Ludzie jechali wozami zaprzężonymi w konie. Na każdym wozie było dużo dzieci. Wielu ludzi umierało, przeważnie ze zmęczenia i różnych chorób. Nie było gdzie się schować od deszczu, a poza tym wszędzie błoto sięgało kolan. Rodzina babci zatrzymała się na noc w jakimś zagajniku, położyli się spać na podwyższeniu terenu, żeby woda nie podchodziła. Koniowi rozmakały kopyta. Dziadek postawił konia w suchym miejscu i sam też położył się między drzewkami. Kiedy rano przestało padać i niebo się rozjaśniło, okazało się, że zatrzymali się na małym cmentarzu i spali na mogiłkach. Babcia była tym wstrząśnięta.

W Kobryniu wybuchła epidemia tyfusu. Dziadek chciał wracać do domu, ale zachorował i zmarł. Pochowano go w zbiorowym grobie przyszpitalnym, nikt nie wie, gdzie dokładnie. Rodzina pojechała dalej bez głowy rodziny.

II

Rodzina do Kazania przybyła na przełomie 1915 i 1916 roku i pozostawała w mieście dość długo. Otrzymała zakwaterowanie i babcia, jako nieletnia, poszła do szkoły. Roman pracował w zakładzie stolarskim i był z tego zajęcia zadowolony.

Pewnego dnia klasa poszła do kina. W klasie było dużo dzieci, w różnym wieku, ale żadne z nich nigdy nie widziało filmu. Nauczycielka posadziła dzieci na krzesłach ustawionych w dość dużej sali. Na ścianie wisiało wielkie, białe płótno. Nagle zgasło światło, a zapaliły się światła projektora, ściana zajaśniała i pojawił się na niej obraz – widok na zbocze wzgórza, a zza wzgórza wybiegł wielki lew wprost na widzów! Dzieci z przeraźliwym krzykiem zerwały się z krzeseł w stronę drzwi. Nauczycielka z trudem je opanowała i przekonała, że mogą obejrzeć spokojnie film.

Inne ciekawostki. W Kazaniu mieszkali Tatarzy. *Bieżeńcy* mówili o nich, że jeżdżą na psach. Chodziło o ich małe koniki. Kiedy wyższy mężczyzna dosiadał takiego konia, nogami prawie ciągnął po ziemi.

Tatarzy chodzili ubrani w baranie kożuchy i strasznie śmierdzieli, szczególnie ci, którzy przyjeżdżali do miasta z otaczających ich stepów, żeby sprzedawać konie, owce albo wełnę. Spotykali się na bazarach. Jadali surowe mięso. Gryźli kawał i odcinali sobie nożem tuż przy ustach. Kiedy się ponapijali, bluźnili po swojemu. Stamtąd babcia przywiozła powiedzonko: „A żebyś ty skoczył na pal!" – krzyczała, kiedy była bardzo zła. Długo nie wiedziałam o jaki pal jej chodzi. Teraz już wiem. Tatarzy nabijali na pal swoich wrogów. W tamtych czasach też zdarzały im się takie kary śmierci.

III

Podróż przez Ural. Kiedy wyjeżdżali z Kazania do Jekaterynburga, zała-

dowano ich do wagonu towarowego, jak zawsze. W wagonach było dużo ludzi. Najpierw narzekali, ale potem się cieszyli ze ścisku, bo zrobiło się bardzo zimno. Na ścianach wagonu osadzała się warstwa szronu, który potem zamieniał się w lód. W wagonach stały małe żelazne piecyki, w których podróżujący starali się ciągle palić, ale i tak zrobiło się przeraźliwie zimno. Komin piecyka uchodził przez dach wagonu. Pewnego dnia na postoju pracownicy obsługujący kolej kazali zatkać te kominy, a rury wyprowadzić z boku przez okienko. Potem okazało się, że pociąg jechał wieloma tunelami i kominy nie odprowadzałyby do góry dymu.

Babcia była zachwycona górskimi krajobrazami. Głebokie doliny, nad którymi położone były tory, tunele, długie, ciasne i ciemne, wysokie szczyty, ośnieżone lasy. Wspominała strzeliste drzewa porastające zbocza, tak wysokie, że nikt z *bieżeńców* takich nie widział.

IV

Z okolic Czelabińska. Mieszkali tam ludzie, których nazywano Kitajcami (Chińczycy?, Baszkirzy?). Mieli skośne oczy, byli niewysocy. Babcia mówiła, że bardzo brzydcy i odznaczali się niezdrową cerą (żółtą). Opowiadała o kobietach. Nosiły kolorowe szaty do ziemi. Młode miały zakutane nogi. Stopy wsadzone w dybki, zakręcone bandarzami, a z zewnątrz ozdobne onucki. Starsze kobiety zawsze kulały, przez te zdeformowane nogi.

Kiedyś mama babci ulitowała się nad jedną dzieczynką i chciała jej zdjąć onuce. Dziecko miało około sześciu lat i płakało, pewnie bolały ją stopy. Matka dziewczynki zbeształa ją srodze. Złapała babcię, przyciągnęła do siebie i podniosła jej tak spódnicę, żeby dobrze pokazać stopy. Krzyczała, że ma stopy jak mężczyzna i dlatego nigdy nie wyjdzie za mąż. Ich dziewczynki mają malutkie stópki i chodzą drobnym delikatnym kroczkiem, dlatego mężczyźni kochają takie kobiety. Kobiety zupełnie się nie rozumiały, chociaż każda chciała jak najlepiej.

Siedzi Maria Filipiuk, stoją od lewej Katarzyna Filipiuk (Góralczuk), Roman Filipiuk i Tatiana Filipiuk



V

Z okolic Astrachania. Do miasta przyjeżdżali kupcy ubrani w długie wschodnie szaty, w turbanach na głowach. Kobiety śmiały się z nich i z ich strojów. Ale najdziwniejsze były wielbłądy. Na ogół spokojne. Prowadzane przez swoich właścicieli, obładowane towarem. Wielbłądy dwugarbne, baktriany. Pewnego razu babcia robiła ze swoją mamą zakupy na targu. Jakiś kupiec targował się z kimś, a obok stał jego wielbłąd. Nie pamiętam, czy przypadkiem targ nie dotyczył sprzedaży zwierzęcia. Nagle wielbłąd się zdenerwował. Zaczął ryczeć przeraźliwie, kręcić się na powrozie, a w końcu pluć! Opluł zieloną śmierdzącą śliną wielu ludzi, ktorzy przypadkowo tam się znaleźli.

Kobiety bardzo ceniły sobie wielbłądzią wełnę.

VI

Z okolic Rostowa. Rodzina zamieszkała w domu **Wasyla Taraszki**. Miał dwie córki, trochę starsze od mojej babci. Dziewczęta bardzo się zaprzyjaźniły, a gościnność tego domu babcia wspominała ze łzami całe życie.

Niestety, za to dom został spalony, a gospodarze zamordowani. Stało się to zimą na przełomie lat 1918 i 1919. Gospodarz znalazł w lesie rannego żołnierza, przyniósł do domu i wyleczył. Okazło się, że to syn bardzo znanych w Rosji ludzi, o czym nikt w tym domu nie miał pojęcia. Prawdopodobnie szukano go. W Boże Narodzenie grupka kozaków spaliła dom. Ocalała najmłodsza córka, ranny, który był schowany w chlewie, i *bieżeńcy*, bo byli tam obcy.

Barbara Góralczuk

Ojciec Witalij

– *Tut chatka jaho stajała, zausim niawialiczkaja* – wskazuje na łan pszenicy Maria Josifowna Warapajewa z domu Bałasz, rocznik 1937. Po wsi nie ma śladu. Ale ślad w pamięci po jej najwybitniejszym mieszkańcu jest. I będzie ożywiany. Tak postanowili na soborze władycy białoruskiej Cerkwi. W 2016 roku minie sto lat od dnia urodzin o. Witalija Borowoja, wybitnego duchownego i teologa, urodzonego w granicach II Rzeczypospolitej, studenta Uniwersytetu Warszawskiego. Tę postać, w stuleciu jej urodzin, powinno poznać jak najwięcej ludzi. Warto.

Wieś, którą zajął łan pszenicy, nazywała się Nieścierowka. Z niej było widać Parfianowo, gminne centrum. Do rejonowych Dokszyc było ze trzydzieści kilometrów, do Połocka sto dwadzieścia.

Tu się urodził o. Witalij, między prawosławnymi, katolikami i Żydami. Wszystkich było dużo, więc nikt nikogo mniejszością nie nazywał. Taka była II Rzeczpospolita na Wschodzie. Dziś po tamtym krajobrazie pozostały kościoły i cerkwie. Synagog nie ma. Kościoły dominują, wielkością zwłaszcza. Pamiętają „pańską" Polskę.

Do tej maleńkiej chatki, do ciotki **Krystyny**, tak miała na imię matka o. Witalija, biegała mała Maria Josifowna.

– U ciotki Krystyny wisiał dywanik. A na nim ni to kociaki, ni to dzieciaki utkane były. Nam, dzieciom, tak chciało się popatrzeć na ten dywanik, piękny był – wspomina pani Maria.

Dlaczego tylko o ciotce Krystynie wspomina? Bo ojca o. Witalija nigdy nie widziała. Ba, nawet o. Witalij, starszy od Marii o 21 lat, nie mógł ojca pamiętać. Miał zaledwie pół roczku, gdy ten zmarł. Nie na wojnie.

Nie miał roli. Chodził do panów i coś zarabiał. Kupił w Nieścierowce kawałek ziemi. Zadłużył się. Wyjechał do Ameryki. Tam tak ciężko pracował i w tak ciężkich żył warunkach, że wrócił zupełnie chory. Zmarł.

W dwudziestym trzecim o. Witalij poszedł do szkoły – siedmioletnia była, w Parfianowie. I w tym samym roku jego starszy brat **Michał**, nie wytrzymawszy wszechogarniającej biedy na tak zwanych polskich Kresach, uciekł – w nadziei na lepsze życie – do Związku Radzieckiego. O. Witalij został tylko z mamą. I książkami. Czytał je i czytał, zachłannie, wszędzie, wszystkie, na jakie trafił. Czytał, kiedy pasł krowy, nawet kiedy te cudzą kapustę gryzły. Świata nie widział za książkami.

A w domu nie było ani gospodarza, ani konia – gospodarstwo w skrajnej biedzie. Chłopiec mógł powtórzyć życie ojca – popaść w biedę, żyć jak niewolnik. Matka postanowiła więc wyprowadzić go na w ludzi, czyli uczyć. Jedyną dostępną szkołą było wtedy, dla takich jak Borowoj, duchowne seminarium, ponieważ tam dawano stypendium. Ale nie tylko dlatego. Matka była kobietą niezwykle religijną. Ideałem dla niej, szczytem osiągnięć, była służba syna jako duchownego.





W roku 1929, za namową, wtedy już

staruszka, o. **Eustachego Niedzielskiego** z parafialnej cerkwi w Sitce, powiozła Krystyna Borowoja syna do Wilna, do duchownego seminarium.

„Na początku przyszło się żyć na wpół głodując, jako że otrzymywałem pół stypendium i korzystałem tylko z obiadów" – pisał w 1945 roku w autobiografii o. Witalij.

Maria Josifowna wspomina tamten czas: – Mój ojciec też bez rodziców rósł. Był o dziewięć lat starszy od ojca Witalija. Pośle ojcu Witaliju do Wilna kostki cukru, a ten później opowiada: „Jak Józik mi cukru pośle, to zawiążę go w węzełek, na gwoździu powieszę. Patrzę na ten kawałek podwiązanego cukru i cały miesiąc herbatę piję. A herbata od tego taka słodka!".

Z tamtych czasów Maria Iosifowna ma pamiątkę po o. Witaliju – *Наставленіе въ Законе Божіемъ*. Rok wydania 1905. Maria pokazuje modlitewnik jak świętość. Dwa razy jej dom rodzinny płonął – piękny był ten sprzed wojny – wszystko płonęło, a modlitewnik jakoś ocalał. Tę książkę dał ojcu Marii Josifowny o. Witalij.

Po roku nauki w Wilnie zwrócił na siebie o. Witalij uwagę nauczycieli i otrzymał całe stypendium. W starszych klasach dorabiał jako korepetytor.

Już w Wilnie krystalizowały się jego zainteresowania. Nie opuściły go do końca życia. Stać się jak Bołotow! – to było najśmielsze marzenie. Czterotomową historią starożytnej Cerkwi Bołotowa był zafascynowany.

W trzydziestym szóstym zdał przed państwową komisją egzamin dojrzałości. Doskonale. Był najlepszym maturzystą spośród ostatnich siedemnastu roczników! Jesienią tego samego roku był już studentem Studium Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Warszawskiego. Po dwóch latach zaczął równoległe studia na wydziale historii. Pod kierunkiem prof. **Kazimierza Zakrzewskiego** zgłębiał bizantologię. A i na wydziale teologicznym też najbardziej interesowała go historia Cerkwi – historia dogmatów, patrologia.

Siebie określał jako Białorusina. Nie przystawał na kategorię prawosławnego Polaka. Uważał, że wymyśliły ją polskie władze, by denacjonalizować prawosławną mniejszość. Cierpiał z tego powodu. Gdyby nazwał siebie Polakiem, mógłby stać się studentem bizantynisty światowej sławy **Henri Grégoire**, który podczas swego pobytu w Warszawie zapraszał Borowoja do Brukseli. Nie mógł też o. Witalij pojechać ani do Aten, ani Oksfordu, ani Bukaresztu w ramach studenckiej wymiany, chociaż metropolita **Dionizy** (**Waledyński**) i dziekan jego kandydaturę proponowali. Pojechali tam prawosławni Polacy. I nie mógł pojechać na jubileuszowe uroczystości Uniwersytetu Sofijskiego, ani na konferencję studentów chrześcijan do Lozanny, chociaż dziekan i tu, i tam go delegował. Był Białorusinem, a takim, nawet wybitnym, ministerstwo wiz nie wydawało.

Studia teologiczne (czwarty rok) i historyczne (drugi) przerwała wojna. Wrócił w ojczyste strony. We wsi Zaborce – leżą w pobliżu Parfianowa – uczył rosyjskiego, białoruskiego i literatury. Wtedy nawiązał kontakt z wybitnymi bizantologami – prof. **Mitrofanem Lewczenko** i akademikiem **S. Chiebielewym**. To dzięki nim mógł studiować w Leningradzie. 10 czerwca 1941 roku miał już załatwione wszystkie formalności. Mógł jechać nad Newę. Dwanaście dni później Niemcy wtargnęli w granice Związku Radzieckiego. Po raz drugi zrujnowali naukowe plany młodego Borowoja.

A osobiste?

Była łapanka. Przed Niemcami uciekała młoda dziewczyna.

– To moja żona – osłonił dziewczynę o. Witalij – i przytulił do siebie.

Jako człowiek pracujący przy Cerkwi miał niemiecki *ausweis*. Niemcy odstąpili. Dziewczyna chciała pożegnać swego wybawiciela, ale ten rzekł: „Nie mogę cię oszukiwać, jeśli powiedziałem, że jesteś moją żoną, to powinniśmy wziąć ślub". Dziewczyna była sierotą, mińszczanką. Nazywała się **Galina Kruskop**. Ślub wzięli w 1944 roku. I całe życie szczęśliwie ze sobą przeżyli. Tę historię opowiada **Mikoła Matrunczyk**, szef mińskiego Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, kierujący pracami zespołu,



który ma upamiętnić stulecie urodzin o. Witalija Borowoja.

Jeszcze przed ślubem o. Witalij pracował, z przerwami, w Mińskim Duchownym Konsystorium. I wracał do swojej wsi pod pozorem załatwiania spraw osobistych. Wracał, gdy nie mógł znieść polityki Niemców wobec Cerkwi. Pomagał matce. Pomagał jej w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu, bo odstępujący pod naporem Armii Czerwonej Niemcy



spalili ich domek i zrujnowali całe gospodarstwo.

W końcu 1944 roku o. Witalij otrzymał święcenia kapłańskie. Od razu wyznaczono mu rolę proboszcza



Cerkiew w Parafianowie
Maria Warapajewa z Leonidą Litwin (z kotkiem)

katedralnego soboru św.św. Piotra i Pawła w Homlu. Niespełna dwa miesiące później urodził mu się syn, jedyny, **Słauka**. Stabilizacja?

Praca naukowa, jako historyka bizantologa, wciąż pozostaje marzeniem o. Witalija, marzeniem życia. Czyni więc wszystko co możliwe, by marzenia spełnić. Już wtedy, służąc w Homlu, sumuje swoje przygotowania, między innymi filologiczne: zna dobrze języki rosyjski, polski, białoruski,



ukraiński, czyta po czesku, bułgarsku, niemiecku, angielsku, francusku, ze starożytnych – po starosłowiańsku, grecku, łacinie, hebrajsku, zaczyna uczyć się syryjskiego i arabskiego.

O. Witalij zamienia marzenia w rzeczywistość. W mińskim duchownym seminarium w latach czterdziestych i pięćdziesiątych pracowała intelektualna elita, złożona z przedrewolucyjnych wykładowców, którzy wcześniej byli zatrudnieni w akademiach Kijowa, Leningardu, Kazania, przedwojennego Uniwersytetu Warszawskiego. Do nich dołączył o. Witalij Borowoj.

Były uczeń o. Witalija Borowoja, o. **Witalij Antoniuk**, pisze: „I nawet w tym środowisku o. Witalij wyróżniał się wykształceniem i wiedzą. W seminarium nie tylko go szanowano, otaczano go głęboką czcią.

Wykładał o. Witalij historię powszechną Cerkwi i język łaciński. Umiał jasno wyłożyć najbardziej złożone tematy. Otrzymać wysoką ocenę nie było u niego tak prosto. Ale jeśli seminarzyście udawało się wypracować u ojca Witalija piątkę, to tym samym zapewniał sobie szacunek innych wykładowców. I kiedy ojciec Witalij stawiał wyższą ocenę, jego oblicze jaśniało radością, tak jakby był bardziej rad od ucznia”.

Sowieckie władze nie zaliczyły mu studiów na Uniwersytecie Warszawskim, dlatego był zmuszony kształcić się na zaocznym wydziale Leningradzkiej Akademii Duchownej.

Przebywając w mieście nad Newą obchodził wszystkie księgarnie i antykwariaty, skupując literaturę, która odpowiadała profilowi mińskiej szkoły duchownej. Z Leningradu zawsze wracał objuczony książkami. Kiedy w 1963 roku szkołę zamknięto, wiele książek trafiło do moskiewskich szkół duchownych.

Gdy o. Witalij obronił doktorat, zaczął pracę w Leningradzkiej Akademii Duchownej. Tu znów obserwował go o. Witalij Antoniuk, już jako student akademii i znów odnotowywał jego ogromną popularność. Przypomina sytuację, kiedy do akademii przybyli Grecy – był to okres gorącej „walki o pokój”. Towarzyszący im tłumacz kilka razy nie radził sobie z zadaniem, wtedy przychodził mu z pomocą o. Witalij, co wywoływało radosne oklaski studentów.

Wysoki poziom intelektualny o. Witalija zauważono w patriarchacie rosyjskiej Cerkwi. Cerkiew, która wstąpiła w 1961 roku do Światowej Rady Kościołów, potrzebowała swoich ambasadorów za granicą. I za takiego uznano o. Witalija Borowoja. Na dziesięć lat posłano go za granicę, choć nie czuł się dobrze w roli cerkiewnego dyplomaty. Kochał naukę. Wrócił w początkach lat siedemdziesiątych, do Moskwy. W stolicy wykładał w szkołach duchownych.

Ale kontakty z międzynarodową społecznością wciąż utrzymywał, również jako zastępca przewodniczącego Wydziału Stosunków Zewnętrznych rosyjskiej Cerkwi. Jeździł na konferencje. Podczas jednej z nich w Londynie (Uspieński sobór, 30 lipca 1978) mówił słowa jakby prorocze. „(...) W ciągu ostatnich sześćdziesięciu lat przybyło u nas tysiąc razy więcej świętych niż w całej historii Ruskiej Cerkwi, u nas teraz żywi święci chodzą, ci, których, kiedy przyjdzie czas, a ten czas przyjdzie, Ruska Cerkiew ogłosi świętymi, kanonizuje nie dziesiątki, nie setki, a tysiące nowych świętych. Oto Pan zobaczył wiarę swojego ludu i teraz mówi: Wybaczone zostają ci grzechy twoje, wstań i idź. I wstaje Ruska Cerkiew i idzie w Sławie Bożej głosić Chrystusa całemu światu”.

W 2000 roku Ruska Cerkiew kanonizowała dwa tysiące nowych świętych.

Od lewej Mikoła Matrunczyk oraz Emilia i Michaił Niemkaławiczowie w swoim ogrodzie. Emilia z kwiatami wykonanymi przez siebie ze słomy



O. Witalij Borowoj nigdy nie zapomniał o swej ojczyźnie, Białorusi. – Kiedy opublikowano mu za granicą jego książkę, za honorarium mógł kupić w kraju dziesięć samochodów. A on cały dochód przeznaczył na odbudowę seminarium w Żyrowicach – wspomina Mikoła Matrunczyk.

W ojczyste strony, do dokszyckiego rejonu, wracał rzadko. Mama zmarła, a jej grobem opiekowała się **Leonida Ramanauna Litwin**, rocznik 1930. Jedziemy do Loni, jak ją nazywa Maria Josifowna. Lonia mieszka w Sitce, z kotem.

– *Dawaj Loniaczka* – zachęca do wspomnień pani Maria.

– Od naszej wioski, gdzie się urodziłam, do wioski o. Witalija dalekowato było. Pieszo trudno się dobrać – mówi Lonia Ramanauna. – Rzadko się odwiedzaliśmy, ale mama o. Witalija, ciotka Krystyna, dożywała u nas. Była rodzoną siostrą mojego papy, bardzo dobrą kobietą. W naszym domy biedy nie było, *parasionka* hodowaliśmy. Jeść mieliśmy co. Ciotkę Krystynę pochowaliśmy na cmentarzu w Karczewatce. Obok siebie leżą papa, mama i ciotka Krystyna. Wszystkie mogiłki mają jedno ogrodzenie. Dbam o nie.

Lonia Ramanauna pokazuje zdjęcia. Na nich ojciec Witalij i jego mama Krystyna.

Wieczór spędzamy w Parafianowie w domu byłego dyrektora miejscowej szkoły **Michaiła Piatrowicza Niemkaławicza**. Jego żona, **Emilia**, rosła i energiczna kobieta, która gościom nieba by uchyliła, stawia na stół białoruskie *draniki*, naleśniki z jagodami, kiełbasę. Oboje do Cerkwi przyszli późno. Najpierw Emilia. Teraz jej ulubiona lektura to pisma Ojców Świętych. Ma w kuchni zeszyt, w którym notuje ich myśli. Ale i notuje je w pamięci. Bo przy rozmowie coraz przywołuje ich pouczenia.

Ale utknęli jednocześnie w gęstwinie miejscowego konfliktu, który buzuje przy stole. Nie radzą sobie z emocjami.

– Macie swój lokalny konflikt – zwraca się do nich Mikoła Matrunczyk, głosem jakby wyjętym z dna spokoju. – A ojciec Witalij Borowoj siedział w gęstwinie konfliktów międzynarodowych, przechodzących przez całą ludzkość. Uczestniczył w konferencjach, na których bywało, że przedstawiciele jednej konfesji wprost nienawidzili przedstawicieli innej. A on walczył o swoje, nie krzywdząc innych. I tak ojca Witalija szanują i katolicy, przeciw którym występował, i protestanci, przeciw którym też występował. Są ludzie, którzy rozpalają przeciwności i tacy, którzy je gaszą. Ważne, żeby znalazł się u was ktoś, kto konflikt gasi, kto wysłucha wszystkich bólów, pomodli się za wszystkich. Przyjadą do was ludzie z całego świata, by świętować setną rocznicę urodzin ojca Borowoja. Jak ich przywitacie, jeśli wasze serca będzie rozpalał konflikt? Zaprzeczycie całemu dziełu o. Witalija.

Michaił Niemkaławicz stoi na czele lokalnego komitetu jubileuszowego. To dobry organizator. Przy nim budowano szkołę w Parfianowie, wtedy dla prawie tysiąca uczniów. Na budowę szli rodzice i uczniowie. Razem wznosili mury. Teraz w szkole uczy się zaledwie sto trzydzieścioro dzieci. Wieś na Białorusi zamiera, jak na wschodniej Białostocczyźnie. W Parfianowie budowano społecznie i szpital, na trzydzieści pięć łóżek. Pomagał kołchoz. Teraz szpital stoi zamknięty, nikomu niepotrzebny. Pracowała w nim Maria Josifowna.

W Parfianowie zbudowano niedawno cerkiew, bo do cerkwi w Sitce daleko, z dziesięć kilometrów. Jedziemy do niej z rana. Wokół kwiaty. Rabaty założyła pani Emilia, w kwiatach zakochana.

Zbudowano cerkiew? Trudno powiedzieć, bo kształt ma nietypowy, trochę dom przypominający. I rzeczywiście, przed wojną to był dom. Mieszkał w nim Żyd **Sasonka**. Wzniósł go w 1935 roku. Cieszył się jego okazałością, położeniem w centrum miasteczka na sporym placu. Jakby wieżę dobudować, ratusz by przypominał.

– Mnóstwo Żydów u nas było – mówi Maria Josifowna. – Żyliśmy z nimi *drużno, drużno*. Mój tato jednego Żyda uratował. Uciekł do Ameryki. W Białym Domu pracował w najbliższym otoczeniu prezydenta. A Żydów Niemcy bili, oj bili. Nawet żywych zakopywali do jamy. Ziemia się potem ruszała.

Więc dom Sasonki przerobiono na cerkiew, znów społecznie. Urządzono ją wewnątrz. Emilia kupiła do niej *panikadiło* za pieniądze, które uzbierała przy sprzedaży jagód.

Teraz w Parafianowie i Sitce prawosławni *drużno* żyją z katolikami. Bo katolików w tym rejonie dużo. W niektórych wsiach stanowią większość. Modlą się w kościołach po białorusku. Siebie nazywają Białorusinami. Przy zachodniej granicy Białorusi – na Grodzieńszczyźnie, Ziemi Brzeskiej – większość określa siebie jako Polacy. To wygodne. Polakom łatwo przekraczać polsko-białoruską granicę.

– Ziemia, na której urodził się o. Witalij, była praktyczną zakwaską ekumenizmu – mówi Mikoła Matrunczyk. Ojcu Witalijowi przyszło się tyle lat pracować na niwie rozmów i uzgodnień między różnymi konfesjami.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**
ze zbiorów Leonidy Litwin

Po śladach prawosławia

Tuż za Puławami, po przebyciu mostu na Wiśle, rozpościerają się piękne tereny leśne. To tutaj, pracując przy wyrębie drzewa, dziadek Antoni Pelica, syn galicyjskiego emigranta i wyrobnika Tomasza z okolic Niska nad Sanem, poznał Józefę Żak, córkę Mikołaja i Scholastyki z domu Pawełek. Zanim stała się moją babcią „po mieczu", przywędrowała z mężem z Bąkowca w dobrach sieciechowskich do kolonii Dratów koło Łęcznej, gdzie po 1918 roku rozpoczęli samodzielne życie. Jakimże magnesem są rodzinne strony przodków… Zaproszenie ze strony tutejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku na temat prawosławia w Polsce przyjąłem więc z radością. Nie zdawałem sobie sprawę, że Kozienice też mają swoje miejsce w dziejach prawosławia. Że pył jednej z takich bitew jeszcze się wzbija.

WĘGIEL, ELEKTROWNIA I HISTORIA

Co łączy położone na Mazowszu Kozienice i podlubelską Łęczną? Kopalnia węgla kamiennego w Bogdance, która daje pracę, prestiż i materialne utrzymanie większości rodzin z Łęcznej, zapewniając funkcjonowanie Elektrowni Kozienice. Pociągi wyruszają spod kopalnianej sortowni i zakładu przeróbki, wioząc „czarne lubelskie złoto" przez Zawadówkę koło Chełma, przez Wisłę do stacji w Bąkowcu, Garbatkę - Letnisko i prawie do samych Kozienic.

Mnisi sieciechowscy, z utworzonego w 1075 roku przez palatyna **Władysława Hermana** klasztoru, byli właścicielami i fundatorami kościoła w Puchaczowie, nieopodal którego leży obecnie kopalnia w Bogdance. Poeta **Sebastian Klonowic** został w 1132 roku wójtem kozienickiej kolonii Molendy dzięki tamtejszemu opatowi **Józefowi Wereszczyńskiemu**, a dobra rodowe Wereszczyńskich to przecież pogranicze Chełmszczyzny i Podlasia.

7 stycznia 1467 roku uradowany z narodzin syna król **Kazimierz IV Jagiellończyk** nadał Łęcznej prawa miejskie i przywileje jarmarczne. Miało to miejsce w leśniczówce, zwanej dworkiem myśliwego, położonym w okalającej miasteczko Puszczy Kozienickiej (obecnie rezerwat krajobrazowy Krępiec). Noworodek, nad którym szumiały potężne dęby Puszczy Kozienickiej, to Zygmunt, znany w historiografii jako **Zygmunt I Stary**. Jego narodziny upamiętnia do dzisiaj pomnik z 1702 roku w przypałacowym parku.

Kozienickie buki, dęby, klony, olchy i sosny towarzyszyły łowom i umilały spoczynek innym spośród **Jagiellonów** i ich dworzan. Jeszcze bardziej – za czasów królów obieralnych.

Niegdyś była tutaj XII-wieczna osada puszczańska Kozińce, a następnie miasto królewskie na trakcie litewskim. Wojewoda ruski **Piotr Firlej** w roku 1549 lokował na obecnym przedmieściu Czwartek miasto, które od **Zygmunta Augusta** otrzymało prawa miejskie magdeburskie i od tamtej pory używana była nazwa Kozienycze. To na przedmieściu Kozienic miała miejsce zwycięska bitwa ze Szwedami w 1656 roku, gdzie tatarsko-polskimi i ruskimi oddziałami dowodził hetman **Stefan Czarniecki**.

Za króla **Stanisława Augusta Poniatowskiego**, który odbudował Kozienice po pożarze i wzniósł barokowy pałac, powstała tutaj w 1781 roku pierwsza w Rzeczypospolitej hamernia, tj. manufaktura produkująca sztucery na potrzeby odradzającej się armii. Rozbudowana w czasach rosyjskich, wytwarzała, wraz z filiami w Końskich i Przysusze, 500 karabinów rocznie. Sprowadzono najlepszych rusznikarzy z Saksonii i Niderlandów, a prostemu tutejszemu ludowi dano pracę i utrzymanie. A przecież sztucery nie służyły do odstraszania wron…

W nieodległym Wysokim Kole pochowano 14 tutejszych ochotników, walczących pod wodzą **Józefa Piłsudskiego** z napierającymi na Warszawę bolszewikami w 1920 roku. Z braku księdza, *zaupokojnuju molitwu* sprawował prawosławny kapelan… W samych Kozienicach przed drugą wojną były przystań żeglugi parowej na Wiśle, młyny, browary, tartak i państwowa stadnina koni.

PRAWOSŁAWNE (NIE-ROSYJSKIE) KOZIENICE

Miejscowi regionaliści, słuchacze UTW i pasjonaci z radością i dumą oprowadzają po dziedzińcu kozienickiego pałacu. Dla swojej kochanej żony – Polki generał **Włodzimierz Dehn** (był ewangelikiem, jak przodkowie) polecił wybudować w latach 1868-1869, na osi pałacowej alei, rzymskokatolicki kościół. Wcześniejszy, w tym samym miejscu, spalili Szwedzi w czasach potopu. Gdy żona chorowała, mogła uczestniczyć w nabożeństwach, spoglądając na świątynię z pałacowego tarasu.

Nieopodal – w otoczeniu parkowej roślinności, poprzetykanej zabytkowymi i stylizowanymi amforami – ślady prawosławnego cmentarza. Cmentarna „resztówka", notorycznie zubożana przez poprzednie dziesięciolecia, zawiera kilka zabytkowych XIX-wiecznych nagrobków. Na wzniesieniu, dzięki staraniom regionalistów i władz samorządowych, ogrodzone kamienne pomniki nagrobne. Zdołano ocalić resztki dawnej świetności prawosławnej nekropolii. Ale nie bez walki.

Na portalu Gazety Codziennej Słowo Radomskie (zob. nr 17098 z 30 listopada 2013 roku) toczy się debata. Zainicjowała ją relacja **Krzysztofa Żmudzina** w nr 17002 z 2 lutego 2006 roku, przypominająca m.in., że w latach 60. XX wieku paru tutejszych licealistów dokopało się do zwłok Włodzimierza Dehna. Wyciągnęli z trumny ordery, epolety i paradowali z nimi po całym mieście. Sprawa trafiła do sądu. Niektórzy kombatanci opowiadali się za likwidacją cmentarzyka rodziny Dehnów. Jeden z nich stwierdził, że „Dień (wymowa lokalna) należał do



Pałac Dehnów w Kozienicach
Niżej amfora z prawosławnego cmentarza



Czarnej Sotni i aplikował Polakom chorym na cholerę zabójcze zastrzyki". Ripostował dyrektor Centralnej Wojskowej Przychodni Lekarskiej w Warszawie płk **Włodzimierz Kuźma**: – Jak generał Iwan Dehn mógł wspierać Czarną Sotnię, która powstała w 1905 roku, skoro zmarł w 1859?

Natomiast **Marian Śledź** z TMZK stwierdził: – Sąsiedztwo mogiły pomordowanych patriotów i carskiego ciemiężcy jest dla mnie i Stowarzyszenia upokarzające. Jak to wytłumaczyć dzieciom? Gdybyśmy zapytali Dehna, czy oddałby życie za nasz kraj, co by nam odpowiedział?

ZŁA PAMIĄTKA: GENERAŁ DIEŃ (DEHN)?

Ojciec Włodzimierza, **Johann Jakob Dehn**, urodził się w Sippoli w 1786 roku w fińskiej rodzinie **Johana Samuela von Dehn** (13.03.1758 - 5.11.1814) i **Katarzyny von Bandt** (1764 - 25.05.1827). Po ukończeniu studiów politechnicznych został powołany do rosyjskiego wojska. Był oficerem z pochodzenia (inflancki szlachcic) i z racji zasług: wsławił się podczas oblężenia Sveaborgu. Porównywano go z polskim Kozietulskim, walczącym po stronie Napoleona w Hiszpanii. Z jedną różnicą: wojsko napoleońskie dopuszczało się w Hiszpanii profanacji rzymskokatolickich świątyń i gwałtów w klasztorach. W 1813 I. Dehn kierował rozbudową twierdzy Kiumen, a następnie został szefem Inżynierii Okręgu Zachodniego armii rosyjskiej. W 1817 roku ożenił się z **Katarzyną Łaniewską -Wowk**, z którą mieli pięcioro dzieci: **Katarzynę** (1821), **Włodzimierza** (1823), zmarłego w Kozienicach w 1888 roku, **Olgę** (zmarła przy porodzie), **Helenę** (1827) – polonizowała się, zmarła w Warszawie w 1851 roku i urodzonego w 1830 roku **Jana**. Był generalnym budowniczym twierdz w Królestwie Polskim (lata 1832-1852), a od 1849 – cesarskim namiestnikiem w Królestwie Polskim. Kozienice, które otrzymał od rządu, doprowadził do rozkwitu. Od 1843 roku kierował budową Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Pod koniec swojego życia, na polecenie cara, rozbudował Twierdzę Kronsztad na wyspie Kotlin koło Petersburga. Zbudowane na ziemiach polskich twierdze Dęblin i Brześć oraz rozbudowane Modlin i Warszawa służyły Polsce od odzyskania niepodległości w 1918 roku.

DOBRA PAMIĄTKA: UWŁASZCZENIE

Jest w Kozienicach jeszcze jedna pamiątka „carskich czasów". To kaplica św. Aleksandra przy ulicy Lubelskiej (dawna Stara Wieś), zbudowana na pamiątkę uwłaszczenia chłopów przez cara **Aleksandra II**. Na frontowej ścianie umieszczono napis: *Na pamiątkę uwłaszczenia włościan Królestwa Polskiego w dniu 19 lutego – 2 marca 1864 roku. Wdzięczni włościanie gminy Kozienice wznieśli tę kaplicę.* Wewnątrz znajduje się obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy, trochę podobny do obrazu Świętej Rodziny z 1888 roku autorstwa **Wojciecha Gersona** w kościele Świętego Krzyża. Co do tej pamiątki – nie ma kontrowersji.

Pewnie dzięki takim entuzjastom, jak moi przewodnicy po Kozienicach – **Witold Makarewicz** i **Stefan Walczak** (przedstawiciele Rady Słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku) oraz **Marek Frączak** – miasto chroni od zapomnienia swoje zabytki i ugruntowuje tożsamość. Przecież do Kozienic w okresie budowy elektrowni – chlebodawczyni przyjeżdżali ludzie z całej Polski.

Tutejsza „rewolucja demograficzna" podwoiła liczbę ludności miasta (w Łęcznej liczba ludności dzięki górniczej urbanizacji wzrosła ośmiokrotnie).

Niestety, młodsze pokolenie wypłukują stąd odległe krainy.

– Jednym z kierunków emigracji kozieniczan – mówi pani **Izabela Barcikowska-Poździk** – jest Norwegia. Ci, którzy tam wyjeżdżają, pracują głównie w budownictwie, przy remontach. Zdecydowana większość to mężczyźni. Jedni już powrócili do Kozienic, pobudowali domy lub kupili mieszkania, zainwestowali w biznes. Inni tam ściągnęli rodziny i raczej zostaną na stałe.

„LAS RĄK" Z CERKWIĄ W TLE

Najstarsza kozienicka parafia Świętego Krzyża dziedziczy chrześcijańską spuściznę dwojga obrządków i tradycji

– prawosławną i łacińską. Na ówczesnym przedmieściu miasta Kozienice wybudowano cerkiew Opieki Matki Bożej. Przeznaczona dla wojska, pełniła także funkcję cerkwi parafialnej, mieszcząc do tysiąca wiernych. Jak napisali w książce „Cerkwie w centralnej Polsce 1815-1915" **Kirył Sokoł** i **Aleksander Sosna**: *W dębowym ikonostasie umieszczono ikony namalowane przez warszawskiego malarza Michałowskiego, a podłogę ułożono z terakoty. Po zmianie miejsca stacjonowania pułku, w 1911 roku, cerkiew przekształcono w parafialną. Parafia w 1913 roku liczyła 225 wiernych. Po 1918 roku cerkiew została zamieniona na kościół garnizonowy, w latach 1938-1939 – zburzona, a na jej miejscu, przy wykorzystaniu materiału z rozbiórki, wzniesiono budynek szkolny*. Nowoczesnym – na owe czasy – rozwiązaniem było zainstalowanie w nowo wybudowanej świątyni centralnego ogrzewania.



Wspólnie ze słuchaczami – studentami UTW próbujemy ocalić od zapomnienia i zrozumieć chrześcijaństwo wschodnie i dzieje Kościoła prawosławnego. Jak wiele ciekawości poznawczej i krytycznego oglądu rzeczywistości pojawia się przy wątkach: tradycja, sakramenty, nauczanie, kontakty ekumeniczne! A najbardziej cieszy prowadzącego, gdy na kolejnym wykładzie, po upływie ośmiu miesięcy od dwóch poprzednich, obserwuje „las rąk", gdy pada pytanie: kto z państwa był już w prawosławnej cerkwi?

W prawosławiu odkrywają korzenie prawdziwego chrześcijaństwa, ewangelicznego autentyzmu, wyjątkowe sacrum i piękno słowiańskiej tradycji. Analizujemy wątek konfliktów i koegzystencji islamu i prawosławia. Wszak to chrześcijańska tradycja wschodnia pozostawała „na styku" z muzułmańską, a średniowieczna kultura rosyjska doświadczała wielu ograniczeń z racji tej sąsiedzkiej konfrontacji z tatarską i osmańsko-turecką potęgą. Słuchaczy bardzo interesują przesłanki dialogu prawosławia z islamem i muzułmanów z chrześcijaństwem prawosławnym. Przecież … nie tylko zbieżność kwestii, jakimi są *pokajanije* i *zakat*, ale przede wszystkim wierność tradycji i Chrystusowej Ewangelii są dowodem wiarygodności Cerkwi wobec wyznawców islamu. Ta wiarygodność i niezłomność w dziejach może stanowić fundament chrześcijańskiej egzystencji, swoistą Arkę Przymierza w nadchodzących czasach próby. Tak oceniają słuchacze, a ich krytyczna refleksja i życiowe doświadczenie każą się zatrzymać i podjąć dialog z pamięcią. A może zmagania o pamięć? Także tam, gdzie ślady prawosławnej wiary są tak mikroskopijne, jak w Kozienicach.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Arcybiskup Jovan (Vraniškovski) uwolniony

2 lutego sąd w Skopje zwolnił z więzienia arcybiskupa Jovana (Vraniškovskiego) – hierarchę serbskiej Cerkwi. Do uwolnienia władyki doszło m.in. dzięki działaniom rosyjskiej Cerkwi. W grudniu zeszłego roku, z błogosławieństwa zwierzchników obu patriarchów – Kiryła i Irineja, osadzonego odwiedził metropolita Hilarion. Spotkał się on również z macedońskim prezydentem i premierem. Nie bez znaczenia była też jego wizyta u zwierzchnika niekanonicznej macedońskiej Cerkwi.

Ponad miesiąc później zwolniony po ponad trzech latach przebywania w więzieniu władyka Jovan przyleciał na zaproszenie rosyjskiego patriarchy do Moskwy.

Zwierzchnik ochrydzkiej diecezji ma przebywać na leczeniu w monasterze Nowodziewiczym Zmartwychwstania Pańskiego w Petersburgu, by podreperować nadszarpnięte przez uwięzienie zdrowie.

Na podst. www.spc.rs **(jm)**

Metropolita Amfilochiusz doktorem honoris causa

11 lutego arcybiskup **Ambroży**, rektor petersburskiej Akademii Duchownej, podczas uroczystej gali wręczył metropolicie Czarnogóry i Przymorza **Amfilochiuszowi** dyplom poświadczający nadanie mu tytułu *doctora honoris causa* tej uczelni. Tym tytułem uhonorowano władykę 13 czerwca ubiegłego roku „za zasługi w teologii i na znak głębokiego szacunku za arcypasterską służbę na rzecz Cerkwi".

Metropolita Amfilochiusz we wrześniu ubiegłego roku przebywał z wizytą w Polsce. Odwiedził m.in. Białystok, Bielsk Podlaski, Grabarkę, Hajnówkę i Białowieżę.

Na podst. www.spc.rs **(jm)**



NOTATKI Z WIEJSKIEJ

Dziesięciolecie ustawy

Dziesięć lat temu Sejm uchwalił ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym. Prace nad nią trwały ponad piętnaście lat. Podpisując ustawę ówczesny prezydent **Aleksander Kwaśniewski** powiedział: – Akt ten rodził się wyjątkowo długo. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że chyba najdłużej w historii parlamentaryzmu III Rzeczypospolitej.

Rzeczywiście, pierwsze próby określenia zasad i trybu korzystania z praw przysługujących zamieszkującym w Polsce mniejszościom pojawiły się jeszcze w Sejmie kontraktowym (1989-1991). Choć wybrani z rekomendacji Solidarności posłowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, czego potwierdzeniem były ich fotografie z **Lechem Wałęsą**, po utworzeniu rządu **Tadeusza Mazowieckiego** mieli na głowie ważniejsze problemy, to utworzona z ich inicjatywy sejmowa Komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych miała decydujące znaczenie w późniejszych wieloletnich staraniach o uchwalenie ustawy.

Do Sejmu kontraktowego wybrany zostałem z listy Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego. Miałem dobre kontakty z większością – dwie trzecie składu Sejmu, na mocy porozumienia Okrągłego Stołu, stanowili posłowie wybrani z list PZPR, ZSL i SD. Chyba nikt z nich nie liczył, że w przyszłości jeszcze wrócą do władzy. I gdyby wówczas pojawił się konkretny projekt ustawy o mniejszościach, nie wykluczone, że „na odchodne" znalazłaby się potrzebna do jej uchwalenia większość. Projektu jednak nie było, a Sejm bez reszty był pochłonięty ustrojowo-gospodarczą transformacją kraju. Szczęśliwie udało się przygotować ustawę „O stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", którą Sejm uchwalił 4 lipca 1991 roku.

Podejmowane w następnych kadencjach, aż do 2001 roku, próby uregulowania statusu mniejszości kończyły się niepowodzeniem. Nawet cieszący się wielkim autorytetem **Jacek Kuroń**, który przez dwie kadencje przewodniczył Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, nie zdołał przełamać niechęci większości posłów. Dopiero Sejm czwartej kadencji w ostatnim roku pracy ustawę uchwalił.

Jako poseł sprawozdawca dobrze pamiętam atmosferę w czasie debaty. Posłowie, przeciwnicy ustawy, posługiwali się argumentami typu „zdrada narodowa", „to być albo nie być dla Polski", itp. Poseł, deklarujący swą przynależność do katolicko-narodowej opcji, zadawał dramatyczne pytania typu: „Czy popierając ustawę rząd idzie w kierunku zachowania przez Polskę suwerenności, czy też zmusza Sejm do tego, aby zrealizował zachcianki Bundestagu?" i zaraz dodawał: „Tą ustawą i tymi poprawkami SLD otwiera nowe pole aktywności i działalności dla oszustów i naciągaczy w imię europejskiej poprawności politycznej, chociaż sama Europa Zachodnia takiego dziwoląga, jak ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych po prostu nie zna. (...) Uważam, że głosowanie w tej sprawie rzeczywiście jest kwestią być albo nie być narodu polskiego na dłuższą metę".

Inny poseł tej samej opcji politycznej dramatycznie wołał: „Czy ten zapis tak naprawdę nie otwiera podwojów państwa na dyktaturę mniejszości nad większością Polaków, czyli nad Polakami w ogóle?".

Dziś już nikt nie kwestionuje zasadności ustawy, a nawet najzacieklejsi jej przeciwnicy wykorzystują ustawę jako argument w upominaniu się o prawa polskiej mniejszości w innych państwach. Jednak fakt, że za jej przyjęciem głosował tylko jeden poseł klubu PSL, a redaktor naczelny białoruskiego „Czasopisu" w końcu 2004 roku, gdy pojawiła się możliwość jej przegłosowania, stwierdził: „Ustawa jest nam niepotrzebna", nasuwają myśl, że gdyby dziesięć lat temu w Sejmie zabrakło potrzebnej większości, do dziś ustawy mogłoby nie być.

Naturalnie i bez ustawy, opierając się na zawartych w Konstytucji zapisach, państwo mogłoby stworzyć dogodne warunki zachowania przez mniejszości własnej tożsamości. Rzecz jednak w tym, że istniejące do uchwalenia ustawy rozwiązania były mało precyzyjne. Nie było nawet definicji mniejszości narodowych i etnicznych. Stan prawnej nieokreśloności stwarzałby urzędnikom, realizującym politykę państwa wobec mniejszości, dużo większe niż obecnie możliwości manipulacji i kreowania niekorzystnych dla tych społeczności procesów.

18 lutego w sali kolumnowej Sejmu, na wspólnym posiedzeniu spotkali się posłowie komisji MNiE oraz członkowie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, która z mocy ustawy pełni funkcję opiniotwórczo-doradczą. Choć nie brakowało głosów odnoszących się do przeżywanych przez poszczególne środowiska problemów, to w ocenie ustawy, po dziesięciu latach jej funkcjonowania, wszyscy byli zgodni. Uznano, że dobrze służy zamieszkującym nasz kraj mniejszościom, a także wizerunkowi Polski jako kraju respektującego obowiązujące w tym zakresie normy prawa międzynarodowego.

Dzięki zapisom ustawy, w gminach, w których należących do mniejszości jest co najmniej 20 procent, jako pomocniczy może być wprowadzony język ojczysty mniejszości. W takich gminach w języku mniejszości, obok polskiego, mogą też być wykonane tablice z nazwami miejscowości. Z tej ostatniej możliwości, w odniesieniu do mniejszości białoruskiej, skorzystała tylko jedna gmina – Orla. Zawsze, gdy wjeżdżam do Orli i widzę napisaną cyrylicą, a więc językiem, którym od tysiąca lat posługiwali się nasi przodkowie, nazwę miejsca, gdzie się urodziłem, odczuwam radość i satysfakcję. Marzy mi się, że i inne samorządy wezmą przykład z Orli i skorzystają z istniejącej dzięki ustawie możliwości.

Eugeniusz Czykwin

■ **Andrzej Meyer**, nowy wojewoda podlaski, powołał ośmiu pełnomocników w różnych dziedzinach. Pełnomocnikiem ds. narodowych i etnicznych został **Mikołaj Mantur**, do niedawna starosta siemiatycki. Zastąpił na tym stanowisku socjologa **Macieja Tefelskiego**, który mniejszościami w urzędzie zajmował się przez siedem lat. – Sprawy narodowe i etniczne mówił wojewoda – w wieloetnicznym województwie, jakim jest Podlaskie, to ważne zgadnienie.

■ Wschodnią granicę Polski szturmują nielegalni emigranci. Wśród nielegalnie wjeżdżających do Polski najwięcej było Ukraińców – 2 tys., to stuprocentowy wzrost w stosunku do 2013 roku. O ile nielegalni imigranci z odległych krajów, takich jak Wietnam czy Syria, traktują Polskę jako etap w drodze na zachód, o tyle Ukraińcy w naszym kraju szukają pracy. A jeśli chodzi o legalnych przybyszy z Ukrainy, to od stycznia do listopada 2014 roku o pracę w Polsce ubiegało się aż 359 tys. osób. To o ponad 134 tys. wiecej niż w całym 2013 roku. Do 2013 roku o status uchodźcy w Polsce ubiegało się do 86 Ukraińców rocznie. W 2014 roku ich liczba eksplodowała do 2318. Podobnie jest z liczbą ubiegających się o pobyt i osiedlenie. W 2013 roku było ich 12,9 tys., w 2014 roku – 28,9 tys.

■ **Andrzej Arendarski**, prezes Krajowej Izby Gospodarczej: „Generalnie stan polskiego państwa jest zły – dotyczy to sądownictwa, bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego. Wszystkie usługi społeczne typu ochrona zdrowia, ubezpieczenie emerytalne, pomoc społeczna, też są chore. Ale rzeczywiste reformy nie są podejmowane, bo istnieje obawa, że naruszyłoby się interesy ważnych grup społecznych".

■ **Krystyna Iglicka-Okólska**, prof. nauk ekonomicznych i ekspert ds. demografii, w „Rzeczpospolitej": „Polska niestety jest na peryferiach, stała się rodzajem półkolonii – jesteśmy rynkiem zbytu, ludzie pracują za grosze lub emigrują. Utrzymując ten stan rzeczy, osłabia się cały unijny organizm. Polska jest atrakcyjnym krajem do inwestowania. Wyższe płace tego nie zmienią. Przecież nie możemy pozwolić na to, żebyśmy na trwałe pozostali półkolonią. Potrzebny nam kapitalizm z ludzką twarzą. Chciałabym, żeby w Polsce rządził taki polityk, jak Angela Merkel, która twardo broni interesów Niemców".

■ Z raportu „Newsweeka" dowiadujemy się, że poziom czytelnictwa w naszym kraju jest katastrofalny – w Europie mniej od nas czytają tylko Rumuni, Grecy i Portugalczycy. 58 proc. Polaków nie przeczytało w 2014 roku żadnej książki. Co piąty w ogóle nie przeczytał żadnego tekstu. Problem nie sprowadza się do tego, że z milionami Polaków nie da się pogadać o Dostojewskim. Gorzej, że miliony nie odczuwają potrzeby przeczytania jakiegokolwiek tekstu objaśniającego świat. Nie tylko nie czytamy, ale już nie wstydzimy się do tego przyznać. Podobnie jak do tego, że nie mamy żadnej książki w domu. **Grzegorz Gauden**, dyr. Instytutu Książki, mówi, że polscy PR-owcy odradzają politykom używanie książek w kreowaniu swego wizerunku. Broń Boże fotografować się na tle książkowych regałów czy opowiadać o przeczytanych lekturach! To traktowane jest jako forma wywyższania się. Konkluzja autorów artykułu: W ciągu 25 lat wolności dorobiliśmy się sześciu milionów wtórnych analfabetów, którzy narzucają swoje bezguście.

■ Dr hab. **Marek Grela**, dyplomata, ekonomista, były wiceminister spraw zagranicznych, w latach 2002-2012 ambasador RP przy Unii Europejskiej, w tygodniku „Przegląd": „Ukraina jest krajem, któremu, jeśli chodzi o budowę państwa, nic się nie udało. Mówię z przesadą, ale nie tak wielką. W Komisji Europejskiej w sprawach celnych, przepływu towarów i sprawnego funkcjonowania granic za przykład stawiano zawsze Białoruś. A o Ukrainie mówiono, że wszystko tam skorumpowane, niesprawne, nie dotrzymują terminów, są niewiarygodni. Z tym Kijów musi sobie poradzić".

■ Z rozmowy w „Rzeczpospolitej" z **Pawło Szeremetą**, byłym ministrem gospodarki Ukrainy: „– Ukrainie grozi bankructwo? – To jest kwestia tygodni, o ile nie dni. Rezerwy walutowe spadły do bardzo niskiego poziomu, w żadnym wypadku nie pokrywają zobowiązań, jakie wzięła na siebie Ukraina wobec wierzycieli. To już mniej niż 6 miliardów dolarów, tyle wynosi wartość miesiąca importu. A absolutne minimum dla utrzymania stabilności państwa to trzy miesiące. Jeśli w najbliższym czasie Ukraina nie otrzyma wsparcia finansowego od Zachodu, będzie musiała ogłosić niewypłacalność".

■ W Nowym Jorku protestowano przeciw obecności w Metropolitan Opera **Anny Netrebko**, megagwiazdy scen operowych, za „popieranie polityki Putina". W ostatniej produkcji, w reżyserii **Mariusza Trelińskiego**, główne role wykonywała ze znakomitym polskim śpiewakiem **Piotrem Beczałą**. W związku z tym „Gazeta Wyborcza" wystrzeliła do niego: „– Nie zbulwersował pana gest Anny Netrebko, przekazującej milion rubli separatystom na Ukrainie? – Nie! Proszę pamiętać, że Anna przekazała czek na operę w Doniecku, a nie na karabiny maszynowe! Media o tym zapominają. W świat idzie wyłącznie informacja, że Netrebko wspiera separatystów, co jest oczywistą bzdurą".

■ **Karolina Gruszka**, aktorka, w „Twoim Stylu": „W Rosji odbudowała się we mnie wiara w sens teatru. W prowadzonym przez **Iwana Wyrypajewa** teatrze Praktika, gdzie pracuję, staramy się stworzyć intensywną relację z publicznością. Po spektaklach aktorzy często rozmawiają z widzami. I są to rozmowy naprawdę istotne. Teatr, którym tu żyję, to nie tylko kulturalna instytucja, ale przede wszystkim przestrzeń wolności. Dlatego jest we mnie wielka wdzięczność za to, że Rosja się w moim życiu przydarzyła".

ARABIA SAUDYJSKA

Chrześcijańskie zabytki w piaskach pustyni

Starożytne zabytki chrześcijańskiej kultury odkryto w piaskach południowej pustyni królestwa Arabii Saudyjskiej.

Francusko-saudyjska grupa archeologów, która przeprowadzała wykopaliska na pustyni Nadżran, odnalazła na górze Kawkab wyciosane napisy z piątego wieku. Specjalistom z zakresu pisma nabatejskiego udało się odszyfrować imiona Murtad i Rabi, wspomniane także w tzw. spisie męczenników z tzw. Księgi Himajrytów. I Murtad, i Rabi zginęli z rąk Jussufa (Dhu Nuwas), który około 470-475 roku zagarnął tron himajrycki i nakazał zabijać chrześcijan z Nadżaru, co potwierdzają różne źródła chrześcijańskie. Chrześcijanie, którzy przeżyli tę zagładę, zwrócili się do króla Etiopii Chaleba z prośbą o pomoc. I taką pomoc otrzymali. Żołnierze etiopscy pokonali Jusufa, a na tym obszarze powstało królestwo chrześcijańskie, które pozostawało pod opieką króla Etiopii aż do podboju tych ziem przez islam w drugiej połowie VII wieku.

Oprócz imion męczenników w górze wyciosane są cytaty ze Starego i Nowego Testamentu oraz krzyże. Łączna długość inskrypcji wynosi kilometr.

Historycy podkreślają, że o obecności chrześcijan na Półwyspie Arabskim przed islamską inwazją było wiadomo już od dawna, jednak to odkrycie jest jednym z najstarszych zabytków chrześcijańskiej kultury Południowej Arabii, znanych dziś nauce.

LIBIA – EGIPT

Mord na chrześcijanach

W niedzielę 15 lutego służba prasowa Państwa Islamskiego Al-Hayat (Życie) opublikowała w Internecie nagranie „Podpisane krwią posłanie do narodu krzyża". Dzień wcześniej „Państwo" opublikowało podobne posłanie do krzyżowców Francji, grożąc „że koszmar Francuzów zamienią w rzeczywistość" i „rozpoczną prawdziwą walkę przeciwko nim".



W pięciominutowym filmie, nakręconym na libijskim brzegu Morza Śródziemnego, został zarejestrowany moment bestialskiego zamordowania dwudziestu jeden koptyjskich chrześcijan, którzy przybyli do pracy w Libii kilka lat temu. Samą scenę kaźni „narodu krzyża, członków wrogiego Kościoła koptyjskiego" poprzedza mowa przywódcy Państwa Islamskiego, w której rzuca wyzwanie chrześcijanom całego świata.

„O, ludzie! Zobaczyliście nas na wzgórzach Lewantu i w dolinach Dabiq, kiedy ścinaliśmy głowy tym, którzy obracają się w świecie iluzji krzyża i żywią nienawiść do islamu i muzułmanów! Dzisiaj my, którzy znajdujemy się na południe od Rzymu, na ziemi islamu, w Libii, kierujemy ku was posłanie: Krzyżowcy! jeżeli wojujecie z nami, to i my będziemy wojować przeciwko wam. (…) A to morze, do którego wrzuciliście ciało Osamy Bin Ladena (oby Allach go przyjął), przysięgliśmy Allachowi zabrudzić waszą krwią!" – powiedział przywódca.

Na kolejnym kadrach widać, jak po krótkiej modlitwie przed śmiercią radykałowie ścinają głowy bezpośrednio na brzegu morza. Komentarz zza kadru: „Oni zwracają się do obiektu swego kultu, umierając w wielobóstwie" i ostatnie straszne ujęcia ze zdaniem: „Ta nieczysta krew – to jedynie część zemsty, jaka was czeka za Kamilę i jej siostry" (kobiety, które jakoby są prześladowane za to, ze przyjęły islam). Film kończy się wezwaniem kata: „Zawojujemy Rzym, jeśli tego będzie chciał Allach!" i widokiem zakrwawionego morza.

Patriarcha koptyjskiej Cerkwi **Teodor II** ogłosił, że imiona 21 zabitych zostaną wpisane do koptyjskiego kalendarza liturgicznego jako męczennicy.

GWATEMALA

Z dziennika prawosławnej misjonarki

„Od czasu naszego ostatniego przyjazdu do Gwatemali mieliśmy bardzo dużo pracy. W skład naszej sześcioosobowej grupy wchodzili ja i o. John Chakoson, Bob Kirshner, dyrektor naszej nowej kliniki, dr Willie Manteris – dentysta i nasz partner do spraw budowy kliniki, Dave Sevik, programista i były pielęgniarz w naszym szpitalu dla dzieci, a także hieromnich Juvenal, od niedawna służący w misji na Alasce" – pisze **Aleksandra Chakoson**, matuszka i misjonarka z południowej Ameryki. Oto fragment jej zapisków.

„Po przybyciu od razu zaczęłam kupować tkaniny na szaty liturgiczne dla duchownych. Pozostali w tym czasie dokonali zakupu aparatury medycznej u miejscowego dostawcy. Potem wyjechaliśmy do zasnutego mgłami górzystego Agvakate, na granicy z Meksykiem, gdzie trwa budowa naszej kliniki. To deszczowa, brudna, zimna miejscowość. Najjaśniejszym punktem jest prawosławna cerkiew, w której o. Evangelos ogrzewa serca ludzi swą płomienną miłością.

W sobotę dr Willie pracował w klinice stomatologii – bez prądu i pod przeciekającym dachem. Stojąc w wodzie, okazał pomoc ponad pięćdziesięciu pacjentom, którzy przychodzili nawet wtedy, kiedy skończyły się środki znieczulające.

W niedzielę przeżyliśmy Liturgię z sześcioma ślubami i trzynastoma chrztami. Parafianie zaczęli zbierać się już na godzinę przed początkiem służby. Występowała grupa muzykantów, grających na różnych instrumentach. Było wiele piosenek i oklasków. Na służbie bardzo słodko śpiewał chór dziewczynek.



Następnego dnia mieliśmy spotkanie z robotnikami, którzy budują klinikę. Wieczorem przyszły do nas wiejskie akuszerki i wielu pracowników medycznych i Bob Kirchner (paramedyk i weteran światowych misji medycznych) pokazał im przywiezione medyczne instrumenty. Wkrótce wielu miejscowych, na wieść o tym, ze przyjechali lekarze, zaczęło przyprowadzać do nas swoje chore dzieci i krewnych.

Bob pomógł kobiecie z silną infekcją palca. Dave zajął się chorymi dziećmi, dr Willie udzielał konsultacji, a ja pracowałam jako pielęgniarka.

Dzisiaj Bob, Dave i Willie pojechali do domu. Ja z o. Johnem wróciłam do miasta Uentenango. Ojciec Juwenalij będzie z nami do połowy lutego. Ma zamiar zorganizować tutaj długofalową misję. W najbliższy weekend oczekujemy 120 katechizatorów z naszych wiejskich wspólnot. Przyjadą na seminarium, żeby więcej dowiedzieć się o wierze. Możliwe, że już w następnym tygodniu przyjadą moje szwaczki i zaczniemy szyć szaty. Praca wre!”.

Cerkiew w Gwatemali należy do meksykańskiej metropolii patriarchatu konstantynopolitańskiego.

ROSJA

Patriarcha Kirył o sytuacji na Ukrainie

O sytuacji na Ukrainie mówił podczas zebrania biskupów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– Cierpienia arcypasterzy, duchownych i prawosławnych wiernych, którzy znaleźli się w strefie działań wojennych, wywołują w naszych sercach ból – zaznaczył. – *Niestety, bratobójcza wojna, która wybuchła na tej ziemi, trwa do dzisiaj. Z powodu działań wojennych i katastrofy humanitarnej razem z cywilną ludnością Donbasu cierpią wierni naszej Cerkwi, której parafie i wspólnoty stanowią większość religijnych wspólnot regionu – podkreślił hierarcha.*

Poinformował, że tylko na terytorium donieckiej i gorłowskiej diecezji w wyniku ostrzałów uszkodzono sześćdziesiąt cerkwi, z czego kilkanaście zniszczono całkowicie.

Zdarzały się sytuacje, kiedy pociski trafiały w cerkwie w czasie nabożeństw – zabijając i raniąc wiernych. W wyniku działań wojennych zginęli o.o. **Paweł Życzenko**, **Władimir Kreslianski**, **Gieorgij Nikoszow**. Wielu duchownych zostało bezprawnie zatrzymanych i przesłuchiwanych z użyciem przemocy.

– Znane są mi przypadki gróźb, a nawet zaocznych kar śmierci, wymierzonych w co najmniej dziesięciu duchownych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej – powiedział patriarcha. – *W tych regionach, gdzie ugrupowania nacjonalistyczne są najsilniejsze, dochodziło do przypadków wandalizmu, podpalenia cerkwi, upowszechniania siejących międzywyznaniową niezgodę ulotek i plakatów.*

Dążąc do zaprzestania przelewu krwi, Rosyjska Cerkiew Prawosławna nieustannie nawołuje walczące strony do pokojowego dialogu. Jednakże oczekiwany pokój nie może być trwały, jeśli nie zostaną zlikwidowane podstawy przejawów niesprawiedliwości i dyskryminacji w zakresie języka, narodowości czy religii – podkreślił zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi. – *Wykorzystujemy wszelkie możliwości, żeby przekazać społeczności międzynarodowej rzeczywisty obraz tego, co naprawdę dzieje się na Ukrainie i zwrócić uwagę na rozpaczliwą sytuację jej narodu.*

Patriarcha Kirył przypomniał, że w sierpniu 2014 roku skierował w tej sprawie list do zwierzchników lokalnych Cerkwi prawosławnych, w którym informował o przypadkach prześladowania prawosławnych duchownych i wiernych zarówno w strefie konfliktu zbrojnego, jak i na pozostałym terytorium Ukrainy. – *List ten wywołał żywą reakcję, wielu zwierzchników lokalnych Cerkwi wyraziło nam poparcie i współczucie* – podkreślił władyka. – *Skierowałem też odpowiednie listy do wielu organizacji międzynarodowych. Uważam za konieczne, by za pośrednictwem kazań i publicznych wystąpień prezentować stanowisko Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej wobec wydarzeń na Ukrainie jak najszerszemu kręgowi odbiorców* – dodał zwierzchnik.

Skomplikowaną sytuację polityczną starają się wykorzystać organizacje *raskolników*, przede wszystkim przedstawiciele tzw. *filaretowskiego raskołu*. – *Tylko w ubiegłym roku bezprawnie,*

Pomnik żubra w Zwierzyńcu (fot. z archiwum Białowieskiego Parku Narodowego) i car Aleksander II w przerwie polowania rozmawia z chłopami, reprodukcja obrazu K. Lebiediewa

przy użyciu siły, przejęli co najmniej osiemnaście cerkwi w obwodzie rowieńskim, tarnopolskim i lwowskim. Należy podkreślić, że nieudanych prób przejęcia cerkwi było znacznie więcej, co świadczy nie tylko o zdecydowaniu raskolników, ale i o męstwie i twardości w wierze prawosławnej wiernych Ukrainy – poinformował patriarcha.

– Mówiąc o cerkiewnej sytuacji na Ukrainie, chciałbym podziękować metropolicie kijowskiemu i całej Ukrainy Onufremu – kontynuował hierarcha. *– Uważam, że mądra i zrównoważona postawa Jego Świątobliwości pomaga zachować kanoniczną jedność Cerkwi na Ukrainie, bez względu na skomplikowane warunki polityczne, destrukcyjną działalność raskolników i presję zewnętrzną. Powinnością Cerkwi w obecnej sytuacji nie jest polityczna ocena którejkolwiek ze stron, ale wskazywanie na konieczność rozmów i wzywanie do pokoju, zwracając uwagę na katastroficzne położenie ludności cywilnej w strefie konfliktu.*

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi podkreślił *męstwo i zdecydowanie arcypasterzy i pasterzy, którzy niosą służbę na terenie działań bojowych, którzy pozostali ze swoim stadem i nie bacząc na zagrożenia własnego życia niosą razem z nim wszystkie ciężary i wyrzeczenia*.

Władyka poinformował o pomocy okazywanej przez Cerkiew: – *Ukraińska Cerkiew Prawosławna okazuje humanitarną pomoc ludności cywilnej w strefie walk. Biorą w tym udział także diecezje Rosyjskiej Federacji. Zorganizowano zbiórkę pieniędzy i pomocy dla uchodźców, których liczba już latem ubiegłego roku przekroczyła milion. Diecezje przyjmowały i rozmieszczały uchodźców, okazywały wszelką pomoc*.

Z błogosławieństwa Jego Świątobliwości została utworzona Komisja Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej do spraw organizacji pomocy ludności cywilnej Ukrainy. – *Ten organ do tej pory pracuje efektywnie. Przywołuję Boże błogosławieństwo na wszystkich, którzy aktywnie trudzą się na tym polu* – dodał patriarcha.

Wspominając zmarłego metropolitę kijowskiego i całej Ukrainy **Włodzimierza**, zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi wezwał arcypasterzy by *zawsze pamiętali o jego wieloletnich wysiłkach dla zachowania jedności Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, o jego staraniach odgrodzenia jej od wilków, którzy starali się rozszarpać stado Pańskie, o jego niezachwianym trwaniu w Ewangelicznej Prawdzie w obliczu raskołu*.

Uczestnicy spotkania biskupów odśpiewali *Wiecznaja pamiat'* zmarłemu metropolicie Włodzimierzowi, a także zabitym podczas konfliktu pasterzom Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

UKRAINA

Biskup Kliment o chrześcijańskiej postawie wobec konfliktu zbrojnego

Zwierzchnik ukraińskich *raskolników* **Filaret Denisenko** w czasie podróży do USA nagrodził orderem senatora Mc Caina i poprosił o broń dla Ukrainy.

– Jedyny sposób, by osiągnąć pokój polega na zwróceniu się do Boga jako wiecznego źródła wszelkiego dobra – skomentował ten wyjazd przewodniczący wydziału informacyjnego ukraińskiej Cerkwi prawosławnej biskup **Kliment** (**Wieczeria**). – *Tym niemniej, kiedy wierzący człowiek o coś prosi Boga, nie powinien myśleć, że jego prośba powinna spełnić się w jakiś naturalny sposób. Modlitwa zawsze działa w zaskakujący sposób, wbrew ziemskiej logice. Dzisiaj Cerkiew, wzywając do pojednania, wzywa, byśmy uwierzyli, że jest ono możliwe jedynie według prawa Chrystusa. Tylko Pan może pojednać ludzi, którzy nienawidzą się aż po śmierć.*

– Wczoraj usłyszałem, że pewien działacz religijny wyprawił się za ocean prosić USA o broń dla Ukrainy. Wiele agencji informacyjnych mówiło o tym jak o podwigu. Ale Słowo Boże w Ewangelii Mateusza mówi: „Kto od miecza wojuje, ten od miecza ginie". Co zawiera w sobie taki postępek? Jest wymownym świadectwem, że w duszy tego człowieka nastąpił głęboki religijny kryzys.

Ten człowiek przestał wierzyć Słowom Chrystusa, stał się niewierzący. To smutne nie tylko z powodu osobistego dramatu tego człowieka, wywołanego niewiarą.

Smutne jest także to, że jego brakowi wiary środki masowego przekazu nadają status moralnego podwigu i tym samym sieją niewiarę w duszy milionów innych ludzi. Ta niewiara jest dzisiaj główną przeszkodą dla ustanowienia pokoju na Ukrainie.

Dlatego istotą apelu o pokój jest nie tylko porzucenie broni, ale i zawierzenie Chrystusowi – Jedynemu, który prawdziwie czyni pokój, który zwycięża świat swoją wszechogarniającą miłością – zakończył.

W związku z ostatnią podróżą tzw. patriarchy Filareta do USA wypowiedział się także arcybiskup gorłowski i słowiański **Mitrofan**.

– W końcu 2014 roku „synod Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej kijowskiego patriarchatu" podjął słuszną decyzję o zasuspendowaniu tzw. biskupa użgorodskiego i zakarpackiego ***Kiryła (Michajliuka)*** *za pozowanie na fotografiach z bronią w ręku.*

„Takie postępowanie biskupa Kiryła jest dużym naruszeniem kanonicznych zasad, które zabraniają duchownym brać do ręki śmiercionośną broń" – *poinformowano wówczas w komunikacie „synodu Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej kijowskiego patriarchatu".*

Na tle takiej decyzji waszyngtońska podróż „patriarchy Filareta" po to, by pomodlić się o pokój i poprosić o amerykańską broń jest absurdalna. Człowiek, który prosi o broń, którą jak wiadomo, będą zabijani ludzie, jest współuczestnikiem zabójstwa.

Nie lepiej pomodlić się o pokój i zwracać się do wszystkich władnych z prośbą, by zrobili wszystko co możliwe, żeby zakończyć cierpienia tych, którzy nie biorą udziału w zbrojnym konflikcie, ale najbardziej z jego powodu cierpią – ludności cywilnej: starców, kobiet, dzieci, które są obywatelami Ukrainy?

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /76/ marzec 2015





Żubr na piedestale

Nieduża osada Zwierzyniec, leżąca w połowie drogi pomiędzy Hajnówką a Białowieżą, powstała na początku drugiej połowy XIX wieku, obok zwierzyńca przeznaczonego do polowań carskich, wybudowanego w uroczysku Grybowiec.

Miłośnikom literatury pięknej podbiałowieski Zwierzyniec na pewno kojarzy się z miejscem urodzenia dwóch polskich literatów: pisarza Igora Newerly'ego i poety Jerzego W. Jasińskiego. Turyści z kolei znają osadę ze względu na ustawiony przed nią pomnik żubra na postumencie, choć chyba niewielu z nich wie, że to już trzeci z rzędu pomnik na tym miejscu.

Pierwszy posąg żubra pojawił się w zwierzynieckim krajobrazie w 1862 roku. Upamiętniał on pierwsze carskie polowanie w Puszczy Białowieskiej, które odbyło się w dniach 6 i 7 października 1860 roku. Polował car Aleksander II. Ustrzelono wówczas 28 żubrów, 2 łosie, 10 danieli, 11 dzików, 16 wilków, 16 saren, 7 lisów, 4 borsuki, 2 zające – razem 96 sztuk. Car własnoręcznie położył 10 żubrów, 8 saren, 5 wilków, 5 lisów oraz po jednym dziku i borsuku.

Z pomysłem wystawienia pomnika w pobliżu miejsca carskich łowów wystąpił generał-major **Aleksander A. Zielonyj**, który wcześniej oglądał stojący od wielu lat w Białowieży obelisk, wystawiony dla upamiętnienia polowania polskiego króla **Augusta III Sasa** w dniu 27 września 1752 roku. Uznał on, że pierwsze carskie polowanie w Puszczy także zasługuje na upamiętnienie. Carowi ten pomysł się spodobał. Kto był autorem projektu pomnika, dokładnie nie wiemy, są jednakże podstawy by przypuszczać, że opracował go nadworny artysta carski – malarz **Mihaly Zichy**.

Odlew żeliwnego żubra naturalnej wielkości wykonała fabryka Ogariowa w Sankt-Petersburgu. Król puszczy został przedstawiony w postawie obronnej przed psami. Umieszczono go na wysokim postumencie, na którego ścianach podano datę polowania, nazwiska

uczestników i liczbę ubitej zwierzyny.

Pomnik, jak wspomina **Eugeniusz P. Wiszniakow** w albumie „Biełowieżskaja Puszcza. Nabroski pierom i fotografieju" (Sankt-Petersburg 1894), został otoczony żywopłotem, wewnątrz którego rosły drzewka, posadzone przez wysokich uczestników polowania. Sam car Aleksander II posadził cedr, który jednak podczas zimy zmarzł.

W tym samym czasie wykonano również siedem miniaturowych, pozłacanych kopii pomnika z brązu. Dwie statuetki otrzymali organizatorzy polowania – Aleksander A. Zielonyj i hr. **Paweł K. Ferzen** (ówczesny jegiermeister dworu carskiego), a pięć pozostałych – uczestniczący w polowaniu książęta niemieccy. Jedna z figurek trafiła później do Ermitażu, który w latach 60. przekazał ją do muzeum Puszczy Białowieskiej w Kamieniukach na Białorusi.

Pomnik w Zwierzyńcu przez ponad pół wieku stanowił atrakcję dla osób odwiedzających Puszczę Białowieską, wśród których zdarzali się znani literaci, dziennikarze, malarze, podróżnicy i uczeni. Statuę chętnie uwieczniano na obrazach i zdjęciach, a także opisywano. W dzieciństwie wdrapywał się na nią Igor Newerly, który wychowywał się u swego dziadka Józefa w Zwierzyńcu. Później opisał te dziecięce zabawy w eseju „Śladami żelaznego żubra" (zob. „Twórczość" nr 7/1974), który następnie trafił do książki „Zostało z uczty bogów" (Paryż 1986).

W sierpniu 1915 roku teren Puszczy Białowieskiej objęty został działaniami I wojny światowej. Odchodzący Rosjanie wywozili stąd co cenniejsze dobra i pamiątki, nie zapomnieli także o zwierzynieckim pomniku. Moment zdejmowania pomnika z cokołu został uwieczniony na zdjęciach. Piętnaście lat później jedno z nich zostało opublikowane w „Kuryerze Literacko-Naukowym" – dodatku do „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" (nr 97/1930).



O wywózce pomnika wspomina też w „Pamiętniku z wielkiej wojny" (Warszawa 1927) **Władysław Glinka**, który akurat przejeżdżał w tym czasie obok Zwierzyńca: „Na środku szosy stał na platformie, gotowy do wywiezienia, z brązu (faktycznie zaś – żeliwny) ulany żubr, więcej niż naturalnej wielkości".

Pomnik trafił do Moskwy. Wyładowany na stacji Nikołajew-Towarnyj, znajdował się tam jeszcze 15 września 1915 roku, o czym zaświadczają zachowane w archiwach rosyjskich dokumenty.

Po zakończeniu wojny, w 1924 roku, Rosja zwróciła pomnik Polsce. Przywieziono go koleją do Warszawy. Minister rolnictwa **Stanisław Janicki** zaproponował, by ustawić statuę na dziedzińcu przed fasadą świeżo odremontowanego Pałacu Prymasowskiego, gdzie mieściła się siedziba resortu rolnictwa. Pomysł ten nie spodobał się jednakże magistrackim urzędnikom, więc żubr trafił na dziedziniec Zamku Królewskiego. Później przewieziono go na krótko do Muzeum Ziemi, a stąd w 1928 roku, na życzenie prezydenta RP **Ignacego Mościckiego**, do jego letniej rezydencji w Spale. Tam pozostaje on do dzisiaj.

Ustawiona na niewysokim piedestale statua żubra od początku wzbudzała duże zainteresowanie u turystów i wycieczkowiczów odwiedzających Spałę. Uważni obserwatorzy zwrócili z czasem uwagę na bliznę, oddzielająca głowę żubra od jego korpusu. W miarę upływu lat uwidacznia się ona coraz bardziej. Zdzisław Pigoń wyjaśniał w przewodniku po Spale, że w okresie ostatniej wojny, w czasie wycofywania się wojsk niemieckich ze Spały, jeden z wyższych oficerów zabrał głowę żubra na pamiątkę, każąc wcześniej odciąć ją palnikiem tlenowym. Jednak głowa żubra nie przyniosła mu szczęścia; znaleziono ją w lesie przy zwłokach tegoż oficera. Głowę na powrót przyspawano.

Wyjaśnieniu temu stanowczo zaprzeczał swego czasu **Andrzej Kobalczyk** – prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Pilicy i Nadpilicza. Pisał on m.in. w „Dzienniku Łódzkim" (nr 189/2004): „Prawda jest zgoła inna; ta pręga powstała już podczas odlewania posągu żubra w Petersburgu. Po prostu, ze względów technologicznych, należało odlać osobno głowę i korpus, a następnie przymocować je do siebie".

Po pewnym czasie białowieski żubr stał się symbolem Spały – zdobi on do dzisiaj wszelkie pocztówki i pamiątki związane z miejscowością. Chętnie przy nim fotografują się turyści.

Pozostawiony w Zwierzyńcu

Odsłonięcie trzeciego pomnika żubra w Zwierzyńcu. 18 września 2014 roku (fot. z archiwum BPN)

postument, na którym stał posąg żubra, rozebrany został w 1959 roku. Granitowe płyty przeznaczono na budowę pomnika ofiar hitlerowskich represji w pobliżu cerkwi w Białowieży, który odsłonięto w tym samym roku.

Mieszkańcy Białowieży co pewien czas wysuwali żądania, by Spała zwróciła pomnik. Sekundowały im w tym: „Słowo Powszechne" i „Gazeta Białostocka".

W końcu białowieżanie przystąpili do konkretnych działań. W 1981 roku w Białowieży zawiązała się społeczna komisja ds. odzyskania historycznej pamiątki. Na jej czele stanął nauczyciel Jan Kozak. Komisja jeździła do Spały na wizję lokalną, sporządziła dokumentację fotograficzną, porobiła wyciągi archiwalne. Następnie wystosowała pismo do Gminnej Rady Narodowej w Inowłodzu (Spała podlega tej gminie), w którym domagała się zwrotu pomnika.

Gospodarze inowłodzkiej gminy, co było do przewidzenia, zgody na to nie wyrazili. Komisja zaczęła przygotowywać pismo do wyższej instancji – Wojewódzkiej Rady Narodowej w Piotrkowie Trybunalskim. Jednakże ogłoszony w tym czasie w Polsce stan wojenny sprawę zatrzymał w miejscu.

Wrócono do niej wiosną 1983 roku, ale już bez wcześniejszej determinacji.

W tym czasie mieszkańcy Spały nie próżnowali i zawiązali… Społeczny Komitet Obrony Spalskiego Żubra. Na jego czele stanął **Lechosław Zubert**. Komitet rozpoczął szeroką kampanię na rzecz ocalenia pomnika żubra przed eksmisją do Białowieży, a żądania białowieżan określił jako „skandal" i „bezprecedensową rewindykację".

Sprawę zwrotu pomnika żubra starało się wykorzystać w ramach ówczesnych kampanii przedwyborczych kilku białowieskich kandydatów na radnych i posłów, obiecując że po wygraniu wyborów doprowadzą do zwrotu historycznej pamiątki. Przegrawszy jednakże wybory, szybko zapomnieli o swej obietnicy.

Tymczasem, z inicjatywy grupy miejscowych myśliwych, w sierpniu 1999 roku ustawiono w Zwierzyńcu tablicę informującą o historii nieobecnego pomnika żubra. Teksty zostały podane po polsku i angielsku, umieszczono też reprodukcję zdjęcia statui.

Sprawa zwrotu pomnika nieoczekiwanie odżyła we wrześniu 2000 roku. Poseł Roman Jagieliński podczas dożynek prezydenckich w Spale zaproponował, by żubra pozostawić w Spale, a dla Białowieży wykonać jego kopię. Sfinansowanie odlewu repliki żubra i ustawienie jej w Zwierzyńcu zadeklarowała Telekomunikacja Polska SA. W tym czasie wykryto, że stojący w Spale pomnik nie ma żadnego właściciela. Dopiero 1 stycznia 2001 roku wciągnięto go pospiesznie do ewidencji Funduszu Wczasów Pracowniczych w Spale. Sam pomnik, pozbawiony przez dłuższy czas jakiejkolwiek konserwacji, uległ korozji.

Mieszkańców rejonu Puszczy Białowieskiej obleciała wkrótce wieść, że replika pomnika nie trafi jednak do Zwierzyńca, a zostanie ustawiona w… Hajnówce. I nie będzie to kopia pomnika ze Spały. Zrealizowany został bowiem nowy projekt, opracowany przez artystę plastyka **Jana Siutę**. Uroczystość odsłonięcia nowego pomnika odbyła się 16 września 2001 roku.

Kiedy już chyba wszyscy zwątpili w to, że w Zwierzyńcu kiedykolwiek znów pojawi się statua żubra, do akcji wkroczył nadleśniczy Jerzy Dackiewicz – szef Ośrodka Hodowli Żubrów Białowieskiego Parku Narodowego. Podjął on decyzję wykonania nowego pomnika, z masy plastycznej. 23 października 2004 roku odbyła się uroczystość jego odsłonięcia, a aktu tego dokonali **Włodzimierz Cimoszewicz** – szef Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz **Józef Popiel** – dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego.

Trzeba tu wspomnieć, że żubr i postument nie były wierną repliką swych poprzedników, różniły się tak kształtem, jak i użytym materiałem.

Minęło zaledwie kilka lat, gdy z inicjatywą wykonania nowego posągu żubra, który zastąpiłby dotychczasowy, niezbyt trwały, wystąpiła w kwietniu 2007 roku redakcja miesięcznika „Łowiec Polski". W ten sposób chciała uczcić 80. rocznicę śmierci Jana Sztolcmana – założyciela Polskiego Związku Łowieckiego, a także jednego z inicjatorów akcji przywrócenia naszej przyrodzie żubra. Wśród myśliwych rozpoczęto akcję zbierania łusek na ten cel. Zakończyła się ona pełnym sukcesem – zebrano ich aż 6 ton. Łuski sprzedano na złom, a uzyskane środki przeznaczono na wykonanie pomnika.

Po około dziesięciu latach „królowania" w Zwierzyńcu żubra z plastyku, jego miejsce zajęła nowa figura, wykonana w brązie. Ważąca ponad 800 kg statua stanęła na nowym postumencie, zaprojektowanym przez hajnowskiego artystę-plastyka **Jarosława Perszkę**. Pomnik został odsłonięty 18 września 2014 roku, a całą uroczystość powiązano z 85. rocznicą restytucji żubra w Puszczy Białowieskiej. Aktu odsłonięcia dokonali **Maciej Żywno** – wojewoda podlaski oraz **Stanisław Wziątek** – przewodniczący parlamentarnego Zespołu ds. Kultury i Tradycji Łowiectwa.

W planach pozostaje zagospodarowanie terenu wokół pomnika, wybudowanie parkingu i wykonanie ścieżki dydaktycznej, uwzględniającej również historię polowań na terenach Puszczy Białowieskiej. Ustalenia takie zapadły w końcu marca 2009 roku, podczas spotkania w Białowieży przedstawicieli komitetu budowy pomnika z przedstawicielami miejscowych władz samorządowych, leśnych i parkowych.

Piotr Bajko

Poeta ułan

Każdy z nas zostawia po sobie na ziemi jakiś ślad. Szczególnie jeśli jest człowiekiem znanym, wybitnym – wtedy ten ślad staje się przedmiotem zainteresowania potomnych, o nim pisze się i wspomina. Najbardziej interesujące są ślady wzajemnych powiązań z Polski z życiem wybitnych działaczy innych kultur, w tym i rosyjskiej. Tak jest w przypadku Nikołaja Gumilowa.



Nikołaj Stiepanowicz Gumilow (ur. w 1886 roku) należał do grona wybitnych poetów epoki „srebrnego wieku". Był wiodącym przedstawicielem kierunku nazywanego akmeizmem, gdzie oprócz niego zasłynęli tacy poeci jak Mandelsztam, Narbut, Gorodecki. Prywatnie był mężem znanej poetessy **Anny Achmatowej**, z którą miał syna **Lwa**. Właściwe nazwisko Achmatowej to Gorienko. I tu ciekawostka – pochodziła z tej samej rodziny, co kanonizowany w początkach XX wieku biskup Biełgorodu, św. Joasaf.

Gdy w 1914 roku wybuchła Wielka Wojna, Gumilow na ochotnika zgłosił się do armii. Służył w pułku ułanów i wraz z nim wkrótce wyruszył na front. Walczył na froncie zachodnim, czyli w dużej części na ziemiach obecnej Polski. Uczestniczył w sierpniowych walkach w Prusach Wschodnich. Jego Lejb-Gwardii Pułk Ułański Jej Wysokości Cesarzowej Aleksandry Fiodorowny wchodził w skład I Armii, dowodzonej przez generała **Pawła von Rannenkampfa**. Swój bojowy szlak poeta rozpoczął na terytorium dzisiejszego obwodu kaliningradzkiego. Pierwsza bitwa, w której uczestniczył, odbyła się w pobliżu dzisiejszej miejscowości Pobiedino.

Jesienią 1914 roku jednostka, w której służył poeta-ułan, została przeniesiona na teren Królestwa Polskiego, gdzie wzięła udział w Operacji Łódzkiej. Dzisiejszy turystyczny Szlak Gumilowa prowadzi przez takie miejscowości, jak Drzewica, Inowłódz, Kamieńsk, Koluszki, Lubochnia, Opoczno, okolice Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego, aż do rejonu Rawy Mazowieckiej. W roku 1915 brał udział w walkach nad Bugiem.

Przez cały czas prowadził dziennik nazwany „Notatkami kawalerzysty", fragmenty którego drukowała ówczesna prasa stołeczna. Ze względów cenzuralnych mało w nim nazw miejscowości, zdarzają się niedokładności w datach, ale zawarta tam treść jest bardzo interesująca pod wieloma względami. Świetnie oddana jest atmosfera pola walki i szczegóły żołnierskiego życia. Na przykład pod datą 9-10 grudnia 1914 znajdujemy taki obrazek: *Bywały sceny niezwykłego bohaterstwa. Niemcy odbili dwa nasze karabiny maszynowe i uroczyście potoczyli je do swoich. Jeden nasz podoficer* (…) *schwycił dwie ręczne bomby* [chodzi o ręczne granaty rosyjskie typu „latarnia" – MC] *i rzucił się, by odciąć im drogę. Podbiegł na jakieś dwadzieścia kroków i krzyknął: „Odwieźcie karabiny z powrotem, bo jak nie, to zabiję i was, i siebie*". (…) *Rzucił bombę, która trzech zabiła, a jego samego poraniła. Z pokrwawioną twarzą podskoczył bliżej do wrogów* (…) *i powtórzył swój rozkaz. Tym razem Niemcy posłuchali i pociągnęli karabiny w naszą stronę. A on szedł za nimi, klął i walił bombą Niemców po plecach. Bohater nie pozwalał nikomu dotknąć ani karabinów, ani jeńców, prowadził ich do swojego dowódcy.*

Obserwując na co dzień dzielność i waleczność rosyjskich żołnierzy, Gumilow tak jak większość wierzył w rychłe zwycięstwo: *O niczym już nie myślałem, a tylko strzelałem i ładowałem. Jedynie w głębi świadomości żyła pewność, że wszystko będzie jak trzeba, że w odpowiedniej chwili rozkażą nam iść do ataku czy wsiadać na konie i tak albo inaczej my przybliżymy oślepiającą radość ostatecznego zwycięstwa.* A w wysłanym z frontu łódzkiego liście do żony z końca listopada 1914 roku znalazły się takie słowa: *Żeby tylko było więcej bojów, byłbym zupełnie zadowolony z losu. A przed nami jeszcze taki wspaniały dzień, jak dzień wkroczenia do Berlina!*

Krajobrazy Królestwa Polskiego do tego stopnia podobały się poecie, że na przykład 13 listopada 1914 roku zapisał następujące słowa: *Południowa Polska to jedno z najpiękniejszych miejsc w Rosji. Przejechaliśmy koło osiemdziesięciu wiorst od stacji kolejowej do styku z nieprzyjacielem i zdążyłem nacieszyć się nią do syta. Gór, tej radości turystów, tam nie ma, ale po co góry mieszkańcom równin? Są lasy, są wody. I tego w zupełno-*

Mikołaj Gumilow. Zdjęcie z 1915 roku.
Na mundurze Krzyż św. Jerzego za nocny zwiad 20-21 listopada 1914

ści wystarczy. (…) W takich miejscach, czego byś nie robił – kochał albo walczył – wszystko wydaje się dostojnym i cudownym.

Zauważa też Gumilow życzliwy stosunek polskiej ludności do armii. *Wjechaliśmy do najbliższej wsi (…) i, nie stwierdziwszy nieprzyjaciela, z uczuciem pełnego zadowolenia napiliśmy się świeżego mleka, które wyniosła nam ładna i gadatliwa staruszka.* Albo taki obrazek: *Z przeciwnej strony ciągnęły się całe tabory uciekinierów. Mężczyźni oglądali nas z ciekawością i nadzieją, dzieci garnęły się do nas, a kobiety pochlipując lamentowały: „Oj, panicze, nie jedźcie tam, tam was German zabije".*

Słynny już jest epizod związany z noclegiem na plebanii ks. **Romana Czernikiewicza** w Skotnikach. Zresztą dopiero niedawno udało się ustalić personalia księdza i nazwę miejscowości. Gumilow był w Skotnikach na początku grudnia 1914 roku.

Zatrzymaliśmy się przy jakimś dużym domu. Konie ustawiliśmy na dziedzińcu, a sami weszliśmy do sieni, zapaliliśmy ogarki… i odskoczyliśmy, usłyszawszy grzmiący głos grubego, starego księdza, który wyszedł nam naprzeciw jedynie w dolnej bieliźnie i z lichtarzem w ręku. „Cóż to takiego – krzyczał – nawet i w nocy nie dają mi spokoju! Nie wyspałem się, chcę jeszcze spać!". Wymamrotaliśmy nieśmiałe przeprosiny, ale on ruszył naprzód i złapał za rękaw starszego z oficerów. „Tutaj, tutaj, oto stołowy, oto salon, niech wasi żołnierze przyniosą słomy. Józia! Zosia! Poduszki dla panów, ale dajcie czyste powłoczki". Kiedy się obudziłem, było już widno. Sztab w sąsiednim pokoju zajmował się swoją robotą (…), a przede mną buszował gospodarz: „Niech pan szybko wstaje, kawa ostygnie, wszyscy już dawno napili się!". Umyłem się i siadłem do kawy. Ksiądz siedział naprzeciwko mnie i surowo mnie indagował. – Jest pan dobrowolcem? – Tak, dobrowolec. – Czem poprzednio się pan zajmował? – Byłem pisarzem. – Prawdziwym? – Nie mnie sądzić. Ale drukowałem w gazetach i czasopismach, wydawałem książki. – A teraz robi pan jakieś zapiski? – Tak, piszę. Brwi jego rozprostowały się, a głos stał się miękki i prawie proszący. – No to proszę, niech pan napisze o mnie, o tym, jak ja tutaj żyję, jak pan poznał się ze mną. Szczerze mu to obiecałem. – Ech, nie, pan zapomni. Józia, Zosia, papier i ołówek! I zapisał mi nazwę powiatu, wsi, swoje imię i nazwisko. (…) Za trzy dni zgubiłem wszystko, także i to. I teraz nie mam możliwości podziękować wielce szanownemu patrowi (nie znam jego nazwiska) ze wsi (zapomniałem jej nazwę) nie za poduszkę w czystej powłoczce, nie za kawę z pysznymi drożdżówkami, ale za jego głęboką uprzejmość, skrytą pod rubasznymi manierami i za to, że tak wyraziście przypominał mi tych zadziwiających staruszków-samotników, którzy tak samo kłócą się i przyjaźnią z nocnymi wędrowcami w dawno zapomnianych, lecz kiedyś lubianych przeze mnie powieściach Waltera Scotta.

W następnym, 1915, roku szlak bojowy Nikołaja Gumilowa prowadził przez całe Królestwo Polskie aż do terenów nadbużańskich. Jego pułk wycofywał się na wschód wraz z całą armią rosyjską. I właśnie wtedy, gdzieś za Bugiem, poeta zanotował w swych zapiskach jeden z piękniejszych epizodów z tego okresu:

Pewnego razu przerzucili nas przeszło trzydzieści wiorst na brzeg Bugu. Naszych wojsk tam w ogóle nie było, ale nie było także Niemców, którzy mogli pojawić się w każdej chwili. Z zachwytem oglądaliśmy miejsca jeszcze nie dotknięte wojną. Znaleźliśmy bród i przejechaliśmy przez rzekę. Przede mną w cienistym parku wznosił się wspaniały dwór, z basztami, werandą, wielkimi oknami weneckimi. Podjechałem i z obowiązku, ale jeszcze bardziej z ciekawości postanowiłem obejrzeć go wewnątrz.

Oj, dobrze było w tym domu. Na lśniącym parkiecie sali balowej wykonałem tur walca z krzesłem w rękach. Nikt mnie nie mógł widzieć – w maleńkim saloniku posiedziałem w miękkim fotelu i pogłaskałem skórę białego niedźwiedzia, w gabinecie oderwałem kawałek muślinu zakrywającego obraz, jakąś Zuzannę ze starcami, płótno starego pędzla. Na chwilę mignęła mi myśl, by wziąć ten i inne obrazy ze sobą. Bez blejtramów zajęłyby mało miejsca. Nie mogłem jednak znać planów wyższego naczalstwa, być może tej miejscowości miano nie oddawać wrogowi. Co wtedy pomyślałby o ułanach powracający właściciel? Wyszedłem, w sadzie zerwałem jabłko i żując je pojechałem dalej.

Nikt nas nie ostrzeliwał i spokojnie powróciliśmy. A po kilku godzinach zobaczyłem wielką różową łunę i dowiedziałem się, że podpalono ten właśnie dwór, ponieważ zasłaniał ostrzał z naszych okopów. Oto kiedy pożałowałem swych skrupułów w sprawie obrazów.

Na froncie poeta walczył do tragicznego 1917 roku. Kiedy zaczął się rozpad armii rosyjskiej, wyjechał najpierw do stolicy, a potem przez Anglię udał się do Francji, gdzie walczył jeszcze rosyjski Korpus Ekspedycyjny. Po zakończeniu wojny powrócił do Rosji, jednak już w 1921 roku został rozstrzelany przez bolszewików pod wymyślonym pretekstem. Wywarło to wówczas piorunujące wrażenie – nikt nie mógł sobie wyobrazić, że nowa władza ośmieli się zabić pisarza, pisarz w Rosji był czymś świętym. Ale dla czekistów świętych nie było…

Ucierpiał także syn poety, Lew. Ponad czternaście lat spędził w sowieckich łagrach. Jedyną jego winą było nazwisko.

Marek Cybart
repr. **autor**

Бывша цэрковно-прыходская школа в Плесках, побудована в кунцёві XIX в. Для бежэнцюв, якіе ворочаліся на батькувшчыну, была пэршым прытулком. В 1918-20 р. жыло тут коло 25 семюв. Почті все домы былі в 1915 р. спалены; оцалела туолькі цэрква і 5 хатуов

Бежэнство з Плескув

Од пэршого номэра часопіса „Бельскі Гостінэць” в 1998 р. почалі мы друковаті вспоміны бежэнцюв 1915 р. То была постоянна рубрыка пуод назвою „Бежэнство, або колі нашы діеды і прадіеды былі дітьміма...”. Мнуого з тых вспомінув было зобраных в час молодёжных, гісторычно-этнографічных летнікув, організованых Белорускім гісторычыным товарыством, рэдакцыёю „Нівы” і студзівудскім музеем. Пэршым з іх быв летнік з базою в Вуойшках над Нарвою, которы проходів на пэрэломі ліпца і жнівня 1997 р. Куолькі тогды шчэ жыло свіедкув нашуй гісторыі з часов Вэлікуй Вуйны? Однэю з вёсок, котору одвіедалі в час летніку, былі Плескі над Нарвою. В бежэнство выехало зсюль сто процэнт люді (в 1911 р. жыло тут понад 900 православных Біелорусув). Запісалі мы в Плесках пару цікавых вспомінув свіедкув бежэнства, сэрэд іх Трофіма Андрэюка і Ольгу Туровскую.

Росказ Трофіма Андрэюка родівся в 1904 рокові

Все людэ з Плескув выжджалі фурамі, жывого духа в сэле нэ зостало. Як людэ выехалі, солдаты пудпалілі вёску – почті половіна згорыела. А наша родня выежджала з Клішчэль, дэ пэрэд вуйною батько быв поліцыянтом. Ехалі мы поездом. В Смоленску была пэрэсядка. Доехалі до Разанскуй губерні. Батько муой там став кондуктором. Потуом забралі ёго в армію, але на фронт нэ пошов. Служыв в охрані цара в Могілеві.

Помню революцыю і слова цара, як зрэкавсе власті... А сын цара Алексей быв з того самого року, што і я... Беда бывала в революцыю. Як белые прыдут – то хлеб е, а як красные – то нічого. Нэ трэба, знаетэ, революцыі – хай ейі холера возьмэ...

З беженства почалі ворочатіся в 1918 рокові. До Плескув тогды однэ семейство прыехало. Большынство ворочалось в 1919 р. Мы сталі ехаті додому пуод кунэць 1919 року. В Смоленску, дэ стояв наш поезд, было можэ 40 эшалонув, которые ехалі додому. Там моя мама умэрла на сухоты. Тяжко было ехаті, бо якраз ішла польско-большэвіцка вуйна. Наш поезд пушов на Вітебск, Вільно і Гродно. Стамтуль доехалі до Бельска. Батько вэрнувсе туолькі в 1921 р. Але нэкоторы ворочалісь до Плескув шчэ в 1922 рокові.



Росказ Ольгі Туровскуй (з д. Каневска) роділася в 1908 рокові

ВУЙНА НАЧАЛАСЯ...

Ідэ вуйна... Што робят? Возы колісь былі на жэліезных колёсах. До іх зачалі робіті такіе буды. Поробілі тыя буды і прыготовляюцця до выезду, бо кажут што нэмэць вэльмі знушчаецця. Бралі тыя буды, запрагают коні і целым сэлом выежджают. Мы з сэстрою поехалі разом з мачухою. Ехало ціелэ сэло разом. Ні одна душа нэ зосталася. Прыехалі до Пухлув, там давай ночоваті. А нашэ сэло горыт... Пудпалілі своіе солдаты, коб ніемцёві нэ остало ніц. Палілі своіе рускіе солдаты... Горыт... горыт дом отцовскі. Ужэ ворочатіся нэма до чого. Нэ спаленых остало пять хат. Своіе прыежджалі глідіеті, ворочаліся з Пухлув. Так і поехалі.

Ехалі на Слонім, на Бобруйск. Ну і так доехалі аж у Смоленскую губерню. В дорозі умэрло нашэ дітятко (сэстра моейі мамы) – бабка ім опековалася. Куньмі на месце мы нэ заехалі, но пэрэселіся на поезд. В якуом міесцю, нэ помэнтаю, чы то в Бобруйску, возы там зоставлялі... А былі некоторые, што ехалі воламі. Завэзлі нас в Разаньску губерню пуод Москву і там розселілі по кватырам.

ЯКІЯ ТАМ БЫЛІ ПРЫЕМНЫ ЛЮДЭ...

Як прыдэ нэдіелька, то для бежэнця нэсут і молоко, і напэкут



Ольга Туровска з учнямі белорускаго ліцэя \в Гайнувці: Анной Кулік, Агнешкою Ярошук і Іоанной Масайло, 30 ліпеня 1997 р.

пірога. Ой, як там вэсёло жылі. О, вжэ нэделька – там хтось ідэ з гармоніёю по сэліе, а за ім молодёж. Там хоць народ біедны, але вэсёлы. Там зэмля добра – коб тую зэмлю далі нашому чоловіекові, то былі бы богаты. А ў нас в сэліе было тры курных хаты.

Людэ помагалі одны другім і былі комітеты, што помагалі бежэнцям, але толку в іх нэ было. А молодые шукают роботы. Діед наш став пасті добыток і мы помагалі, а тато із сэстрою, тётою моею поехалі в Москву. Там сталі на роботі – тато в военном заводі, а тёта на фабрыці. После тато взяв нас до сэбэ, а діеда покінув. Мачусі купів машыну і вона шыла більё для солдат.

ЯК РЭВОЛЮЦЫЯ ПОВСТАЛА...

В городі гуршэ стало жыце і тато одправів нас до сэла, а сам зоставсе на фабрыці. Я стала ходіті до школы. Поучыласе туолькі міесэць, бо настала рэволюцыя. Помню як грабілі барскі дуом. Прыбеглі із сэла і выносят – хто люстро, хто образ. Тогды вжэ была нэндза настояшча. Мы вжэ як одідждалі то голод быв. Ворочалісь в 1920 рокові. Выехалі мы на станцыю і там тіф напаў. Умэр наш дзядэк, тато батькув. Умэр наш тато. Поховалі тата, поховалі діедка.

Моя тёта зробіла запас жыта і там за ёго прывэлі коня з возом. Але мы самі в дорогу нэ выбіраліся. Коло нас была тёта з чоловіеком. До іх заехав швагор із Сібіра. Трое коні і два возы міев. І тая сэстра стала собіратися і мы з імі. Мачуха нас зоставіла (умэрло еіных трое діті). І мы зосталіся з тётою; мачусі нэ потрыебны. І мы поехалі з тётою Матросёю і з сэстрою.

Прыехалі в Калужэску губерню. Там зайшлі попросіті з травою і зелём хлебця. Якая там бідота, якія там зэмлі слабые. Мы так і ехалі за тымі людьміма, за своімі (там былі возы нэ куты).

В Калужэской губерні нам попсулося колісо. Горэ нам! Мы зосталі, а нашы поехалі. І мы в'ехалі в сэло, а Господь нам такого чоловіека дав... Сталі коло пэршой хаты. Выходіт до нас чоловіек, а мы сідімо і плачэм (тёті было 19 ліет).

– Деткі, што то сталось?

– Нашы поехалі, колісо поламалось.

– Бачу, што поехалі. Але нэ плачтэ діеткі, я колёса зроблю. Зара діеткі наложу.

І нам наложыв новютке колісо. Мы хотіелі ёму заплатіті, але вуон кажэ, што нэ трэба. По нэволі мы ёму самовара далі.

– Будэтэ нас помэтаті, а мы вас.

Мы іх догналі, вжэ одвэчурок быв. Як в'ехалі в Тульскую губерню, то на прывалах костры розкладалі, жэбы вовкі нэ пудходілі. Прыехалі на рэку Бэрэзіну, там дядькі з тётамі пушлі і пэрэробілі свое пашпорты, коб можна было з конямі проехаті. Нам сіротам нэ сказалі. І воны поехалі куоньмі, а мы зостались. Я здала коня і воза. Божэ, што там тых коні было. Мы сідіелі над Бэрэзіною. Над старэю крепосцію.

ВОРОЧАЕМСЯ ДОДОМУ

Там посілілі нас в жыдовскіх амбарах. Жылі там буольш як міесэць. На зіму пэрэвэзлі нас до Барановіч в казармы. А воны розбіты вуйною, бэз окон. А мороз на дворые 25 градусув; вночые людэ замэрзалі. Былі вызначоны людэ, што выносілі на носілках нэжывых до палаткув. Там пэрэсідіелі две нэдіелькі.

Послі того прыехалі до Бельска. Прыехав наш дядько (вуон вдовцём прыехав з Росії; чэтвэро ёго діті поумірало). Мы з сэстрою ходілі жэброваті. Сэло было заросшэ бэрэзіною.

Прыслала Амэрыка молоко серотам. А хто ж ёго достанэ? З сэстрою по одную пачэчці досталі молока. Хто якую хатку улепів, в такуой жыв. Целэ сэло было спалянэ. На кунце стало пять хат. А пэрэд вуйною было двесце куолькось хат. Батько наш быв тогды сельскім старостою (солтысом).

Так помалу дорабляліся, зэмлю рыдлювкамі копалі. Тёта вышла замуж. Мы пожэбралі, з того ніц. І мы знайшлі собіе міесце. Я за няньку стала в Трычувці, а сэстра в Столовачы. Як няньчыла, жыла за чвэртку (два пуды) ячмэню, а сэстра моя жыла за овэчку і кафтана (за руок часу).

Два ліета отджурылі. Тёта тогды вышла замуж і мы жылі у тёты.

Опрацоване і фото
Дорофей Фіонік

Мы знаёмімся і супрацоўнічаем

Супрацу ў памежным рэгіёне наладжваюць горад Камянец з беларускага боку і Гайнаўка. На памежжы рэалізуецца мініпраект “Гайнаўка – Камянец: Мы знаёмімся і супрацоўнічаем”. Асноўная яго мэта – ўмацаванне транспамежнага супрацоўніцтва на тэрыторыі Еўрарэгіёну „Белавежская пушча”, а таксама сацыяльнай і культурнай інтэграцыі памежжа.


Kamieniecka Wieża w otoczeniu współczesnych rzeźb

– Праект рэалізуем ад чэрвені мінулага года – гаворыць **Моніка Аляксеюк** з гарадской управы ў Гайнаўцы. – Супрацоўнічаем з аддзелам Адукацыі, Спорту і Турыстыкі раённага выканаўчага камітэту ў Камянцы. Праект мае характар турыстычна-рэкламны. Паказваем і прэзентуем памежжа – Гайнаўку і Камянець. Робім больш атракцыйнымі нашыя онліне прапановы. Інтэрнэт-парталы будуць узбагачаныя віртуальнымі паходамі як і камерамі онліне, якія даюць жывы вобраз. У Гайнаўцы і ў Камянцы паўстане таксама некалькі помнікаў, якія пакажуць багатую гісторыю гарадоў.

Каардынатар праекту з беларускага боку **Надзея Кірылюк**. – Умацаванне супрацоўніцтва і абмен досведам паміж уладамі – гэта таксама адна з асноўных мэтаў нашага праекту. Размяшчэнне гарадоў каля Белавежскай Пушчы з прыгожымі краявідамі, з культурнмі і прыроднымі каштоўнасцямі – гэта ствapae зручныя ўмовы для іх сацыяльна-эканамічнага супрацоўніцтва, накіраванага на развіццё турызму і адпачынку.


Przejście graniczne w Białowieży

– Маем навучыцца, як рэкламаваць турыстыку з абодвух бакоў – гаворыць **Яраслаў Грыгарук** з гарадской управы ў Гайнаўцы. – Трэба ўвесь час пашыраць турыстычную прапанову. Турыста хоча нешта новага, што яго заахвоціць да прыезду. Праз гэтыя майстаркласы і сустрэчы хочам даведацца, як такой турыстыкай прафесіянальна займацца, як прэзнентаваць сябе ў інтэрнэце, ці як займацца рэкламай.

– Зараз мы ўстанаўліваем у горадзе некалькі камер, якія будуць трансліраваць тое, што адбываецца на тэрыторыі горада – дадае Надзея Кірылюк. На дадзеным этапе ў нас ўжо створаны макет сайта, дзе менавіта будзе тое трансліравацца, таксама вядзецца праца па збору матэрыялаў для выдання альбомаў, якія будуць прэзентаваць лепшыя сацыяльныя аб’екты, лепшыя гістарычныя помнікі, найбольш цікавыя мясціны.

– Мы пабачылі з гэтай сустрэчы перш за ўсё тое, што нас абядноўвае – гаворыць уладальніца аграсядзібы ў Камянцы **Ірына Мусюк**. Маем супольныя праблемы, супольныя мэты, каб прыцягнуць турыстаў, ствараць працоўныя месцы і зарабляць на гэтым грошы. У нас ёсць вялікі патэнцыял – гэта Белавежская Пушча. Трэба знайсці нешта такое, каб падабалася, асабліва моладзі.

Праект трывае да канца мая. Яго рэалізацыя зробіць жыхароў так Гайнаўкі як і Камянца больш дасведчанымі ў пытаннях турыстыкі, экалогіі, рэкламы. Дазволіць эканоміць час ці нейкія рэсурсы, перад тым, як адправіцца ў турыстычнае падарожжа.

Анна Пятроўская
фота **Анна Радзюкевіч**



Анаталь і Лідзя Дарошко

Добрае выхаванне

У Ласінянах што ў крынскай гміне пражывае ўсяго дзесяць людзей. Зімой іх толькі сямеро, трое забяраюць дзеці у Беласток. Пустата вёскі некаторых, асабліва маладых палохае. Але Лідзі і Анаталю Дарошко тут сапраўдны рай. Чыстая, адноўлена хата, вялікі і выдатна асвоены панадворак. Гэта заслуга дочкі Галі. Сумуюць толькі калі унукі вяртаюцца пасля канікул ці выхадных назад у Беласток.

Не усім так шанцуе у жыцці. Вядома за дарма ніхто нічога не дасць, трэба сабе заслужыць, запрацаваць.

ЗАРОСЛЫЯ МАГІЛЫ

Лідзія Дарошко з дому Цімашэвіч нарадзілася у Ласінянах у 1932 годзе. Тут таксама жылі яе бацькі, дзеды і прадзеды. Ўсе яны спачываюць па другім боку мяжы, у беларускай Галынцы.

– Калісь бацюшке вырабілі нам спецыяльныя паперы – успамінае Лідзя – раз туды паехалі але там ўжо ўсё пазарастала,тоькі цётчыну магілу знайшлі і на гэтай магіле ўсе знічы пакінулі.

У хаце было чацвёро дзяцей: Люба, Ліда, Грыша і Ліза.

– Чамусці маці павыбірала нам імёны паводле буквы Л – здзіўляецца Лідзя. Усех пахрысцілі у галынскай царкве якой прыхажанамі з'яўляліся ад спрадвекаў да 1948 г ласінянцы. І цяпер мы б належалі да Галынкі а не да Крушынян але мяжа раздзяліла – сумуе спадар **Анаталь**.

ВІЦЕБСКАЯ НАСТАЎНІЦА

Гаварылі выключна па просту, значыць па беларуску. Было гэта на столькі натуральным што ніхто нават увагі не звяртаў. Вучыліся у школе у Ласінянах. Яе будынак яшчэ стайіць на прыканцы вёскі. Там канчалі першых тры класы а далей ішлі вучыцца у Галынку. Да польскай, санацыйнай школы Лідзі не прынялі з за недастатковага ўзросту. Пашла да савецкай – расейскамоўнай але вайна перарвала навуку. Пад нямецкай акупацыяй школы пазачынялі.

– А калі немцаў адагналі та зноў іх адчынілі – гаворыць спадарыня Лідзія. Вучыла нас Зіна з Віцебска. Яна вышла замуж за мясцовага музыканта, скрыпача Сяргея Беганскага. – Як раз ён з вайны вярнуўся – уключаецца у размову спадар Дарошко – а у хаці Зіна на кватэры. Так і пажаніліся. Вельмі кепска па польску гаварыла, мабыць цяпер ніхто на такую працу бы яе не прыняў.

ГАЛЫНСКІ СЕЛЬСАВЕТ, БЕРАСТАВІЦКІ РАЁН, ГРОДЗЕНСКАЯ ВОБЛАСЦЬ

Ласіняны пазарасталі лесам так што нават галынскага магільніка, які на ўзгорку, ўжо не відаць.

– Тут толькі альшына расла але не ў такой колькасці як цяпер – гаворыць спадарыня Лідзя. – А калісь ускрось было поле. Нашае даходзіло аж пад Лужаны.

За вёскай у напрамку Крушынян вайной ці зараз пасля правялі польска-савецкую мяжу якую знялі у 1948 годзе. Мы і Азяране знайшліся у Саветах а Белагорцы засталіся пад Польшчай. Калі саветы прыходзілі у нашу вёску хлеба прасіць, пагранічнікі іх лапалі і забіралі назад.

Спадарыня Лідзя помніць бабулю з унучкам якіх таксама паймалі. Чым далей на ўсход тым бядней жылося. Мы мелі ўсё сваё, сваю землю а у іх толькі калхозы і вялікія пасляваенныя страты. Ласіняны належалі тады да галынскага сельсавета, бераставіцкага раёна, гродзенскай вобласці. Гродна было нам як цяпер Беласток – тлумачыць спадарыня Лідзя. Туды мы хадзілі у гміну, почту і царкву разбітую вайной нямецкім снарадам. Маліліся потым у будынку галынскай школы насупраць нямецкай камендантуры.

Калі прыйшлі саветы царквы зусім не стала. Я сама насіла яйкі свяціць аж у Вялікую Бераставіцу. Ўсе маладыя сабраліса і пайшлі. Вяртаючыся селі у роў і паз'ядалі тые яйкі, казалі, не дойдзем да хаты як не паемо. Та я была найменша і данясла да хаты а ўзрослыя паненкі у раве разгавіліся – смяецца спадарыня Лідзя. Маліліся таксама у драўлянай, магільнай капліцы у Кулях якія таксама цяпер па беларускім боку. Нават шлюбы там бралі.

Адагнаўшы немцаў саветы прыдушылі нас вялікімі па-

даткамі. Не дай Бог калі у каго было больш зямлі. Багаты кулак павінен аддаць ім ўсё. І трэба было аддаць каб не арыштавалі. Потым граніца адышла і папалі мы пад Польшчу але лепш не стала.

ПОЛЬСКАЯ ЛЯЛЬКА

– А якое ж гэта дзяцінства. Бацька хварэў, як адна за старэйшых дачок мусела маці памагаць. Бачыце – паказуе здэфармаваны палец – гэта памятка за жніваў.

Пайшла сярпом жыта жаць і урэзала, было мне тады недзе з адзінадцаць гадоў.

На гаспадарцы трэба працаваць гуляць няма калі. Ужо будучы падросткам пазбяраемся у нядзелю та у два агні гуляем, пасяваем на лаўцы, пасмяемся, як у кампаніі.

Была у мяне лялька якую дастала ад бабы яшчэ за першымі, санацыйнымі палякамі. Вельмі прыгожая, вялікая лялька. Заўсёды брала яе на вуліцу. Паложым яе на лаўцы, абкрываем, што ж адна лялька на цэлу вёску.

СУКЕНКА У КЛЕТАЧКУ

– За першай Польшчай у крамах было ўсё, толькі грошэй на хапала на пакупкі. А пасля зноў з крамаў ўсё пазнікала. У пяцьдзесятых гадах прадавалі лён каб купіць белае палатно і пашыць сабе бялізну. Былі краўцы у вёсцы але каб не аддаваць грошэй шылі ўласнаручна. Спадарыня Лідзя паказуе сатканае яшчэ яе мамай прыгожае чорнае палатно на касцюмы.

Мне з чыстага лёну мама выткалі сукенку у чорна-чырвоную клеточку а берег абшылі зялёненькім.

ХАТНЯЯ ДЫСЦЫПЛІНА

– Слухалі бацькоў і ніколі не называлі іх " ты". За непаслухмянасць даставалі паленам па задніцы так што на другі раз ўжо баяліся – смяецца спадарыня Лідзя. За сталом таксама кожны меў сваё месца: бацька у покуці, пад іконамі а маці з берагу бо трэба было ежу падаць. Жылі мы з цёткай якая займала цэлы галоўны пакой а ўсе астатнія ціскаліся у бакоўцы (меншы пакой паміж кухняй а вялікім пакоям). Спалі на досках якіх называлі пол альбо на печцы але ніхто не наракаў, ўсім хапала месца. Вялікага гора мы не зазналі, заўсёды быў хлеб і да хлеба, але некаторыя не мелі чаго есці.

БАСНІ

– Тады басні баялі толькі старыя бабы та дзядэ. Бацкам на гэта не хапала часу. Мне расказывала іх баба Наталя. Часам, у дзяцінстве пазбяраемся у кампаніі і хтосці папросіць – Лідзя раскажы ты басню – а я кажу – басня у бабы. Харошыя басні былі але ніводнай з іх не помню.

ДЗІЦЯЧЫЯ МАРЫ

– Тады дзіцяці хацелося каб свабодна пабегаць, пагуляць, каб не заганялі да работы.

СПАДАРЫНЯ ЛІДЗЯ РАІЦЬ

– Слухаць бацькоў і не браць чужога.

– Вясной скрываліся ад бацькоў у гумне – успамінае спадар Анаталь – калі людзі палягуць ідзем у садэ, потым тыя грушы ці яблыкі хаваем у сена. Але грушы так пахлі што чуць іх было нават там.



– Цэлае жыццё прапрацавала я на гаспадарцы – прызнаецца Лідзя. Дочка добра вучылася, паслухмяная была. Цяпер працуе настаўніцай. Помню,трэба было на вывядоўку ехаць у Беласток і я ёй тлумачу, як гэта я баба у хустцы там паеду. Ўсе папрыходзяць у шапках, капялюшах, размаляваныя, абвешаныя золатам а я адна буду як жабрачка. А яна кажа мне так – мама завяжэш хустачку і так прыедзеш і мне будзе добра. Так і зрабіла. Выхаваўца пры ўсех пахваліў толькі маю Галю, а ўсе астатнія насэ паспускалі.

Іаанна Чабан
Здымкі **аўторка**

Dwa Wschody Stasiuka

Ukazał się „Wschód" Andrzeja Stasiuka, prozaika i eseisty, autora kilkunastu książek, urodzonego w Warszawie w 1960 roku, mieszkającego w Wołowcu w Beskidzie Niskim. Czytelnik ma prawo oczekiwać, że Stasiuk coś ze Wschodu wyjaśni. Tymczasem jeździ on po jego najdalszych obrzeżach, czasem zlodowaciałych, czasem przysypanych piaskami pustyni i wypalonych słońcem, gdzie już tylko bezbrzeżna przestrzeń bierze świat w swoje władanie. Jest to wschód Rosji z jej Syberią i Zabajkalem, Mongolia, skrawki Chin. Stasiuk odbywa podróż po powierzchni tamtego świata. Ślizga się po nim wzrokiem. Dlaczego się weń nie wgłębia? „Powinienem stanąć i swoim kulawym rosyjskim wypytywać o ich życie" – mówi autor. Ale tego nie czyni. Chińskiego i mongolskiego nie zna nawet kulawego. Więc nie zapyta. Zresztą – jak stwierdza – odpowiedź i tak zna, więc po co pytać. Oczywiście jest to odpowiedź jego wyobraźni. Więc złudna i mylna.

Drugim „bohaterem" książki jest wschód polski. Zaczyna się on po prawej stronie Wisły, kończy na Podlasiu, nad Bugiem i w Wołowcu na Podkarpaciu. To on zrodził Stasiuka jako człowieka i pisarza. I on jest dla niego zrozumiały, jest z nim zrośnięty, bliski. Ten, w przeciwieństwie do wschodu dalekiego, zyskał w książce jakąś filozoficzno-estetyczną interpretację. Matka sugeruje mu zachodni kierunek literackich podróży. Ale narrator, zarazem autor ma najbardziej oczywistą skłonność podróżowania do źródeł własnego życia, traktując to jako prywatny obowiązek.

Oba wschody nieustannie sobie się przyglądają, oczekując że dalszy da klucze do otwierania i rozumienia bliższego. Że dalszy posłuży poszukiwaniu przeszłości. Że pozwoli „zobaczyć, co się stało z dniami, które minęły". Ale tak nie jest. W zasadzie książka niczego na owym dalekim wschodzie nie otwiera. Niczego nie usiłuje pojąć. Ona tylko rejestruje.

Pisarz, w jego mniemaniu, penetruje gorszy, podlejszy świat. W kontekście polskim wyciąga wypartą i wstydliwą – tak piszą krytycy – genealogię Polski wiejskiej, wschodniej, postkomunistycznej. Macha nią przed oczyma i przypomina: „Wszyscyście z tego pomieszania, klasowego skundlenia, politycznego przystosowania, światopoglądowego miszmaszu, a teraz chcecie sobie tę wstydliwą część amputować, jak lis odgryzający własną łapę, aby uwolnić się z pułapki". Macha przed tymi, co to wyszli „z chamskiej wsi do pańskiego miasta".

Stasiuk ten świat zna. Lata 70. i 80. minionego wieku przeżywa, chłonąc wszystko co się działo na przedmieściach stolicy – bo tam przenieśli się po wojnie jego rodzice – i co się działo w nadbużańskiej wsi na Podlasiu, którą rodzice opuścili. Widzi robotnicze koszule, karki, brudne pociągi, wiozące do miasta chłoporobotników, hutę Warszawa, podłe meble przewożone pociągami, żeby było taniej. Mnóstwo tu i zapachów – tanich perfum matki, wypychających wstydliwy zapach wsi, oranżady, niskooktanowej benzyny, wanilii, gnoju, rzeki, rybich łusek, ognia, chleba przywiezionego z geesu, sklepu z powidłami, konserwami, gwoździami. Nawet wieczorny zmrok ma tu swój zapach.

Podsumowuje: „Byliśmy wieśniakami z wieprzem, mieszczanami z gramofonem i proletariatem o szóstej rano stającym przy maszynie. I zarazem nie byliśmy właściwie nikim. Jak wszyscy wygnani ze swojego losu, ze swoich miejsc, ze swego życia". O sobie dodaje: „Byłem obywatelem tej strony rzeki. Obywatelem miasta biedaków. Synem wyklętego ludu, który nadciągał z ciemnej głębi kraju, zwabiony widmem wyzwolenia. Z udręczonego wnętrza ziemi. Z krainy much".

W książce Stasiuka bardziej mnie interesował obraz nie tego wschodu znad prawego brzegu Wisły, lecz tego dalekiego, to czego narrator tam szukał i co znalazł. I nieustannie miałam wrażenie, że jest jak wilk, co krąży wokół szczelnej, zaryglowanej zagrody z owcami. Nie może do niej się przedrzeć. Jest obcy. Nie ma na dalekim wschodzie przyjaciół. Nikt mu nie otwiera drzwi. Nie zna języka. Stara się więc na tę zagrodę, takie mam wrażenie, patrzeć ze wzgardą. Ubiera się w szaty ogładzonego Europejczyka, w butach Salamandry. I opisuje „koniec cywilizacji", „koniec świata". Bo tylko to zdoła tam zobaczyć.

Najszerzej opisał świat ruski. Ów świat, czyli gorszy, barbarzyński, zaczął się dla Stasiuka w latach 70. gdzieś na Wileńskiej i Targowej na warszawskiej Pradze. Oto Rosjanie na Pradze w oczach narratora: „Wyprasowani, wyprostowani i martwi. (…) … przypominali nakręcone figury. Było w nich coś złowieszczego a zarazem komicznego. (…) Sztywni, wytresowani, z wypranymi mózgami, szli wśród podbitego ludu, lękając się go, pogardzając nim i kompletnie go nie rozumiejąc. Widziałem ich drewniane sylwetki (...) i doświadczałem

czegoś w rodzaju współczucia, bo wydawali mi się podobni do kalek".

O żołnierzach radzieckich: „Ich złowrogość była efektem odczłowieczenia, a komunizm wynikał z resztek człowieczeństwa. Ale w żaden sposób nie przypominali ruskich sołdatów z opowieści babek i ciotek. Tamci byli żywiołem. Okrutnym, bezmyślnym i zwycięskim, ale jednak żywiołem i przypominali ludzi. Ci z Targowej wyglądali jak złowieszcze narzędzia. Teraz to wiem. Ale wtedy byli po prostu jeszcze jednym widocznym znakiem ruskiego, radzieckiego, sowieckiego nieudacznika".

I dalej: „Przypomnij sobie chociaż jednego Rosjanina. Ok: było ich kilku, ponieważ zawsze chodzili w grupie. Niedaleko dworca Wschodniego, za skrzyżowaniem Targowej i Kijowskiej (…) był sklep z kryształami, w którym robili ostatnie zakupy przed odjazdem. Karafki, salaterki i cały ten mieszczański obciach, do którego tęskniły ich proletariackie serca. (…) w burych jesionkach, futrzanych czapkach, z szesnastoma złotymi zębami na górze i na dole. W tym rejonie miasta zawsze widywało się wielu wieśniaków, ponieważ oprócz kolejowego był jeszcze dworzec autobusowy, na który zjeżdżała się północno-wschodnia nadbużańska Polska. Lecz w papachach wyróżniali się nawet wśród tego kmiecego tłumu. Nie sposób było ich przeoczyć. Rumiani, zadowoleni z siebie, rozchłestani, rozświetleni złotym blaskiem (…). Wszyscy byli podobni do Chruszczowa. (…) Coś w nich było nie tak. Przy całej pospolitości stroju wyglądali jak przebierańcy. Wlekli za sobą jakąś smętną egzotykę, która śmieszyła, ale nie pociągała".

O odczuciach narratora jako nastolatka: „Gardziliśmy radzieckim kinem, radziecką literaturą, radzieckim sportem, „radzieckim" językiem. Nikt by nie wydał siedmiu złotych, by pójść na radziecki film. Nikt nigdy nie obejrzał się za radzieckim autem. Nikt nigdy dobrowolnie nie wypowiedział słowa po rosyjsku".

Im dalej na wschód, tym gorzej. Przecież tam narrator w zagęszczeniu widzi ruskich, „złotozębnych", o „spasionych twarzach" albo wymalowanych (o dziewczynach) „nieruchomych twarzach ruskiej funkcyjnej".

Stasiuk wybiera obrzeża Rosji, za wyjątkiem lotnisk. Dlaczego? Odpowiada: „Tak, nigdy nie chciałem pojechać do Moskwy. Zawsze chciałem pojechać na krańce imperium, gdzie przybyszowi trudniej zamydlić oczy". Co tam Stasiuk widzi? „Gangrenę trawiącą przedmieścia", „zaćmę z blachy i plastiku", „kolory jadowite jak szerszenie", na Syberii „bure okruchy, rozsypane wzdłuż srebrnej nitki torów" i w ogóle „klęskę ludzkiej materii", „bytowanie na skraju cywilizacji, na skraju świata właściwie", „histeryczną wegetację między pierwszym zlodowaceniem a drugim", w syberyjskiej Czycie „centrum imperialne, topornie monumentalne", „posępne elewacje i defiladowe przestrzenie".

W Nowosybirsku „koślawą, formowaną w pośpiechu materię. Bloki, beton, żelazo, rdza, stara farba".

Zabajkalsk. (…) ...wyglądał jak zrujnowany. Wszystko było szare i zakurzone. Kurz, pokruszony asfalt, szarość sypiących się murów, nędza i upadek materii. Cerkiew przy głównej ulicy przypominała barak ledwo pociągnięty niebieską farbą. „Gliniarze w radiowozach mieli tłuste, nalane twarze i patrzyli na nas ze zdziwieniem i pogardą".

„Olśnienia" doznaje narrator/autor w Bracku. „Zobaczyłem, jak szary deszcz pada na stary beton, na rdzę, na spękane szkło. W jednej chwili, w przedziwnym, jasnym błysku pojąłem, że widzę ślad klęski. Lecz wcale nie tej, o której przywykliśmy rozprawiać z wyższością, satysfakcją i wzgardą, że oto ruski komunizm upadł, ten wynalazek dzikich i niedomytych rozpadł się w proch i to dzięki nam, dzięki naszemu odwiecznemu pragnieniu wolności. Bo my załapaliśmy się tylko na resztki. (…) ...pojąłem, że tutaj, w tym kraju, wszystko jest przesiąknięte klęską na skalę, o której nie mamy pojęcia".



Narrator odczytał też przesłanie jakiegoś miasta na Syberii. Sformułował je: „Rosjo, nie masz szans".

Ileż wyższości, wzgardy i satysfakcji z wypatrzonej cudzej nędzy!

Książka Andrzeja Stasiuka w swej warstwie poetyckiej owych porównań, skojarzeń, świeżości spojrzeń na badziewność tego świata jest niewątpliwie prowadzona mistrzowsko. Ale jeśli chodzi o inne warstwy, dla mnie nie wyjaśniająca ani złożoności tego świata, ani jego odmienności, ani historyczności, ani piękna. Piszę o tym wbrew opinii choćby **Dariusza Nowackiego** (wyborcza.pl), że jest to książka wyjątkowo pożywna.

Andrzej Stasiuk – było to jego świadome założenie – porusza się po krańcach imperium. Nie rozmawia z pisarzami i nie czyta ich książek, bo jak z „kulawym rosyjskim". Nie ogląda filmów. Nie zna historii Rusi i Rosji. Nie rozmawia z mnichami, nie odwiedza monasterów, serca ruskiej kultury. Nie spotyka polityków, społeczników, ludzi nauki i gospodarki. Nie zagląda do galerii, sztuki oczywiście, nie słucha koncertów, nie podziwia baletu, nie wchodzi do teatru.

Nie chce? Tak. Wszak gardzi tym wszystkim. I od razu zna na wszystko odpowiedź.

Ale to może Andrzej Stasiuk jest dla tamtej wschodniej kultury *persona non grata*. Żeby być zaproszonym do domu, nawet do sąsiada z ulicy, trzeba z nim się przyjaźnić, rozumieć go, akceptować. Jeśli ktoś nieustannie będzie nim gardzić, wyszukiwać powody do kpin i drwin z niego, na pewno sąsiad nie wpuści go nawet na próg. A cóż dopiero wkroczyć do „domu" danego państwa, a jeszcze tak dużego jak Rosja!

Stasiuk nie ma na to szans. Będzie zbierał okruchy danego państwa i jego kultury gdzieś po dalekich prowincjonalnych obrzeżach. I z tego zbuduje swą narrację.

Trzeba mieć przyjaciół, by otworzyli ci drzwi i serca, tym bardziej pokazali swoje skarby. Bo takie Rosja ma. Mnóstwo. Nieraz tego doświadczałam, smakując głównie skarbów duchowych. A te są nieprzemijające, wieczne. Nie da się ich ukraść, spalić. Są więc najważniejsze. Stasiuk, jeśli ma przyjaciół na Wschodzie, to zapewne tylko w kręgach opozycji, która tak samo jak polski pisarz skupiona jest na szukaniu dziur.

Dlaczego tak pisze?

Może wszedł w buty literatury romantycznej? Dla tamtej wschód to okrucieństwo, barbarzyństwo, kibitki, zsyłki, Syberia. Ten romantyczny wątek wciąż prowadzi w polskiej kulturze, niestety i w polityce.

Może chce opowiadać tak, jak chcą tego jego czytelnicy, dokładniej klienci księgarń – dziś wszystko jest towarem. Rusofobia w Polsce staje się powszechna, pretenduje do obowiązującego wzorca, niektórzy twierdzą, że nawet państwowej ideologii.

Jakby uniosły się oburzeniem elity, gdyby Stasiuk znalazł jakieś światło na Wschodzie! Nawet po przeczytaniu tej książki profesor Uniwersytetu Śląskiego, juror Nagrody Literackiej Nike, **Ryszard Koziołek** (Tygodnik Powszechny, nr 40 z 2014 r), wybucha: „Cała ta książka to jedno wielkie niepoprawne bluźnierstwo. Ruscy są lepsi od Niemców, Wschód od Zachodu, a w komunie narrator był szczęśliwy".

Lepszy tylko dlatego, że narrator wędruje na Wschód, a nie na Zachód.

To musi być dla Stasiuka bolesne. Urodzić się po wschodniej stronie Wisły. Mieć świadomość, że „tam jest rodzina każdego piszącego po polsku, a zwłaszcza piszącego znakomicie", że „serce polskiej literatury bije po prawej stronie mapy", czuć swoją pępowinę na Wschodzie i jednocześnie wstydzić się jego badziewności, rdzy, kurzu, dziur, jego całej gorszości. Jechać do Rosji, Chin, Mongolii, czyli „tam, gdzie lucyferycznym blaskiem świeci nowa potęga" (cytat z okładki książki). I gardzić tym Wschodem.

Wiele napisano pochlebnych recenzji na temat „Wschodu". Nawet „Czasopis" im wtóruje, ciesząc się za Stasiukiem, że Polska załapała się tylko na resztki komunizmu, że ów projekt cywilizacyjny i polityczny (komunizm) ledwie otarł się o Polskę, choć niemalże doprowadził ją do kataklizmu.

A ja się martwię. Martwię się z powodu rozdwojonej duszy milionów Polaków. Przecież, biorąc pod uwagę przedwojenną mapę Polski, ocierającej się niemal o Mińsk i wchłaniającej Wilno, żyła „po prawej stronie Wisły" przytłaczająca większość obywateli II Rzeczypospolitej. Dziś więc większość Polaków ma wschodnie, poprawniej „prawowiślane" korzenie. I cóż, przyszło się nimi gardzić. Gorzej – nie rozumieć ich, nawet nie próbować pojąć.

Rusofobia w Polsce ogarnęła rozmiary katastroficzne (z wypowiedzi historyka **Grzegorza Wiśniewskiego**, Dom Literatury, Warszawa, 12 stycznia 2014). Każda fobia jest chorobą. Tę powinni leczyć choćby pisarze. Sami jednak chorobą powaleni...

Anna Radziukiewicz

Andrzej Stasiuk, Wschód, Czarne, Wołowiec 2014, ss.304.

Масленіца

Былі песні, спектакль "Як яны жаніліся", бліны і шмат добрай гульні. У Гарадоцкім цэнтры культуры прайшла адмысловая вечарына.

«Беларускі вечар», Запускі ці «Масленіца» – гэта час з традыцыйнымі беларускімі песнямі, забавамі і ежай.

– У нас кожны год ладзім запусты – гаворыць **Анна Казбэрук** з "Рассяванага Гарадка". Сёлета да Запустаў, «беларускага вечара» далучыўся назоў «Масленіца». Звычайна так называюць канец мясаеда на Беларусі ці ў Расеі. Мэта адна – гэта апошні час для гульняў і танцаў перад Вялікім Постам, так у нашых суседзяў, як і ў нас у Гарадку.

Па словах дырэктара Гміннага цэнтра культуры ў Гарадку, **Юры Хмялеўскага**, Запускі былі неад'емнай часткай абрадавых падзеі года.

– Моцна шануем беларускую мову, беларускую песню, як вельмі важную для тоеснасці гэтай зямлі. Узімку заўсёды ў нашым Доме культуры адбываюцца такія вечары. І на гэты раз мы таксама рады, што тут поўны зал. Гэтае свята патрэбнае.

– Мы падрыхтавалі традыцыйную ежу на "Масленіцу" – гаворыць **Вера Тарасэвіч** з клюбу сэньёра «Эўрыдыка», які дзейнічае пры гарадоцкім цэнтры культуры. Маем і бліны, аладкі, бутэрброды, пончыкі, а што галоўнае, усё мы падрыхтавалі сваімі рукамі.

Удзельнікі Запускаў мелі магчымасць выслухаць песні мясцовых калектываў такіх як "Рассяваны Гарадок" ,"Хутар" «Вэна» ці "Калінка". Гасцей таксама развесяліла беларускамоўная пастаноўка "Як яны жаніліся" падрыхтаваная гімназістамі з Гарадка.

Анна Пятроўская

Этнаграфічна-музычныя варштаты

Надбужанская зямля багатая мастацкімі талентамі. Асабліва гэтыя дараванні праяўляюцца ў размалёўках вялікодных пісанак. У ваколіцы Мельніка, Семятіч ці Грабаркі гэтая традыцыя жывая, як нідзе на Падляшшы. За некалькі месяцаў да Вялікадня, шмат пісанкарак стварае тысячы пісанак. Усе яны пісаныя стугаўкаю – лейкам, што характэрнае асабліва ўсходнеславянскай, у тым ліку і беларускай традыцыі.

Але не толькі пісанкі характэрныя для мясцовай народнай культуры. Гэта таксама музыка, як інструментальная, так і песенная. І менавіта гэтаму, ў галоўным, былі прысвечаныя варштаты, якія для маладога пакалення з Семятіч, у днях 2-4 лютага, наладзіла студыя традыцыйнага фальклору падляшскіх беларусаў „Жэмэрва" са Студзіводаў. Заняткі праходзілі ў гасцінных памяшканнях Семятіцкага цэнтра культуры.





Заняткі былі прысвечаныя традыцыйным песням, як абрадавым, так і пазаабрадавым. Вядома, што абрадавыя песні часта суправаджаюцца карагодам ці танцам. Удзельнікі, спяваючы рагулькі „Ой, чыя то бэрозонька" ці „Летіев бусёл" вадзілі карагоды, а выконваючы рэкруцкую песню "Ехалі соколы" – маршыравалі.

Маладыя людзі, працуючы калісьці фізічна на гаспадарцы, увесь час былі добра падрыхтаваныя да спеву „на хаду". Цяпер перад спяваннем адкрытым (белым) голасам трэба правесці спецыяльныя практыкаванні, нпр. паводле сістэмы Стрэльнікавай – гаворыць кіраўнік „Жэмэрвы" **Анна Фіонік**, якая вяла семятіцкія варштаты.

Апрача песняў удзельнікі варштатаў практыкавалі традыцыйныя беларускія танцы: падіспана, лысага, каробушку, ойру, за гаем і кракавяка. Пасля песняў і танцаў, у іншай зале, на ахвотных чакала спадарыня **Зоя Майстровіч**, народная майстрыха з Рудутаў арлянскай гміны. Разам з ёю можна было пашыць саламяную каробку, кошычак ці талерку.

Семятіцкія беларускія варштаты наладзіў Музей у Студзіводах, у супрацоўніцтве з Інстытутам праваслаўнай культуры семятіцкага благачыння ды Семятіцкім цэнтрам культуры, а фінансава ўспамагло Міністэрства адміністрацыі і адлічбоўкі. Удзельнікамі было выказана жаданне прадаўжаць гэтую добрую ідэю.

На заканчэнне трэба адзначыць, што культурна-асветная актыўнасць студзіводскага музея на надбужанскай зямлі прысутная ўжо шмат гадоў. Пастаянна ладзяцца тут мерапрыемствы ў рамках Падляшска-палескіх сустрэч у традыцыі „Там по маёвуй росі" і „Олень по бору ходіт". Музей выдаў таксама каталаг – альбом пра надбужанскія пісанкі.

Неўзабаве, 22 сакавіка, у залах Цэнтра гісторыі мельніцкай зямлі, будзе адкрытая выстаўка традыцыйнага касцюму падляшскіх беларусаў са збораў студзіводскага музея.

Мікола Сахарэвіч
фота
Давід Гайко



Свята беларускай песні

Прагучаў традыцыйны фальклор але і сучасныя ды эстрадныя песні. Каля 300 выканаўцаў прыняло ўдзел у гала-канцэрце Агульнапольскага Фестывалю «Беларуская песня», які прайшоў 19 лютага ў Беластоку. На сцэне Оперы і Філармоніі прэзентаваліся лаўрэаты цэнтральных элімінацыяў фестывалю ды запрошаныя госці з Беларусі, калектыў «Песняры» з Мінска і танцавальны гурт «Белые Росы» з Гародні.

Перад публікай праспяваў 21 лаўрэат цэнтральнага фіналу фестывалю. Сярод сёлетніх пераможцаў конкурсу пераважала моладзь. Аднак на сцэне прэзентаваліся не толькі падляшскія выканаўцы. Няспадзяванкай падчас адкрыцця мерапрыемства была песня ў выкананні надзвычайнага і паўнамоцнага пасла Беларусі ў Полшчы, **Аляксандра Авяр'янава**.

– Гэта вельмі выдатнае мерапрыемства – падкрэсліў амбасадар. Мы як амбасада заўсёды стараемся дапамагаць нашым суайчыннікам, якія жывуць на Падляшшы. Калі спяваюць людзі, тады няма нічога дрэннага. Шмат з калектываў, якія сёння выступаюць, ведаю.

Значную частку ўдзельнікаў складаюць маладыя выканаўцы. Што год цікавых выканаўцаў прадстаўляюць ліцэі з беларускай мовай навучання ў Гайнаўцы ды Бельску Падляшскім.

– У нашым ліцэі моладзь ахвотна спявае і гаворыць на беларускай мове – сцвярджае **Божэна Лэўчук**, музычны кіраўнік калектыву «Знічка» з гайнаўскага белліцэя. Аднак моладзь зараз мае шмат дадатковых заняткаў і часам самая ахвота нехапае. Трэба яшчэ нейкую матывацыю дадаць. У гэтым годзе мы праспявалі песню «Родны край», якой на занятках беларускай мовы вучыла Вольга Сянкевіч.

Фестываль з’яўляецца адным з найбольш значных культурных мерапрыемстваў не толькі для беларускай нацыянальнай меншасці ў Польшчы, але і сярод беларускай дыяспары ў свеце.

– Мы стараемся дапамагаць у арганізацыі фестывалю рознымі спосабамі – гаворыць дырэктар Культурнага цэнтра Беларусі ў Варшаве, **Эдуард Швайко**. – Цешымся, што фестываль мае агульна больш за 40 гадоў сваёй гісторыі. Гэта адна з найбольш яскравых падзей беларусаў у Польшчы.

– Патрэбна больш людзей, якія маглі б самыя пісаць песні з нашай зямлі – гаворыць салістка **Марыя Врублеўская** з «Расспяванага Гарадка». – Па-мойму нельга перакладаць песні з расейскай ці ўкраінскай мовы і выконваць іх як беларускія на фестывалю. Я сама пішу вершы і падбіраю да іх музыку. Ёсць шмат фальклорных песняў з нашай зямлі, хаця, па праўдзе, не хапае сучасных ды эстрадных песняў.

– Для мяне гэта падвядзенне нашай творчасці – гаворыць **Дарота Леснік** з калектыву «Росы» з Рыбалаў. – Мы стараліся як найлепш выступіць, цешымся, што маглі запрэзентавацца у Опэры і Філармоніі ў Беластоку.

Арганізатарам фестывалю выступае Беларускае грамадска-культурнае таварыства ў Польшчы пры падтрымцы Міністэрства культуры Рэспублікі Беларусь, Пасольства Беларусі ў Польшчы і Культурнага цэнтра Беларусі ў Польшчы.

– Гэта працяг вельмі добрай традыцыі беларусаў Беласточчыны – гаворыць старшыня Беларускага грамадска-культурнага таварыства, **Ян Сычэўскі**. – Гэта ўжо 46 эдыцыя конкурсу, 22 эдыцыя фестывалю. Гэты фестывальны год мае сваю адметнасць. Бачым змяншэнне багацтва беларускай народнай песні і народнага беларускага фальклору а на многа больш маем моладзевых калектываў, якія выконваюць сучасныя песні. На сцэне што раз менш паяўляецца аўтэнтычных вясковых калектываў. Гэта смуціць нас як арганізатараў.

Сапраўдным упрыгожваннем канцэрта стала выступленне славутага гурту «Песняры» з Мінска ды ансамблю танца, музыкі і песні «Белыя Росы» з Гародні.

На працягу трох гадзін гледачы вельмі цёпла, адзначалі выступленні артыстаў, а ў фінале заключнага канцэрта,у выкананні ўсіх ўдзельнікаў і гледачоў, прагучала песня “Люблю наш край”, якая з’яўляецца традыцыйным гімнам фестывалю.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

На аўтарскай сустрэчы



Пра натхненне і сваю літаратурную дзейнасць расказваў у Нарве Віктар Стахвюк. У Гміннай бібліятэцы прайшла сустрэча з беларускім пісьменнікам, сябрам аб'яднання "Белавежа".

– Нашыя аўтарскія сустрэчы ў Нарве гэта ўжо традыцыя – гаворыць дырэктар гміннай бібліятэкі ў Нарве, **Анна Анджэюк-Савіцкая**. – Праводзім іх ад трох гадоў. Мэта сустрэч гэта презентацыя творчасці пісьменнікаў з гміны Нараў. Пра Віктара Стахвюка нашыя жыхары ведаюць няшмат, ён зараз жыве ў нашай гміне, у Трасцянцы, і хочам пазнаёміцца з ім і з яго творчасцю.

– Я першы верш напісаў у 4 класе пачатковай школы – гаворыць **Віктар Стахвюк**. – Мне было 11 гадоў. Трохі пісаў, у шафку кідаў. Калі жыў у Чэнстахове і чакаў цягніка, бо ехаць да жонкі 20 кіламетраў трэба было, то тады на сурвэтках пісаў. Недзе ў сшытках яны ляжалі. А аднойчы спадар Ян Чыквін, з літаратурнага аб'яднання «Белавежа», едучы з Мінска, сустрэў мяне ў цягніку і сказаў прынесці праз два тыдні мае вершы, каб выдаць зборнік. Я троху вершаў дапісаў і прынёс. Так і нарадзіўся мой першы зборнік. Гэта быў 2002 год. І так я стаў пісьменнікам.

Віктар Стахвюк дэб'ютаваў у тыднёвіку беларусаў у Польшчы "Ніва" у 1962 г. Гэта чалавек з біяграфіяй, якую можна было б запоўніць не адно жыццё. Грамадскі дзеяч, універсітэцкі выкладчык, пісменнік, вадалаз, аматар жывапісу, аўтар дзвюх паэтычных кніжак "Сіва зозуля" і "Багровы цень", намеснік старшыні літаратурнага аб'яднання "Белавежа". Шмат гадоў пражыў у польскім горадзе Чэнстахова, затым у Беластоку, а цяпер вярнуўся ў родную Трасцянку, якая для пісьменніка з'яўляецца вельмі важным месцам.

Сустрэчы спадарожнічаў таксама канцерт беларускага барда Зміцера Вайцюшкевіча, пра якога нарвянскай публіцы расказала дырэктар мясцовага Дома Культуры, **Агата Смоктуновіч**.

– Такія сустрэчы ладзяцца дзеля таго, каб мы знаёміліся – гаворыць **Зміцер Вайцюшкевіч**. – Я праспяваю добра вядомыя песні, якія ведаюць ужо слухачы. Пра творчасць Віктара Стахвюка ведаю няшмат, але такія сустрэчы дазваляюць нам даведацца адзін пра другога. Гэта выдатная нагода да знаёмства.

– Я спачатку пісаў на літаратурнай беларускай мове – гаворыць Віктар Стахвюк – а пасля пачаў пісаць на мове Статутаў Вялікага Княства Літоўскага, значыцца па-своёму. Напісаў так "Камчатку" і апублікаваў на сайце Янкі Максымюка. Дапісаў да яе некалькі раздзелаў, пераклаў на літаратурную беларускую мову і так выйшла кніга прозы "Пакуль змеркне дзень". Будучы ў Чэнстахове я пачаў пісаць кнігу "Profundel", таму што бачу вельмі дрэнныя плыні ў сусветным грамадстве. Падумаўшы пра гэта я стаў пісаць "Подых цемры".

У бліжэйшых планах пісьменніка выдача новага томіка паэзіі, у якім знойдуцца вершы, напісаныя на мове падляшскіх беларусаў.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Biesiadnicy
U dołu komitet organizacyjny. Od lewej Anna Petrovska, Olga Synak-Makal, Henryk Skłodowski (gospodarz Santany), śpiewak Michał Skiepko, Anna Radziukiewicz, Jan Smyk, Ałła Matreńczyk i Bogumiła Nazaruk

Dziewiąte biesiadowanie

Jesteśmy wdzięczni gościom Biesiady z Księciem, że po raz kolejny zaufali organizatorowi, Fundacji Ostrogskiego, i tak licznie przybyli 6 lutego na doroczne spotkanie, zapełniając trzy sale.

Jak zwykle spotkanie zaczęliśmy od modlitwy i opowieści, tym razem o *bieżeństwie*, jako że setna rocznica tego wydarzenia przypada w tym roku. Gości poprosiliśmy o ofiary na rzecz budowy kaplicy, upamiętniającej *bieżeństwo*, która ma stanąć na Świętej Górze Grabarce. Program obchodów tej rocznicy przedstawił gościom poseł **Eugeniusz Czykwin**, przewodniczący społecznego komitetu obchodów setnej rocznicy.

Biesiada staje się też miłą okazją do wręczenia nagród (losy lub odpowiedzi na pytania). W tym roku nagrody ufundowali przychodnia zdrowia Kendron, kierowana przez dr. **Jana Kochanowicza**, proponując trzy bezpłatne skierowania na badania 3-teslowym rezonansem magnetycznym. **Eugeniusz Ostapczuk** i **Elżbieta Kabać** zaprosili trzy pary na nocleg i śniadanie do prowadzonego przez nich uroczego Bojarskiego Gościńca w Narewce. Archimandryta monasteru w Supraślu o. **Andrzej** przekazał na nagrody albumy „Monaster w Supraślu”, zespół śpiewaczy Małanka z Bielska Podlaskiego, kierowany przez **Sergiusza Łukaszuka**, dziesięć najnowszych płyt zespołu wydanych z okazji 25-lecia jego istnienia, i tyle samo płyt z kolędami ufundował Dom Opieki w Cieplicach, kierowany przez o. **Mariusza Kiślaka**.

Wszystkim sponsorom serdecznie dziękujemy.

Wydarzeniem biesiady był śpiew operowy znanego tenora **Michała Skiepko**, któremu akompaniował **Krzysztof Kiercul**. Biesiadnicy przyjęli śpiewaka owacjami.

W tym roku po raz pierwszy grały do tańca trzy zespoły Hramada, Master Dance i Gaj, a zaczynaliśmy od jednego, do biesiadnego śpiewania grał na akordeonie **Jan Nalewajko**.

Mniej niż zwykle było młodzieży. Ale jest ku temu przyczyna. Po raz pierwszy Bractwo Młodzieży Prawosławnej zorganizowało w Białymstoku swój bal w podobnym czasie, bo z okazji Światowego Dnia Prawosławnej Młodzieży. Bal był udany. Jeśli w jakimś sensie biesiada stała się inspiracją balu, jesteśmy bardzo zadowoleni.

(ar), fot. **Jan Makal**





Pielgrzymki Bractwa Trzech Świętych Hierarchów

WIELKOPOSTNE

15 marca – GRABARKA, wyjazd o godz. 6.30. W programie Liturgia, wielkopostna wieczernia, obiad, wizyta w Domu Opieki i monasterze w Zaleszanach, koszt 30 zł. Zapisy do 10 marca

29 marca – WOJNOWO, wyjazd o godz. 6.00, w programie molebien, Liturgia, obiad, zwiedzanie monasteru, koszt 45 zł. Zapisy do 20 marca.

LETNIE

BUŁGARIA od 10 do 20 lipca. Koszt 2100 zł

GRUZJA od 31 lipca do 15 sierpnia, koszt 4500 zł.

Program pielgrzymek i zapisy (do 30 marca). Informacje pod tel. 883 772 000

Panichida w rocznicę zbrodni

1 lutego 2015 roku w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku na Antoniuku odprawiono nabożeństwo żałobne w 69 rocznicę zbrodniczego wymordowania przez oddział „Burego" dwudziestu ośmiu prawosławnych furmanów i kilkudziesięciu innych mieszkańców Zaleszan, Wólki Wygonowskiej, Sak, Suchowolców, Mostków, Krasnego, Zań, Szpaków i Puchłów w powiecie bielskim i wsi Końcowizna w białostockim. Ofiarami zbrojnego podziemia padli także prawosławni mieszkańcy wsi Przystawka w sokólskim czy Topilec, Michałowo i Potoka w białostockim. Nie sposób wyliczyć wszystkich zbrodni na prawosławnych mieszkańcach Białostocczyzny. Białostocki oddział Instytutu Pamięci Narodowej, badając powyższe wątki działalności „Burego", orzekł, że dopuścił się on zbrodni o charakterze ludobójczym.

Panichidzie przewodniczył proboszcz o. **Jerzy Boreczko** w asyście duchownych. On również wygłosił krótką mowę okolicznościową o tamtym czasie i tamtych tragicznych wydarzeniach.

Panichida będzie w cerkwi Świętego Ducha odprawiana co roku.

Przypomnijmy, że przy świątyni w 2012 roku wyświęcono pomnik ku czci wszystkich prawosławnych, zamordowanych i zaginionych w latach 1939-1956. **(jw)**

PIELGRZYMKĘ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ w dniach od 27 kwietnia do 5 maja organizuje Bractwo Cerkiewne przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku. Koszt 1300 złotych i 600 dolarów. Zapisy i informacje: Walentyna Machometa, tel. 534 469 470.

ZBLIŻENIA

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 62, pozna miłego pana w stosownym wieku. Tel. 792 915 645

MIREK. Lat 42, białostoczanin, ze średnim wykształceniem, o wszechstronnych zainteresowaniach, pozna dziewczynę do lat 42, wyrozumiałą. E-mail: miwas@op.pl lub tel. grzecznościowy: 794 506 799

Ola. Lat 64, łodzianka, emerytka, miła i pracowita, pozna pana niezależnego, poważnie myślącego o życiu. Tel. 790 336 119

POZNAM prawosławnego, wierzącego, pracującego mężczyznę, który rozumie, że rodzina to mała Cerkiew. Mam 32 lata, wyższe wykształcenie, jestem niezależna finansowo. E-mail: sophiewnm324@gmail.com

SAMOTNA. Lat 61, pozna inteligentnego wdowca emeryta, bez nałogów, który chce godnie przeżyć jesień życia we dwoje. Tel. 694 620 912.

Poszukujemy zdjęć z bieżeństwa

O setnej rocznicy *bieżeństwa* od pewnego czasu piszemy w każdym numerze PP, chcemy je też uczynić przewodnim tematem naszego własnego jubileuszu – trzydziestolecia PP.

W związku z podwójną rocznicą przygotowujemy fotograficzną wystawę poświęconą *bieżeńcom* – ich drodze na wschód, życiu na uchodźstwie i powrotowi. Zdjęć poszukujemy w najróżniejszych źródłach – archiwach, muzeach, wydawnictwach. A może w domowych zbiorach zachowały się fotografie z tamtych lat? Chociażby pamiątkowe ujęcia, wykonane w rosyjskich zakładach fotograficznych, ktorych przecież powstało wiele. Apelujemy o przejrzenie rodzinnych albumów. Zdjęcia zeskanujemy i zwrócimy nienaruszone. Nie wszystkie trafią na wystawę, ale chętnie opublikujemy je na naszych łamach i opowiemy wiążące się z nimi historie.

Prosimy o kontakt z Haliną Kierdelewicz, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl

Szlakiem bieżeńców

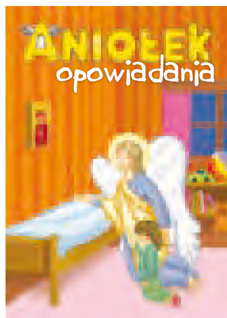
6 CZERWCA 2015 – MOTOCYKLOWY PRZEJAZD SZLAKIEM BIEŻEŃSTWA 1915-2015, Hostynne-Uhrusk. Motocyklowa wycieczka z przewodnikiem będzie przebiegała przez miejscowości położone w Polsce, które znalazły się na trasie bieżeńców w pierwszych tygodniach ucieczki, zgodnie z relacją diakona z Hostynnego Iwana Kotorowycza. Udział bezpłatny, upominek dla uczestników. Informacje i zapisy: tel. 51 444 97 37, e-mail: savi1985@wp.pl

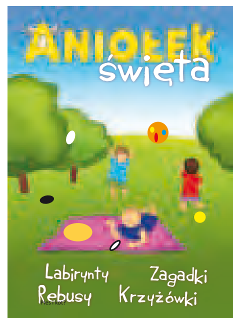
E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena kompletu u wydawcy (w tym 5% VAT) – 2 zł



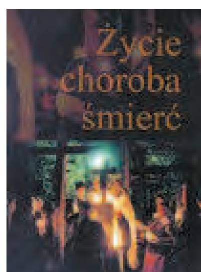
Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł

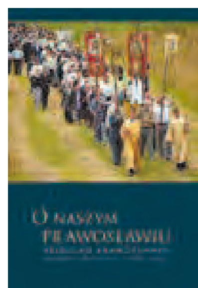


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

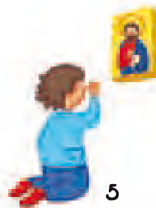
Opowiedzcie o Wielkim Poście – obrazki podpowiedzą Wam, jakie słowa powinny znaleźć się w miejscu ponumerowanych kółek.


1


2


3

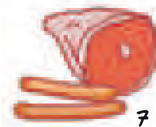

4


5

WIELKI POST

Wielki Post to (16) prowadząca nas do Boga. Jest to (4) szczególnego żalu za grzechy (pokajanija) i (5). Zanim rozpoczniemy nasz post, powinniśmy przeprosić siebie nawzajem. Podczas pierwszych (8) dni Wielkiego Postu w (3) czytany jest Kanon św. Andrzeja z Krety. W okresie postu dorośli starają się nie jeść (7), (9), (6), dzieci zaś powstrzymują się od słodyczy, np. (14), (10), (12), (13), (11). Nie grają też w gry komputerowe i ograniczają oglądanie (1). W czasie postu trzeba częściej chodzić do (3) i modlić się w (2). Wszyscy powinniśmy też, przynajmniej raz, przystąpić do sakramentów (15) i (17).


6


7


8


9


10


11


12


13


14


17


16


15

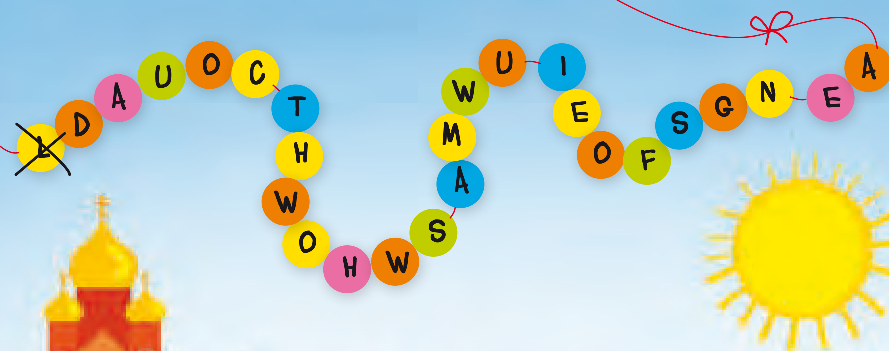
Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

Aniołek

nr 62 (87)

miesięcznik . marzec 2015





23 lutego rozpoczął się Wielki Post. Wykreśl co drugą literę wpisaną w kolorowe korale, a dowiesz się jak pięknie w Cerkwi prawosławnej nazywa się ten szczególny **czas przygotowania do Święta Zmartwychwstania Jezusa Chrystusa**.

Spróbujcie nauczyć się modlitwy, którą bardzo często możemy usłyszeć w cerkwi podczas Wielkiego Postu. Ułożył ją święty Efrem Syryjczyk. Każdy z nas powinien starać się odmawiać ją również w domu. Składa się ona z trzech części i po każdej z nich robimy pokłon klękając i dotykając czołem ziemi. Prosimy w niej o to, co potrzebne jest nam w czasie postu, aby stać się lepszymi, m.in. by Bóg chronił nas od wypowiadania niepotrzebnych słów, które mogą przecież sprawiać przykrość innym ludziom. Prosimy też o cierpliwość, o miłość.



WIELKOPOSTNA MODLITWA ŚW. EFREMA SYRYJCZYKA

1) Hospodi i Władyko żywota mojeho! Duch prazdnosti, unynija, lubonaczalija i prazdnosłowija nie dażd' mi (pokłon).

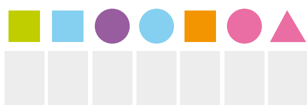
2) Duch, że całomudrija, smirennomudrija, tierpienija i lubwie, daruj mi rabu Twojemu (pokłon).

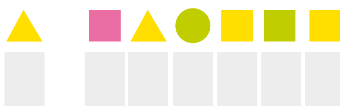
3) Jej, Hospodi Cariu, daruj mi zrieti moja priehreszenija i nie osużdati brata mojeho, jako Błahosłowien Jesi wo wieki wiekow. Amiń. (pokłon).

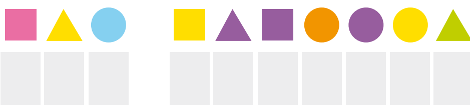
Jeśli chcesz dowiedzieć się, o co prosimy Boga w trzeciej, ostatniej części modlitwy, rozwiąż szyfr i dokończ zdanie.

	zielony	niebieski	żółty	różowy	pomarańczowy	fioletowy
○	K	E	A	H	D	Z
□	G	R	O	N	C	Ą
△	Ć	L	I	Y	W	S

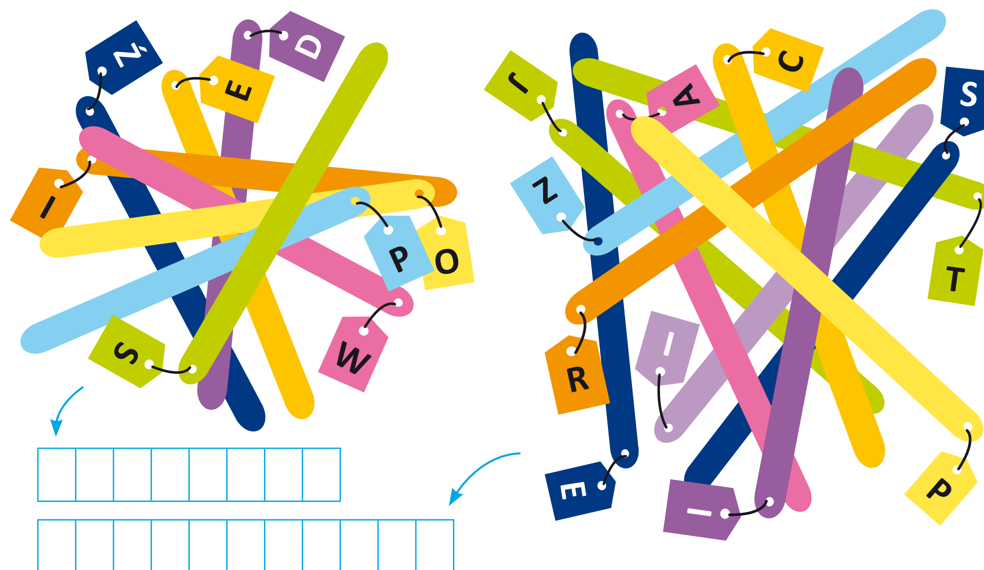
W TRZECIEJ CZĘŚCI MODLITWY PROSIMY O TO, ABY WIDZIEĆ TYLKO SWOJE...







Odczytaj litery z bierek po kolei z góry na dół, a dowiesz się do jakich sakramentów powinniśmy przystępować jak najczęściej – nie tylko w Wielkim Poście, ale przez cały rok.



Co, według św. Bazylego Wielkiego, robi ten, kto naprawdę pości? Dokończ zdanie. W tym celu wykreśl z każdego rzędu pary słów wpisane tym samym krojem pisma. Słowa, które zostaną, utworzą odpowiedź:

SZCZERZE POSZCZĄCY ....

....

ZGODA	POWSTRZYMUJE	MODLITWA	ŁADAN	NADZIEJA	
NAD	POST	SIĘ	WIARA	OD	BRAT
POST	POKŁONY	GNIEWU	DZWON	CERKIEW	
POMOCY	ZAWZIĘTOŚCI	ŻYCZLIWY	ZŁOŚCI		
MODLITWY	I	NAUKA	ABY	POKORA	
SKROMNOŚĆ	ZA	ZAZDROŚCI	PO	CERKIEW	

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1, 8, 15, 22 i 29 marca – Wielkopostna Wszechnica Parafialna, świetlica parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku, ul. Sikorskiego, godz. 18.30. Informacje o wydarzeniach w parafii i tematyka spotkań Wielkopostnej Wszechnicy Parafialnej na stronie: woskresienska.euro-net.pl

2 marca – Mitra biskupia i mitra książęca. Kilka stron z historii Czarnogóry, wykład w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. Romana Płońskiego, wikariusza parafii św. Jerzego w Białymstoku, Wszechnica, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, godz. 18

6 marca – spotkania autorskie z o. Mariuszem Synakiem i prezentacja książki „Nie mogłem milczeć!” o św. Łukaszu (Wojno-Jasienieckim), aula Uniwersytetu w Białymstoku, godz. 17.30. **7 marca** – Dom Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim, godz. 15. **8 marca** – Monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, po Liturgii, około godz. 11

6-8 marca – modlitewne spotkanie maturzystów na Świętej Górze Grabarce, Zarząd Główny Bractwa Młodzieży Prawosławnej

15 marca – w ramach Sosnowieckich Spotkań z Prawosławiem ks. dr Adam Palion (przewodniczący archidiecezjalnej komisji ekumenicznej i dialogu międzyreligijnego w Katowicach) opowie o postrzeganiu prawosławia ze strony Kościoła rzymskokatolickiego oraz o dialogu prawosławno-katolickim, sala parafialna parafii, ul. Kilińskiego 36, godz. 12.30.

19 marca – spotkanie z red. Michałem Bołtrykiem połączone z prezentacją książki „Sąd nad Świętym Maksymem”, organizator spotkania Stowarzyszenie „Ruś”, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18

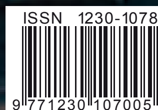
20 marca – spotkanie z Haliną Matejczuk, byłym konsulem PRL, połączone z premierą poświęconego jej filmu i prezentacją autobiografii, Gródek, dom kultury, godz. 17. **27 marca** – spotkanie w Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie, ul. Fabryczna 33, godz. 17

27 marca – Cerkiew pod rządami Karola Wielkiego, wykład o. dr hab. Warsonofiusza (Doroszkiewicza) w ramach Forum Myśli Teologicznej, Akademia Supraska, ul. Klasztorna 1, wejście przez bramę od strony katakumb, godz. 18

28 marca – parafia Świętej Trójcy w Gorlicach, Sobota Akatystu. Wychwalanie Bogarodzicy. Rocznica przewiezienia z Atosu kopii Iwerskiej Ikony Matki Bożej

30 marca – Wartości duchowe Tygodnia Męki Chrystusowej i tradycja z tym związana w greckim prawosławiu, wyklad w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej Adama Magruka, doktoranta ChAT, CKP w Białymstoku, godz. 18

Fot. Anna Radziukiewicz



Kamieniec. Widok na cerkiew. O współpracy między Hajnówką i białoruskim Kamieńcem na stronie 52

PROSIMY O 1% KRS 0000106814

PIT można łatwo wypełnić korzystając z adresu wersja online: https://ostrogski.podatnik.info/